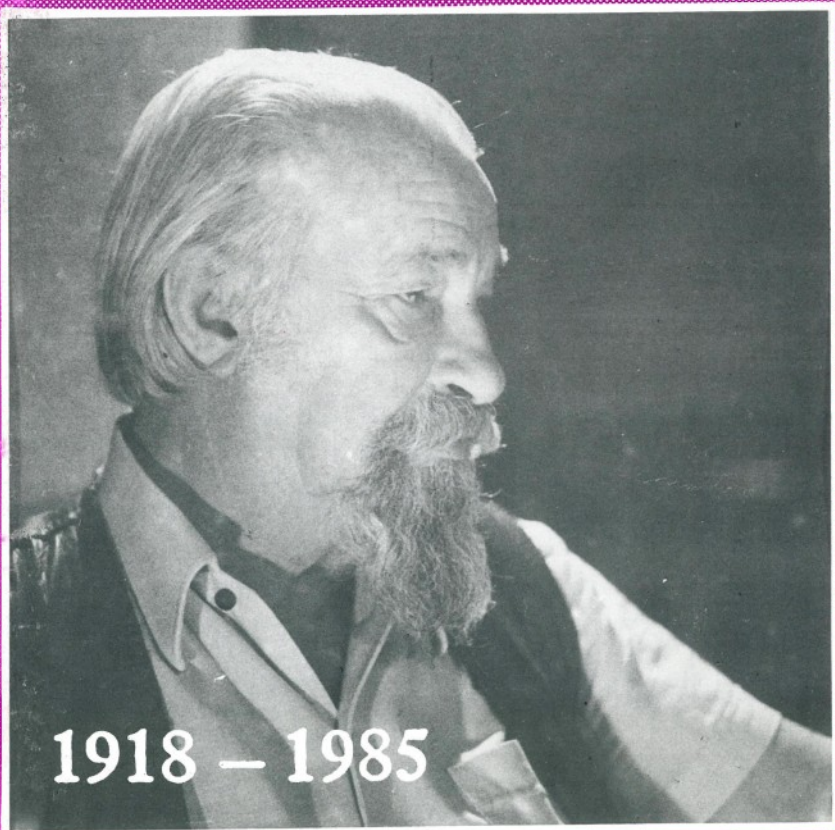


• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Pogląd

6.10. 1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 19/92



1918 – 1985

<i>Maciej Radwan</i>	
Człowiek najpilniej strzeżony	1
Felietony z wolnej zony	7
Wojenne rekreacje...	10
Fotografia	
Na 65-lecie W. W.	12
Ostatnia rozmowa z Witoldem Wirpszą	13
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	
<i>Ewa Szczerkowska</i>	
Ciemności, które stają się światłem...	14
<i>Andrzej Pomian</i>	
Zmowy trzech	17
<i>Maciej Radwan</i>	
Prywatne rozmyślenia	20
Andrzej Wajda w Berlinie	23
Stefana Bratkowskiego	
Gazeta Dźwiękowa	27
<i>Juliusz Nemo</i>	
Śmierć „Ognia”	33
<i>Krzysztof Tomaszewski</i>	
Teologia wyzwolenia...	41
Z Loccum...	46
Z Oslo...	47
Z Rzymu...	48
DKUMENTY	51
KRONIKA EMIGRACYJNA	52

Oddano do druku dn. 2.10.85 r.
Na okładce śp. Witold Wirpsza

Wydawałoby się, iż nie już nie jest w stanie nas zaskoczyć. A jednak... Podczas swego pobytu w Nowym Jorku Jaruzelski udzielił kilku wywiadów, z których jeden ma szczególne znaczenie. Dziennikarzom "Washington Post" generał powiedział, iż możliwe jest ogłoszenie kolejnej amnestii dla więźniów politycznych, pod warunkiem, że społeczeństwo w sile 75 procent uprawnionych 13 października uda się do urn wyborczych, dając tym samym dowód rozsądku i zdyscyplinowania.

Spółeczeństwo postawiono więc tym samym w sytuacji potencjalnego dobroczyńcy, który jest władny ofiarować wolność co najmniej nieszczęsnym trzem setkom "zakładników".

Na ile Jaruzelski bluffował, nie uda się prawdopodobnie sprawdzić, pamiętając, iż wszystko może stanowić element "walki politycznej"... ..trzeba patrzeć wyłącznie na ich ręce...

Maciej Radwan

Człowiek najpilniej strzeżony

Wśród propozycji tematów, jakie ma poruszyć w Nowym Jorku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ generał Wojciech Jaruzelski, a które masowo i spontanicznie nadsyłała ludność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej znalazła się też taka: generał powinien przedstawić projekt konwencji o niekaraniu za szpiegostwo. Należy przypuszczać, że ten pomysł wyszedł z kół zbliżonych do ambasady sowieckiej w Londynie.

Kiedy rząd pani Thatcher ogłosił, że na skutek zeznań 46-letniego Olega Gordiewskiego, oficjalnie sowieckiego konsula w Londynie, a w rzeczywistości rezydenta KGB, polecenie opuszczenia Anglii otrzymało 25 obywateli sowieckich, tworzących trzon siatki szpiegowskiej, dziennikarze telewizyjni wyruszyli na miasto, aby uzyskać wywiad z którymś z wydalonych. Wszyscy – dyplomaci, dziennikarze, handlowcy – barykadowali się za zamkniętymi drzwiami, stanowczo odmawiając komentarzy. Jedynym, który zabrał głos i z nieukrywaną rozpaczą oświadczył, że jest absolutnie niewinny, a oskarżanie go o szpiegostwo jest absurdalne, był korespondent Agencji Prasowej Nowosti. Wkrótce po jego wyjeździe okazało się, że był na liście prenumeratorów periodyku, wydawanego przez brytyjską policję, a poświęconego między innymi sprawom działania kontrwywiadu.

Kim jest Oleg Gordiewski? Jest najwyższym stopniem oficerem kadrowym KGB, jaki kiedykolwiek przeszedł na stronę Zachodu. Do służby w KGB wstąpił jeszcze na studiach, potem przeszedł specjalną szkołę wywiadowczą i zrobił błyskawiczną karierę. W latach sześćdziesiątych był już instruktorem tak zwanych „nielegalnych” KGB. „Nielegalni” – są to agenci KGB znani jedynie Centrali, a nieznani miejscowej rezydenturze wywiadu. Wysyłani są oni do różnych krajów z fałszywą tożsamością i przez wiele lat nie mają innych zadań, jak robienie osobistej kariery, infiltrację środowisk opiniotwórczych itd. Przykładem takiego „nielegalnego” był zdemaskowany w Kanadzie Gordon Lonsdale, który w rzeczywistości nazywał się Konon Mołody. Specjalnością Gordiewskiego w tym okresie był wschodniemiemiecy „nielegalni”, przetrzucani do Niemiec Zachodnich. Tiedge, Sonja Luenburg, Willnerowie – byli zapewne „nielegalnymi”, znanymi Gordiewskiemu. Masowy exodus szpiegów NRD-owskich do Berlina Wschodniego nieprzypadkowo nastąpił akurat w momencie, gdy Sowietci dowiedzieli się o zdradzie Gordiewskiego. Nieprzypadkowo też Berlin Wschodni wydał oświadczenie, że Luenburg nie była jego szpiegiem – była z pewnością wychowanką Gordiewskiego i szpiegiem Moskwy, jak zapewne i pozostali.

W 1971 roku Gordiewski przeszedł do departamentu politycznego, a w rok później pojechał na pierwszą placówkę, do Kopenhagi. Wówczas podjął współpracę z wywiadem duńskim i brytyjskim.

Z prasy podziemnej



TO JUŻ 2 LATA...

Prezentujemy poniżej tekst sprawozdania skierowanego przez T. Jedynaka do TKK tuż przed aresztowaniem. Sprawozdanie to adresowane jest do wszystkich członków „Solidarności” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

Na początku 1983 r. sytuacja na Śląsku i w Zagłębiu wydawała się beznadziejna. Bohaterski opór górników z „Wujka”, „Ziemowita” i „Piasta” oraz innych kopalni i zakładów Regionu z początku stanu wojennego został niemal zapomniany. Ludzie byli zastraszani masowymi represjami, trwały wyjazdy z kraju, rozpadła się większość struktur związkowych. W tych warunkach postanowiono jednak działać. Powstała Regionalna Komisja Wykonawcza. Początek był bardzo trudny, czułem to sam, gdy zdecydowałem się zejść do podziemia. Brak było mieszkani, skrynek kontaktowych, a co najważniejsze ludzi gotowych do działania. Minęły 2 lata. Ciągłe jest ciężko, lecz nie żałuję podjętej decyzji.

Jak wygląda sytuacja dzisiaj?

Mamy, tak jak inne regiony, struktury związkowe: miejskie (delegatury), międzyzakładowe i zakładowe (TKZ). Istnieją one i działają prawie we wszystkich miastach regionu Śląska i Zagłębia.

Została utworzona regionalna grupa pomocy charytatywnej, którą objęci są wszyscy represjonowani.

Istnieje ścisła współpraca międzynarodowa.

Włączyliśmy się do Sieci Wiodących Zakładów w kraju – Huta Katowice, Kopalnia „Wujek”.

Reaktywowana została Krajowa Komisja Koordynacyjna Górnictwa,

kтора obejmuje cały kraj i współpracuje z RKW.

Dziata Radio „Solidarność” – nie tylko w eterze. Były już udane programy z głośników umieszczonych na ulicach.

Rada Programowa RKW opracowała kilkanaście rzeczowych sprawozdań dotyczących Śląska i Zagłębia; opublikowała też programy działania.

Rozwija się niezależna kultura – organizuje się wiele imprez kulturalnych, prelekcje, itp.

Powstaje własne, śląskie wydawnictwo książkowe.

Istnieje śląskie wydawnictwo kasetowe, funkcjonuje „kino Solidarność” (videokasety).

Dziata Komisja Rewizyjna, która surowo kontroluje wydatki RKW i na bieżąco publikuje sprawozdania w prasie związkowej.

Działalność RKW spowodowała, że skończyły się masowe wyjazdy z kraju działacze związkowych z naszego regionu. Dzięki szybkiej informacji jest też pewna poprawa w traktowaniu ludzi zatrzymanych przez MO i SB.

Czego nie zdążyliśmy zrobić, a co jest w trakcie realizacji?

Powstaje Komisja Oświaty Niezależnej, grupująca przede wszystkim nauczycieli. Organizuje się niezależna Służba Zdrowia.

Po podpisaniu umowy o współpracy TKK ze związkowcami francuskimi (CFDT), region przygotowuje się do nawiązania bezpośrednich kontaktów z francuskimi związkowcami.

Wiele uwagi poświęcamy odbudowie TKZ-ów. Uważamy, że o ludzi represjonowanych powinny dbać przede wszystkim ich zakłady pracy.

RKW będzie popierać i włączać się do autentycznego ruchu samorządowego w regionie.

Ważniemy aktywny udział w ogólno-polskiej akcji związanej z wyborami do Sejmu. Mamy już doświadczenia. Nasz udział w antywyborczej akcji do rad narodowych był znaczny. Chcemy mieć pełne opracowanie problemów Śląska, szczególnie tych, które dotyczą gospodarki węglem i zagrożenia ekologicznego.

Mamy zamiar włączyć się do akcji antyalkoholowej.

Sytuacja na Śląsku i w Zagłębiu zawsze była dość złożona politycznie. RKW, uznając pełne prawo różnych ugrupowań politycznych i społecznych do własnego zdania na temat przyszłości Polski, pragnie współpracować z nimi w najważniejszych sprawach dotyczących obecnej sytuacji. Powinniśmy wspólnie walczyć o nasze prawa związkowe i oby-

Dlaczego? W każdym razie nie z powodów ideologicznych. Przeciaki z MI 5, kontrwywiadu brytyjskiego, podają dwie wersje, które wcale nie muszą być ze sobą sprzeczne. Według pierwszej – Gordiewski jest człowiekiem honoru, traktującym poważnie swą pracę, sądzącym, iż powinien działać na rzecz poprawy stosunków między Wschodem i Zachodem. Współpracą z Brytyjczykami próbował łagodzić sprzeczność, jaką dostrzegał między oficjalną sowiecką propagandą w sprawie rzekomego dążenia do poprawy stosunków i rozbrojenia a instrukcjami, które otrzymywał. W tym sensie sam Gordiewski nigdy nie uważał się za człowieka pracującego dla Brytyjczyków, a tylko pracującego z Brytyjczykami.

Dруга wersja powiada, że Gordiewski jest człowiekiem niezwykle ambitnym, i że pragnął odegrać znaczącą rolę w wielkiej, międzynarodowej polityce. Myślę, że obie te wersje łatwo można pogodzić, że istotnie, w przypadku Gordiewskiego nie mamy do czynienia ani z motywacją ideologiczną, ani tym bardziej materialną, a z pewnego rodzaju syndromem psychologicznym. Potwierdza to pośrednio zmiana polityki sowieckiej wobec Wielkiej Brytanii od czasu, gdy Gordiewski obłął w 1982 roku placówkę w Londynie i stał się głównym informatorem Kremla w kwestiach sytuacji wewnętrznej w Anglii. Od czasu jego przyjazdu do Londynu polityka angielska stała się bardziej elastyczna i po prostu mądrzejsza.

A Gordiewski w Londynie urzędował w samym centrum. Rezydentura KGB w londyńskiej ambasadzie sowieckiej dzieli się na sześć głównych działów: PR – wywiad polityczny; X – nauka i technika; KR – kontrwywiad i bezpieczeństwo; RO – łączność radiowa i nasłuch; EM – emigracja (ciekawe dla nas, Polaków – wydział zajmujący się emigracją z całego bloku, nie tylko sowiecką czy rosyjską); N – wsparcie nielegalnych operacji na terenie Wielkiej Brytanii.

Początkowo Gordiewski był szefem PR – *polityczeskoi razwedki*, sprawując także nadzór nad sekcją N. Z pewnością przekazał w tym czasie informacje, które umożliwiły Brytyjczykom zdemaskowanie agenta sowieckiego Bettaneya. Jest też bardzo prawdopodobne, że to właśnie Gordiewski wydał Norwegom Arne Treholta – mógł to uczynić bezpiecznie, ponieważ obaj byli znani kilku europejskim rezydentom KGB.

Sprawując funkcję szefa wywiadu politycznego, Gordiewski dostarczał regularnie centrali KGB raporty o wewnątrzpolitycznej sytuacji w Wlk. Brytanii. Kopie oczywiście trafiały do kontrwywiadu brytyjskiego. Otóż – na ile w tej chwili wiadomo – były to raporty uczciwe, rzetelne, opatrzone sensownymi propozycjami zmian polityki sowieckiej w stosunku do Londynu. Inna sprawa, że Kreml nie zawsze stosował się do tych wskazówek, ale i tak wpływ Gordiewskiego na sowiecką politykę był duży. I tak na przykład Gordiewski przewidział, że wybory w 1983 roku wygra z dużą przewagą partia konserwatywna i zalecił rezygnację z posunięć nastawionych na powstanie parlamentu pozbawionego większości, co sugerowały doniesienia ambasadora. Doradził też Moskwie ostrożność w stosunkach z przywódcą górników, Scargillem, gdyż strajk w przemyśle węglowym będzie musiał się zalać.

Sukces wizyty Gorbaczowa w Londynie, w grudniu ubiegłego roku był też dziełem Gordiewskiego – za jego wskazówkami Gorbaczow nie spotkał się – jak planowano – z członkami ruchu pokojowego ani ze skrajną lewicą.

Wówczas, po spotkaniu z Gorbaczowem pani Thatcher powiedziała, że to jest człowiek, z którym można ubić interes. Dziś wiadomo

już, że pełna wypowiedź pani premier powinna brzmieć – KGB mi powiedziała, że z Gorbaczowem można ubić interes.

Podobno zresztą gdy premier jechała na pogrzeb Andropowa, szkic scenariusza jej rozmowy z Czernienką opracował Gordiewski – udzielając wskazówek obu stronom.

Nic dziwnego, że awansował znowu. Za aferę Bettaneya zapłacił ówczesny rezydent KGB w Londynie – Guk, który został odwołany do Moskwy. Jego miejsce zajął Gordiewski – ten, który Bettaneya wydał. Jako szef zaś wiedział Gordiewski absolutnie wszystko – obok działalności wywiadowczej podlegała mu cała sowiecka propaganda w Anglii, poznał nazwiska wszystkich współpracujących z ambasadą – czyli KGB – dziennikarzy angielskich, wszystkich wytyczek w ruchach pokojowych, związkach zawodowych i partiach politycznych. Na jego ręce przychodziły teraz instrukcje dla całej tej sieci – instrukcje zawierające wyraźne wskazówki, co do kierunków i celów sowieckiej polityki zagranicznej. I wszystko to trafiało w ręce Brytyjczyków.

Dlaczego Gordiewski zdecydował się ujawnić jako agent brytyjski – jest na razie tylko kwestią domysłów. Ponieważ nic nie wskazuje, że był zagrożony dekonspiracją, prawdopodobnie zrobił to na polecenie Anglików. Chodziło o zlikwidowanie za jednym zamachem całego trzonu wywiadu sowieckiego w Wlk. Brytanii. 25 wydalonych w pierwszym rzucie dyplomatów, dziennikarzy i handlowców – to etatowi oficerowie wywiadu. Następnych sześciu, wydalonych po odwiecie sowieckim, to już tylko współpracownicy, dla których działalność szpiegowska była uboczna.

A cel tej operacji był głębszy. Przypomnę, że w 1971 roku Sir Alec Douglas-Home wydał 105 szpiegów sowieckich. W 1981 roku wydano jednego, w 1982 – dwóch, w 1983 – sześciu, w 1984 – sześciu i obecnie – trzydziestu jeden. W sumie – ponad stu pięćdziesięciu rozpoznanych oficerów KGB w ciągu 15 lat. Razem ze szpiegami rozszyfrowanymi w innych krajach Zachodu – przypomnijmy choćby masowe wydalenia z Francji – stanowi to potężną armię ludzi nieużytecznych dla KGB w operacjach za granicą. W dodatku KGB też nie ma niewyczerpanego rezerwuaru ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, a Gordiewski znał nie tylko swoich podwładnych szpiegów w Londynie, ale także ich ewentualnych następców w Moskwie. Toteż upłynęło kilka lat, zanim Sowieci będą mogli odbudować londyńską centralę.

Charakterystyczna była pierwsza reakcja dużej części prasy na wiadomość o rewelacjach Gordiewskiego. Padło pytanie, czy to było potrzebne, czy aby nie zaszkodził stosunkom ze Związkiem Sowieckim. Sakralizacja znaczenia tych stosunków – znana nam przecież i z Niemiec Zachodnich, gdzie wcale się nie ukrywa, że w każdej chwili można by wyrzucić trzy czwarte dyplomatów sowieckich za szpiegostwo, ale się tego nie czyni ze względu na dobro wyższego rzędu, to znaczy święty spokój – wywołuje zabawny kompleks, jakbym go nazwał, rykoszetu. Ilekroć wyjdzie na jaw, że Sowieci postępują niegodnie, społeczeństwa dotknięte takim postępowaniem czują się winne, szukając usprawiedliwienia dla Sowieców. Skrajnym przypadkiem było zestrzelenie koreańskiego samolotu pasażerskiego. Kolejnym, jaskrawym przykładem kompleksu rykoszetu były głosy, jakie podniosły się w Wielkiej Brytanii po całej aferze, że to nieelegancko i nie po dżentelmeńsku korzystać z usług zdrajcy!

Zabawna była nerwowość komentatorów, którzy z napięciem oczekiwali na sowiecką odpowiedź – ilu Brytyjczyków wydalonych zostanie z Moskwy w odwiecie. Zasadę liczebnej równowagi, jaką zastosował Gorbaczow poczytano za wyjątkowo złowróźbny omen.

watelskie, jeśli mamy przedstawiać sobą jakąś realną siłę. Zwąsniiony przez lata Śląsk i Zagłębie coraz bardziej się konsolidują.

Sądzę, że te moje dwa lata nie zostały zmarnowane, choć pozbawione były tego, co w normalnych czasach jest dla człowieka najważniejsze – domu i rodziny. Tylko, że my, Polacy musimy na to normalne życie zapracować.

Tadeusz Jedynek

(„Tygodnik Mazowski” nr 134, 27.06.1985).

**Stanowisko Redakcji Miesięcznika „Niepodległość”:
„NIECH WYBIERAJĄ SIĘ SAMI”**

Raz na kilka lat komuniści organizują tzw. wybory. Nigdy nie ujawniono ich prawdziwych wyników w żadnym kraju rządzonym przez czerwony reżym. Sądzić jednak można, że w wielu przypadkach wyniki rzeczywistości zbliżone były do oficjalnie podanych danych. Wyjątkiem są wybory przeprowadzane w warunkach ostrego kryzysu reżymu.

Tak było w 1947 roku w Polsce, gdy komuniści dopiero umacniali swoją władzę, tak było w ubiegłym roku, tak też będzie w czasie najbliższych „wyborów”. Miliony ludzi postąpią wbrew intencjom władz i do „wyborów” nie pójdą. Jest to jedyny słuszny wybór wobec wyborczej farsy. Do bojkotu wzywają obecnie niemal wszystkie niezależne grupy i środowiska, w tym także Liberalno-demokratyczna Partia „Niepodległość”.

W roku ubiegłym, przed „wyborami” do rad narodowych, środowisko nasze zaproponowało inny wariant bojkotu – bojkot czynny, polegający na wynoszeniu kartek wyborczych, niezależnym ich zbieraniu i liczeniu. Przy pełnym powodzeniu pomysłu ten pozwoliłby udowodnić wobec całego świata fałszerstwo wyborcze komunistów. Z różnych względów pomysł nasz nie uzyskał szerszego poparcia, natomiast bojkot „wyborów” zakończył się częściowym sukcesem – zmusił władze do przyznania, że co najmniej duża część społeczeństwa jest przeciwna reżymowi. Te dwie okoliczności sprawiły, że w tej chwili nie proponujemy bojkotu czynnego, lecz wzywamy wszystkich do jednolitej formy manifestacji sprzeciwu wobec komunizmu – bojkotu „wyborów”.

Powszechna postawa bojkotu jest w dużej mierze skutkiem prymitywnie brutalnej postawy władz wo-

bec środowisk opiniotwórczych oraz Kościół. Przed kilkoma miesiącami istniały sygnały, iż niektóre środowiska ulegają pokusie współpracy z reżymem i skłonne są wejść do „sejmu” wyłamując się w ten sposób ze wspólnego frontu bojkotu. Postawy takie uważamy za politycznie szkodliwe.

Postawia pytanie – dlaczego? Najprostszą odpowiedzią jest – bojkotujemy, ponieważ wybory przeprowadzane są przez komunistów na użytek komunistów. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia wykazują, że „wybory” nie są w stanie zmienić ich rządów. Sami oni zresztą, przynajmniej to z dużą bezczelnością, nieznają środowiska ugodowców, kilkakrotnie podejmowały próby współpracy z komunistami w „sejmie” mając na celu wpływanie na postawę władz. Próby takie kończyły się zawsze żałośnie. Ugodowcy wciągani do kolaboracji coraz bardziej tracili twarz, aż do momentu, gdy komunisti uznawali ich za czynników bez wartości w politycznej grze i zbędny balast.

„Wybory” mają dla komunistów znaczenie wyłącznie propagandowe, służąc im za dowód legalności ich władzy. Legitymacja ta potrzebna jest zarówno wobec społeczeństwa rządzonego przez reżym, jak i rządów i społeczeństw krajów zachodnich. Odmowa udzielenia im tej legitymacji nie zdoła, rzecz jasna, obalić reżymu komunistycznego, gdyż ten nie opiera się na społecznej opinii, lecz na sile. Nie ma jednak żadnego powodu, aby ułatwić im życie przez udział w „wyborach”.

Nasz udział lub odmowa ma dla komunistów określoną cenę. Może się okazać, że w najbliższych miesiącach lub latach dojdą do wniosku, że opłaca im się za masowy udział w wyborach czymś zapłacić. To „coś” może to być jakaś kosmetyczna zmiana w ordynacji wyborczej, jakiś procent miejsc w „sejmie”, zarezerwowany dla przedstawicieli ugodowców, jakieś porozumienie z Kościołem. Gesty takie nie mogą mieć istotnego znaczenia dla istoty reżymu.

Do bojkotu wzywać będziemy niezależnie od sposobu załatwienia różnych drobnych spraw. Nie chodzi bowiem o taką czy inną ustawę, o taki czy inny fundusz, o taki czy inny związek. Chodzi o to, czy wybory są przeprowadzane w celu wyłonienia reprezentacji społeczeństwa, która przez najbliższe lata będzie społeczeństwem kierować, czy w celu ubrania bolszewizmu w demokratyczne szaty. Dopóki nie zostaną zagwarantowane warunki do wyborów

Nawiasem mówiąc, wśród wyrzuconych z Moskwy znalazł się correspondent londyńskiego „Daily Telegraph” Goedeys, czyniąc zadość rodzinnej tradycji. W 1938 roku jego ojciec, również dziennikarz „Daily Telegraph” wydany został przez władze hitlerowskie z Wiednia. Podobno jamnik Goedeysa – seniora pożegnał przez okno pociągu stojących na peronie gestapowców podnosząc łapkę w geście hitlerowskiego pozdrowienia. Nie wiadomo tylko którą – przednią czy tylną.

W każdym razie Sowieci za własnych, wydanych szpiegów, wydali ludzi, którzy szpiegami z całą pewnością nie są, choć oczywiście trudno przypuszczać, że wywiad brytyjski jest w ZSRR w ogóle nieobecny czy beczynny. Jest jednak kwestia skali i metod. Wśród 31 wydanych Sowiec, sześciu określało się jako dziennikarze, a dziesięciu jako biznesmeni. Dla wywiadów zachodnich jest niemal niemożliwe zwerbować do współpracy dziennikarza czy handlowca. Są to wszystko prywatni obywatele, pracujący dla prywatnych gazet i przedsiębiorstw, ich wyjazd dokądkolwiek nie jest związany z wyrażeniem zgody na współpracę, a już tym bardziej nie zależy od tego, czy są wskazywani przez swoich agentami. Dalej – pomijając attachaty wojskowe, które są niejako zalegalizowanymi w międzynarodowej praktyce centralami szpiegowskimi, dyplomaci zachodni raczej rekrutują się z grona polityków, rzadko spełniając funkcje wywiadowcze. W każdym razie rzadziej niż ich wschodni odpowiednicy. Decydują tu, być może, również możliwości. Sowieci infiltrują organizacje społeczne, związki zawodowe, partie polityczne, wykorzystując naiwność często ideowo motywowanymi członkami tych organizacji. Trudno sobie jednak wyobrazić, by dyplomata brytyjski mógł infiltrować związki zawodowe w Sowietach, by uzyskać wpływ na któregoś z prominentnych polityków KPZR, by udało mu się podsunąć komentatorów *Pravdy* jakąś polityczną tezę. Różny jest zakres zainteresowań wywiadów wschodnich i zachodnich. Jednym z obszarów najbardziej aktywnej działalności szpiegów z krajów komunistycznych jest nowoczesna technologia, szpiegostwo przemysłowe. Dla Zachodu ten obszar leży praktycznie poza zainteresowaniami. Nie było jeszcze przypadku – poza literaturą sensacyjną i telewizyjnymi serialami produkowanymi przez Mosfilm – by zachodni agenci starali się ukraść jakąś sowiecką, bułgarską czy polską nowinkę techniczną.

Wracamy do Gordiewskiego – w całej tej sprawie kilka punktów pozostało jeszcze niejasnych. Wiadomo, że wywiad brytyjski dysponuje szczegółową listą współpracowników KGB – obywateli brytyjskich, działających jako wtyczki w różnego rodzaju organizacjach. Jak do tej pory jednak wiedza ta nie została w żaden sposób spożytkowana. Ani bezpośrednio, w postaci możliwej przecież fali aresztowań, ani nawet politycznie – dla kompromitacji przeciwników obecnego rządu. Można domniemywać, że rewelacje Gordiewskiego na ten temat zostaną ujawnione później, w najbardziej gorącym okresie kampanii przed wyborami powszechnymi, które odbędą się w przyszłym roku. Pani Thatcher, której partia według badań opinii publicznej w tej chwili cieszy się najmniejszym poparciem spośród wszystkich trzech partii parlamentarnych z pewnością użyje w odpowiednim momencie „papierów Gordiewskiego”. Muszę przyznać, że osobiście czekam z niecierpliwością na tę chwilę, która pozwoli skonfrontować przypuszczenia o rozmiarach sowieckiej infiltracji w – zwłaszcza lewicujących – organizacjach z rzeczywistością.

Inną niewyjaśnioną sprawą jest, czy usunięto z Londynu wszystkich ujawnionych przez Gordiewskiego szpiegów, czy też prowadzona jest z KGB gra nerwów, czy kilku oczywistych agentów pozostawiono, by obserwować ich dalsze poczynania. Jeśli Sowieci w najbliższym cza-

sie odwołają jeszcze kilku swoich ludzi z Londynu, będzie to potwierdzeniem tych przypuszczeń.

Wreszcie, to, co tak martwi niektórych Anglików – czy afera nie odbije się niekorzystnie na stosunkach sowiecko-angielskich? Osoba w tym względzie zapewne najlepiej poinformowaną jest sam Gordiewski, który twierdzi, tak przynajmniej wynika z tak – elegancko – zwanymi umyślnymi niedyskrecjami, że nie. Że poziom tych stosunków, ich platforma jest określana wyłącznie interesem Związku Sowieckiego. A niezależnie od afery, Wielka Brytania jest potrzebna Sowietom do wywierania – podobnie jak cała Zachodnia Europa, nacisków na politykę prezydenta Reagana. Podobno – znów te niedyskrecje – to nie kto inny, ale właśnie Gordiewski wymyślił współdziałanie Europy Zachodniej w programie Inicjatywy Strategicznej Stanów Zjednoczonych, zwiększając w ten sposób polityczną wagę krajów europejskich.

Zresztą – w 1983 roku prezydent Mitterrand wyrzucił z Francji 47 szpiegów sowieckich, i to dając im zaledwie 24 godziny na pakowanie, a nie uprzejme trzy tygodnie, jak to zrobili Brytyjczycy. I dziś to właśnie Mitterrand, jako pierwszy przywódca zachodni wybiera się odwiedzić Gorbaczowa. Łęki Zachodu, że Moskwa może się rozgniewać, są kompletnie pozabawione sensu.

A co stanie się z Gordiewskim? Dziś jest on najpilniej strzeżonym człowiekiem w Zjednoczonym Królestwie, pilniej niż rodzina królewska. Później otrzyma zapewne nową tożsamość, może nawet nową twarz. Ale do końca życia będzie go ścigał lęk. Lęk przed długimi rękami organizacji, którą zdradził, i która nie wybacza.

wolnych, jedyny rzeczywisty wybór, jaki stol przed nami obywatelami to: pójść do „wyborów” i dołożyć swą cegiełkę do umocnienia reżymu PZPR lub nie pójść i tę cegiełkę wyjąć.

Redakcja „NIEPODLEGŁOŚCI”
(„Niepodległość” nr 41-42-43, maj-czerwiec-lipiec 1985)

Kraj w prasie zachodniej



14-23. 09. 1985

„SOLIDARNOŚĆ”
O POŁOŻENIU KRAJU

W dniu 13 września ogłoszony został przez „Solidarność” raport pt.: „Polska, 5 lat po Sierpniu 1980”. Obszerny raport zawiera bogato udokumentowaną analizę sytuacji prawnej, ekonomicznej, warunków życia ludności, sytuacji oświatowej i kulturalnej w Polsce. Słowo wstępne napisał Lech Wałęsa, w którym stwierdza on, że „walka o urzeczywistnienie celów, dla realizacji których robotnicy strajkowali przed pięćmi laty, będzie kontynuowana”. Analiza aktualnej sytuacji w Polsce wskazuje, że nie ma żadnych oznak możliwości narodowego porozumienia. „Wręcz przeciwnie – czytamy w raporcie – władza państwowa skłonna jest jedynie do stosowania represji, a w narodzie narasta nienawiść”.

Raport, na którego okładce widnieje czerwony nadruk „Solidarność”, doręczony został gen. Jaruzelskiemu, Prymasowi J. Glempowi, a także Polskiej Agencji Prasowej.

...ZA BOJKOTEM

W ślad za NSZZ „Solidarność”, do bojkotu „wyborów” do Sejmu w dniu 13 października 1985 roku wezwali również autonomiczne

*Kwartalnik
wydawany przez
„Pogląd”
w języku niemieckim.
Doskonała lektura
dla Niemców (i nie
tylko) zainteresowa-
nych polską
problematyką.*

Meinung
Sommer 1985 • Berlin • Jahrgang III • Nr. 6/7

Meinung
Sommer 1985 • Berlin • Jahrgang III • Nr. 6/7



*Cena DM 5,-
do nabycia
w redakcji „Poglądu”*

i branżowe związki zawodowe. Zostały one rozwiązane przed trzema laty, podobnie jak „Solidarność”. Na zainicjowanej w Warszawie konferencji prasowej dla korespondentów prasy zachodniej, bojkot nadchodzących wyborów określony został jako „obowiązek każdego polskiego patrioty”.

LIST PASTERSKI DO MŁODZIEŻY

22 września odczytany został z ambon list pasterski skierowany do młodzieży, w którym biskupi polscy zamieszczają obszernie cytaty z pisma Jana Pawła II do młodzieży całego świata. W liście pasterskim nawołuje się do przestrzegania norm moralnych. Wzorem osobowym, dla młodzieży winnien być jej patron, św. Stanisław Kostka, którego święto przypada w dniu 18 września.

Należy przypomnieć, że tak ważne dokumenty, jak pisma i listy papieskie są również cenzurowane przez władze państwowe, jeśli w ogóle dopuszcza się je do druku. Dlatego też, biskupi zastosowali formę listu pasterskiego, by dotrzeć bez przeszkód ze strony władzy z posłaniem Papieża do młodzieży.

KARD. GLEMP PRZECIWKO SANKCJOM

Prymas Polski, kard. Glomp, przebywający w USA oświadczył w Detroit wobec zgromadzonych tam dziennikarzy, że Stany Zjednoczone powinny znieść sankcje gospodarcze wobec PRL. Zniesienie sankcji mogłoby się przyczynić do ożywienia gospodarki polskiej. „Sankcje te powodują, że Polska jest zmuszona do płaćenia 3 mld dolarów rocznie samych tylko odsetek, nie licząc spłaty kredytów”. Aby kwotę tę zgromadzić, „rząd polski musi zabierać biednym, aby dawać bogatym”.

Kardynał wypowiedział się przy tej okazji przeciwko polityce konfrontacji Kościoła z władzą. „Taka polityka nie jest zadaniem Kościoła”.

Szerzeg pytań dotyczyło „Solidarności”. Kardynał powiedział, że zakazany związek zawodowy „Solidarność” żyje, lecz z dalszymi pytaniami w tej kwestii należy zwracać się bezpośrednio do Lecha Wałęsy.

RAKOWSKI W SZKOLE

Prasa zachodnia publikuje informację o spotkaniu uczniów warszawskiego technikum z wicepremierem Rakowskim. Spotkanie zostało zorganizowane w związku z wyznaczo-

nymi na październik wyborami do sejmiku. Miało to być – jak pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 24 września – „test postawy duchowej młodzieży polskiej”.

Pytania stawiane Rakowskiemu były nad wyraz otwarte. Jeden z uczniów zapytał: „Czy zdarzyło się panu głosowanie w sejmie przeciwko jakiemuś projektowi ustawy?”. Odpowiedzi na to pytanie nie było. Uczniowie żalili się, że brak im zupełnie motywacji do uczestniczenia w wyborach, gdyż sejm zdegradowany został do roli „punktu rejestracyjnego” pozasejmowych inicjatyw ustawodawczych. „Czemu więc – pytał uczniowie – mieliby Polacy głosować?”. „Proszę spróbować przekonać mnie do tego, abym głosował – powiedział jeden z uczniów – moi rodzice oszczędzają od 15 lat, aby mi kupić mieszkanie, lecz z powodu inflacji nie mogą nagromadzić niezbędnej kwoty, a poza tym i tak nie ma wolnych mieszkań, które można by kupić”.

Inną sprawą, na którą zwracali uczniowie uwagę była kwestia prasy. „Dlaczego nie zaznacza się w oficjalnej prasie miejsc ingerencji cenzury, mimo iż jest to wyraźny nakaz wynikający z ustawy o kontroli prasy. Czyny to jedynie w sposób systematyczny prasa katolicka”. W związku z tym zapytał inny z uczniów, „Czy nadal obowiązuje w Polsce zasada, że nie istnieje to, o czym się nie mówi?” i że „o niektórych wydarzeniach krajowych dowiedzieć się można słuchając zagranicznych radiostacji lub też w sposób pośredni z pytań stawianych przez zagranicznych korespondentów rzecznikowi rządu, Jerzemu Urbanowi”.

Młodych interlokutorów Rakowskiego interesowało ponadto, „dlaczego oficjalna prasa atakuje tak ostro Kościół?”. „Dlaczego jest tak dużo wojskowych w instytucjach państwowych, skoro rząd twierdzi, że groźba ze strony „Solidarności” została zażegnana?”. „Dlaczego taka duża ilość godzin lekcyjnych przeznaczana jest na naukę o społeczeństwie (marksizm-leninizm) w zestawieniu z takimi przedmiotami, jak na przykład matematyka?”.

Rakowski wzywał młodych kontrpartnerek rozmowy do „nieopadania w antysocjalistyczne fobie”, które „mogą prowadzić tylko na barykadę”. „Czy młodzi Polacy pragną jeszcze więcej cmentarzy?” – straszyl – Rakowski. „Gazety – usiłował bronić prasę – podejmują dzisiaj tematy, które przed 10 laty stanowiły całkowicie tabu.” Jeśli chodzi o wojskowych w instytucjach państwowych, to „wynika to z współ-

czesnego etapu rozwoju Polski”. Zaś „marksistowsko-leninowska nauka o społeczeństwie ma chronić uczniów przed stawianiem naiwnych pytań”.

DRK – PCK ZACIEŚNIENIE WSPÓŁPRACY

Obie organizacje Czerwonego Krzyża porozumiały się w sprawie współpracy w zakresie akcji leczenia rodzin i wymiany młodzieży. Prezydent Niemieckiego Czerwonego Krzyża, Sayn Wittgenstein poinformował w dniu 23 września, że PCK jest gotów do ponownego przyjmowania i badania wniosków wyjazdowych, które nie zostały załatwione w ciągu 5 lat od daty ich złożenia. Do tego momentu obowiązywał okres 10 lat.

PROTEST

Ośmiu młodych Polaków odeśłało swoje książeczki wojskowe do Ministerstwa Obrony Narodowej, jako wyraz protestu przeciwko skazaniu studenta Marka Adamkiewicza przez sąd w Szczecinie. Marek Adamkiewicz skazany został w grudniu ub. roku na 2,5 roku więzienia, ponieważ odmówił złożenia przysięgi wojskowej w jej przepisowym brzmieniu. W rocie przysięgi znajduje się formuła, w myśl której „Armia polska stoi na straży pokoju w braterskim związku z Armią Czerwoną”.

W liście skierowanym do ministra Floriana Siwickiego żądają oni zwolnienia M. Adamkiewicza. Wśród protestujących jest również Maciej Kuroń, syn Jacka Kuronia.

W Warszawie 30 więźniów politycznych rozpoczęło 3-dniowy strajk głodowy. Korzystają oni z okazji rozpoczęcia w dniu 23 września sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, aby w ten sposób zaprotestować, przeciwko więzieniu w Polsce ludzi z racji ich przekonań. Protest ich nabrał szczególnego znaczenia wobec faktu, iż z trybuny ONZ przemawiał 27.09. gen. Jaruzelski.

GENSCHER OCZEKIWANY W WARSZAWIE

Rzecznik rządu PRL, Jerzy Urban, oświadczył w czasie cotygodniowej konferencji prasowej 25 września przeznaczanej dla dziennikarzy zagranicznych i polskich, że minister spraw zagranicznych RFN, Hans-Dietrich Genscher będzie osobą mile widzianą w Polsce. Wyzyta Genschera

nie doszła do skutku w ub. roku w październiku, gdyż władze PRL nie wyraziły wówczas zgody na złożenie wieńca na grobie niemieckiego żołnierza Wehrmachtu oraz z uwagi na to, że strona polska odmówiła wizy jawzajowej jednemu z dziennikarzy niemieckich.

Przesłanką oświadczenia Urbana było spotkanie 25 polityków, naukowców i dziennikarzy PRL z w-ce premierem Rakowskim na czele z delegacją niemiecką, które to spotkanie odbyło się w dniach od 20 do 22 bm. w Loccum koło Hanoweru — patrz także „Z Loccum (RFN)“

...Krzysztof Z. Korewicz”, Analogiczne spotkanie ma się odbyć w listopadzie br. w Krakowie.

W trakcie tejże konferencji prasowej Urban wspomniał, że w początku grudnia oczekiwany jest w Warszawie przewodniczący SPD, Willy Brandt, który zamierza uczestniczyć w obchodach 15 rocznicy zawarcia układu między PRL a RFN z 1970 roku. Gdy Willy Brandt przemawiał przed kilku tygodniami do osób zebranych w ratuszu w dzielnicy Berlina Zachodniego, Wedding, wówczas zadano mu pytanie, czy będzie zabiegał o to, aby spotkać się z przedstawicielami opozycji w Polsce oraz czy złoży kwiaty na grobie zamordowanego przez funkcjonariuszy państwowych ks. Popietuszki. Odpowiedź była nijaka. Powiedział on, że jako gość nie może wybierać sobie partnerów do rozmowy. Że skazany jest na rozmowy z ludźmi, którzy zostaną mu zaproponowani (proponuję kata, panie Willy... — zecer) oraz na rozmowy w ambasadzie RFN. O odwiedzeniu grobu zamordowanego kapłana nawet nie wspominał. Mogłoby to zostać źle przyjęte w Warszawie, i co wtedy?

Opozycja i suwerenny Kościół w Polsce są dla przywódcy SPD czymś nadzwyczajnym niewygodnym. Bury to bowiem misternie budowane utrwalanie politycznego status

FELIETONY Z WOLNEJ ZONY

Tym razem przedruk felietonu z „Journal de Sao Paulo”. pt.: „Niebezpieczna prowokacja”.

SAO PAULO 30. IX. 85: Państwa osi wygrały wojnę; zawarto pamiętny pokój w Londynie. Od tego momentu minęło już czterdzieści lat. Czterdzieści lat pokój. Powiedzmy otwarcie — pokoju nie bez napięć i konfliktów. Czas pokazał jednak, że możliwa jest koegzystencja systemów o różnych ideologiach.

Dzisiaj nie każdemu może się podobać narodowy socjalizm, ale nikt nie jest w stanie zaprzeczyć mu kolosalnych osiągnięć. Tak, nie bójmy się stwierdzić, były okresy błędów i wypaczeń. Wspomnijmy tylko erę kultu jednostki. Jak wiemy, przeżyto wtedy ciężkie chwile wielu ludzi; także zaangażowanych członków Partii. Dzięki Bogu, po śmierci Wodza nastąpiła tzw. odwilż. Wiele zbrodni spoczywa na sumieniu tego człowieka, który przejdzie niewątpliwie do historii jako jednostka dyskusyjna, ale z pewnością wybitna (nie można odmówić tego określenia twórcy jednego z największych imperiów w historii ludzkości).

W dobie nuklearnej każdy zbrojny konflikt musi zakończyć się zagładą całej populacji. Każde dziecko wie, że

same tylko rakiety rozmieszczone wzdłuż granicy radziecko-japońskiej stanowią siłę milionokrotnie większą, niżli bomby, które spadły na Waszyngton i San Francisco.

Dlatego też trudno zrozumieć w dzisiejszych czasach ludzi, którzy starają się jątrzyć i tak napięte stosunki pomiędzy mocarstwami. Pomiedzy Cesarstwem Brazylii a III Rzeszą.

Piszę wzbudzony, albowiem jakiś niewydarzony pisnik (nazwiska jego nie przytoczę) wydał książkę pt. „Archipelag Auschwitz”. Nie mogę pojąć, jak na Świętej Ziemi naszego Świętego Cesarstwa można było opublikować taki kardynalny paszkwil (znowu spi cenzura!), który może doprowadzić do ostrych spięć na arenie (oby tylko) politycznej.

Pomijając strasliwie bzdury stanowiące treść tego „dzieła” chcę stwierdzić, iż największym kamieniem obraży jest to, że „autorzyzna” stawia znak równości pomiędzy niemieckimi obozami koncentracyjnymi a strasliwymi obozami zagłady GUL-ag. Ten szalenie stara się wzmówić nam, wychowanym na filmach dokumentalnych z Kołymy, relacjach tysięcy świadków i procesach przed międzynarodowymi trybunałami, że normalny obóz pracy w Oświęcimiu był rów-

ny (a nawet gorszy! sic!) potwornemu ośrodkowi mordu na Wypach Sołowieckich!

Tragicznym jest fakt, że istnieją w naszym społeczeństwie elementy (na szczęście nieliczne), którym nieobce są najpodlejsze kłamstwa i machinacje, byleby tylko zaoszczędzić sytuację międzynarodową.

Lecz ludzi o zdrowym rozsądku jest więcej; i do nich wołam: Nie dajmy się sprokocować! Nie ustajmy w wysiłkach na rzecz utrzymania pokoju! Niech tryumfuje prawda i sprawiedliwość! Niech żyje Jego Boska Świątość, Nasza Radość Największa, Cesarz Carlos II!

Arantes de Lascimento

quo w Europie Środkowej i Wschodniej, na czym tak bardzo zależy SPD, i władzom krajów realnego socjalizmu.

Ciekaw, z kim będzie rozmawiał minister Genscher i które miejsca odwiedzi on w PRL?

„SPIEGEL” O POLSCE

Hamburski tygodnik *Der Spiegel* (23.09. br.) uraczył nas ponownie artykułem o „sytuacji” w Polsce. Trudno wyrokować, czy autor jest wytrawnym czytelnikiem *Trybuny Ludu* i *Polityki*, czy też jednym z współpracowników powyższych gazet.

Reasumując krótko: Alfred Miodowicz to prawie „nasz człowiek w Hawanie”. Wszystkie Bujaki i Wałęsy zaczynają się poniewczasie orientować, kogo popiera klasa robotnicza. Ano przewodniczącego nowych ZZ, prawdziwego wyraziela dążeń obywateli PRL.

Artykuł *Der Spiegla*, niewątpliwie inteligentnie napisany, postępuje się tym rodzajem dyskretnej argumentacji, który aż nadto dobrze znamy.

Jedna, warta przytoczenia ciekawostka. W tajnej (!) ankiecie przeprowadzonej wśród nowych związków w Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, zadano pytanie, co było powodem wstąpienia do organizacji związkowej. 89 % ankietowanych odpowiedziało — nadzieja na szybkie otrzymanie mieszkania...

ODSŁONIĘCIE POMNIKA WITOSA W WARSZAWIE

22 września odsłonięty został w Warszawie pomnik Wincentego Witosa, zmarłego w 1945 roku wielkiego przywódcy chłopów polskich oraz męża stanu. Odsłonięcie pomnika przyjęte zostało w środowiskach chłopskich w zasadzie z zadowoleniem, ale również z zastrzeżeniami.

Wincenty Witos, przywódca Stronnictwa Ludowego „Piast”, w latach 1918-1933 pełnił trzykrotnie funkcję premiera. Postać Witosa „przywłaszczyło” sobie prokomunistyczne Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, które odsłonięciem pomnika przypomniało utworzenie partii o tej samej nazwie przed 90-ciu laty, mimo iż dzisiejszego ZSL nie poza nazwą nie łączy z jej imienniczka.

25.09.-1.10

ZNOWU KAPŁAN ZAMORDOWANY W PRL

W dniu 25 września opublikowana została wiadomość, że 28 czer-

wca br. znaleziono ciało 41-letniego księdza Kościoła grecko-katolickiego, Piotra Popławskiego z gminy Narew we wschodniej Polsce.

Brytyjskie „Keston College”, zajmujące się życiem religijnym w bloku sowieckim poinformowało, że miejscowe władze usiłowały całą sprawę zatuszować. Nie chciano w ogóle podejmować dochodzenia. Lekarza, który dokonał sekcji zwłok zmuszano, aby napisał, że był to przypadek samobójstwa. Lekarz odmówił. Według jego orzeczenia, ks. Popławski zmarł w wyniku silnych uderzeń zadanych w głowę. Poza tym na całym ciele widoczne były ślady uderzeń i rany kłute w rejonie klatki piersiowej i żołądka.

Po odrzuceniu przez lekarza wersji o śmierci samobójczej rozprawczona została przez władze plotka, że księdza Popławskiego zabili „nacjonalistyczni katolicy fanatycy”, ponieważ na kilka tygodni przed śmiercią zabity miał ostro zaatakować „Solidarność”. W rzeczywistości ks. Popławski uczył wiernych na działalności szpieci i tajników. Środki masowe przekazu w PRL nie informowały o tej kolejnej zbrodni, której sprawcy pozostają jak zwykle „nieznani”.

Dla informacji dodajmy, że ortodoksyjny Kościół grecko-katolicki — zwany również unickim — którego nie należy mylić z Kościołem prawosławnym, liczy nie więcej niż pół miliona wiernych, głównie Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Jeszcze na mocy Unii Brzeskiej (1595) Kościół unicki podporządkowany został papieżowi, co było przyczyną długotrwałych tarc i walk między uniami i dyzunitami.

Ksiądz Popławski pozostawił żonę i troje dzieci.

POLSKA MŁODZIEŻ

„Kierownictwo partii i rządu może współcześnie spisać młodzież polską na straty” — pisze współpracownik *Die Welt*, J. H. Goerlich. Zdanie to wypowiedziane zostało w rozmowie z przedstawicielami podziemnego *Tygodnika Mazowsze*, które to pismo powoływało się na oficjalne sondaże przeprowadzone wśród studentów. Z danych uzyskanych w sondażu wynika, że 3,6 % ankietowanych akceptuje wprawdzie „realnie istniejący socjalizm” w Polsce, ale zaledwie 0,5 % głosowałoby w wolnych wyborach na PZPR, bądź jedną z partii satelitarnych.

Jeśli jeszcze w latach 70-tych — pisze Goerlich — 2/3 ankietowanych podawało, że akceptuje „jakąś

z form socjalizmu”, to dzisiaj słowo „socjalizm” utraciło wszelki blask i nikt nie chce słyszeć o socjalistycznej Polsce.

Tylko 10 % ankietowanych studentów wypowiada się za utrzymaniem państwowionego przemysłu. 25 % uważa, że przyszłość Polski widzą w systemie czysto kapitalistycznym. 13 % studentów uważa, że kraj jest w stanie przezwyciężyć kryzys o własnych siłach. Przeważająca natomiast większość uważa, że jest to niemożliwe. 58 % ankietowanych (20 % mniej niż przed dziesięciu laty) sądzi, że należy nadal żyć w Polsce.

Jak wynika z badań, brak jest jakiegokolwiek związku między „ojczyzną” a „socjalistycznym systemem”. Badani uważają, że należy dążyć do stworzenia państwa opartego o pluralizm wielu partii i związków zawodowych. Papież i „Solidarność” pozaczynają nadal wzorce postępowania.

ECHA POBYTU JARUZELSKIEGO W ONZ

W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikowi *New York Times* generał Jaruzelski stwierdził, że jego rząd „jest coraz bardziej akceptowany przez społeczeństwo” i że nauczył się on „na błędach popełnionych przez poprzedników, które doprowadziły ich do upadku”. Premier PRL zaprzeczył, że w Polsce jest obecnie od 250 do 390 więźniów politycznych. Z wcześniejszych wypowiedzi ministra Urbana wynika, iż liczba ich wynosi ok. 250 osób.

Minister swoje, a premier swoje...

Jaruzelski wspominał też mimochodem, że „Solidarność” nie została wprawdzie jeszcze całkowicie wyeliminowana, lecz nie należy jej traktować jako realnej i zorganizowanej siły”.

W czasie pobytu gen. Jaruzelskiego w siedzibie ONZ doszło w Nowym Jorku do amerykańsko-polskiej demonstracji przed siedzibą misji PRL przy ONZ. Demonstranci nieśli w rękach baloniki z napisem „Solidarność”. Na transparentach widoczne były hasła: „Jaruzelski, wracaj do Moskwy”, „Jaruzelski, marionetką sowiecką”.

Ze szczególnym aplauzem przyjęte zostały słowa burmistrza Nowego Jorku, Edwarda Kocha, który powiedział: „Mam nadzieję, że rozumiecie, iż muszę jako burmistrz odgrywać rolę gospodarza. Jeśli więc oglądacie mnie z tymi dyktatorami, którymi gardzę, to nie miejcie mi tego za złe”.

Zdecydowana większość ministrów spraw zagranicznych zebranych w ONZ unikają spotkania z Jaruzelskim. Minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher, który spotkał się z generałem, podkreślił w rozmowie z nim, że „konsekwencją kontynuowania reform w Polsce będzie bliższa współpraca gospodarcza”. Genscher zapewnił ponadto, że RFN nie będzie kwestionować istniejących granic.

Przemówieniu Jaruzelskiego prasa zachodnia nie poświęcała prawie w ogóle uwagi. *Neue Zuercher Zeitung*, omawiając zgromadzenie generalne ONZ, wspomniła jednym zdaniem, że „Polski premier ustosunkował się do kwestii zadłużenia i że żądał od utworzenia przez ONZ centrum badań zadłużenia i rozwoju”.

Tymczasem prasa reżymowa rozdyma mało znaczące wystąpienie Jaruzelskiego do niebotycznych rozmiarów.

Lech Wałęsa oświadczył, że w dniu 13 października nie będzie głosował. „Nadszedł czas, aby skończyć z tym bezmyślnym chodzeniem do lokali wyborczych”. Ponadto poinformował on, iż aresztowany został wiceprzewodniczący „Solidarności” Regionu Pomorze Zachodnie, Stanisław Wądołowski.

1.10.

AMNESTIA „NA SPRZEDAŻ”

Przebywający na sesji zgromadzenia ogólnego ONZ w N. Jorku, gen. Jaruzelski udzielił wywiadu dziennikowi *Washington Post*, w którym zakomunikował możliwość ogłoszenia amnestii dla więźniów politycznych w PRL. Warunkiem jej realizacji jest jednak... 75-80 procentowy udział społeczeństwa w zbliżających się wyborach do Sejmu PRL. Jeżeli bowiem 13 października taka ilość wyborców podaży do urn, Jaruzelski uzna to za „stabilizację i normalizację sytuacji” w naszym kraju.

„To jest po prostu wulgarny szantaż. Większość szantażuje większość” – powiedział Lech Wałęsa 29 września do około 5000 zebranych w kościele św. Brygidy w Gdańsku. Jacek Kuroń ustosunkował się do „oferty” Jaruzelskiego następująco: „Mogę już dziś zagwarantować, iż oficjalnie podany zostanie 85-procentowy udział w wyborach. Prawdziwą liczbę wyborców poda jednak opo-

zycja. Jestem ciekaw, które z obliczeń będą stanowiły podstawę podjęcia przez Jaruzelskiego decyzji o amnestii... Moim zdaniem, zbyt wielką wagę przywiązuje (na Zachodzie) do słów polityków bloku wschodniego.”

Jednocześnie jest również stanowisko Kościoła katolickiego. Jak czytamy w *Die Welt* biskupi polscy zastrzegli, aby ich milczenia władze nie odczytywały jako aprobaty. Prymas Glemp oświadczył, iż w dniu wyborów będzie przebywał w Watykanie...

Podczas comiesięcznej mszy św. za Ojczyznę, która odbyła się w kościele św. Brygidy w Gdańsku, jeden z działaczy „Solidarności” powiedział do zebranych 15 tys. wiernych: „13 października wybierzmy Matkę Boską! Nie głosujmy na mechanizm zła”.

Kraj w prasie PRL



W TRYBIE PRZYSPIESZONYM

...Obowiązują nowe uregulowania prawne – zaostrzające wymiar kar dla sprawców, wyjątkowo szkodliwych ze społecznego punktu widzenia, przestępstw i wykroczeń. Jednym z aspektów owych uregulowań jest przyspieszenie terminu procesu, w zasadzie odbywa się on w ciągu 24 godzin od ujęcia sprawy przestępstwa i to na „gorącym uczynku” – czytamy o nowych porządkach na łamach *Głosu Szczecińskiego* (numer z 20 sierpnia br.). Dalej następują przykłady owych wyjątkowo szkodliwych ze społecznego punktu widzenia. Cytujemy:

Niejakі L. D., który 19 lipca br. włamał się na jednej z działek do szopy, z której ukradł 12 królików skazany został na podstawie art. 208 kkk na karę 2 lat (podkr. nasze)

pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny. [...]

Z koleі Maria W., emerytka [...] została zatrzymana pod zarzutem sprzedaży 0, 5 litra alkoholu niejakemu C. G., na podstawie art. 43 ustawy o wychowaniu w trzeźwości skazana została na grzywnę 20 tys. zł. [...]

Wstęp N. próbował – wyszedłszy na jezdnię – zatrzymać samochody. Na zwróconą mu przez funkcjonariuszy MO uwagę [...] obrzucił ich wiązką niewybrednych przekleństw. Grube słowa padły gęsto i głośno. Sąd wymierzając karę wziętą pod uwagę okoliczności obciążając, wyniłą z przeciwstawienia wykształcenia oskarżonego (a to co takiego? – przyp. red.) i poziomu jego kultury osobistej. Wstęp N. został skazany na karę grzywny w wysokości 250 000 (stówne, tak, to nie błąd drukarski – ćwierć miliona złotych) z zamianą na 250 dni aresztu oraz nawigkę w wysokości 50 000 zł na rzecz PCK. I tak oto Polski Czerwony Krzyż pomoże biednym kosztem... „niegrzecznych”.

Dziennik kolejny, *Gazeta Lubuska* (30. 08. br.), czytamy: „zatrzymany ma przy sobie, w teczce napęczną półlitrową zabarwionego bimbru. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, rozpatrując sprawę w trybie przyspieszonym wymierzył oskarżonemu karę trzech miesięcy pozbawienia wolności bez zawieszania, 80 tys. zł grzywny oraz obciążył kosztami postępowania sądowego w wysokości 17 tys. złotych.

Głos Wybrzeża z 20 sierpnia br.: prawomocnym orzeczeniem kolegium do spraw wykroczeń przed nacelnikiem miasta w Starogardzie Gd. ob. Jan Daszkowski [...] ukarany został karą zasadniczą grzywny w wysokości 15 000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego oraz karę dodatkową podania orzeczenia do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Za co? Ano za to, że przez okres miesiąca i dni kilku przetrzymywał bez zameldowania w swoim mieszkaniu ob. – tu imię, nazwisko – mimo, że jest on zameldowany na pobyt stały gdzie indziej.

Z BOMBĄ W GARŚCI

I do tego jeszcze przyjaciele, bo taki właśnie tytuł ma artykuł zamieszczony na łamach *Nowin* w numerze z dnia 19 sierpnia br. Wśród niego nowego nie wnoszących epitetów i pohukiwań zdanie jakby znane ze starych, dobrych czasów:

Czasem pojawia się taka oto refleksja: jakże lepiej żyłoby się nam

już, gdyby za Łabą i w ogóle na Zachodzie nie czaili się tacy amatorzy wyzwalania innych narodów. Trudno, póki co musimy być czujni, gdyż ten imperialistyczny tygrys szczyrzy zęby. Nie można iść na niego z gołymi rękami.

ODPOCZYNEK

Prawo i Życie z 14 września br. zestawia parę szczegółów na tematy odpooczynku, tym razem na czasach. Czytamy:

Skierowanie na wczasy. Żaden wyjątek, wszystkie są identyczne lub prawie identyczne. Warunki udziału we wczasach. Punktów jest siedem. [...] „Należy...”, „traci prawo...”, „nie ma prawa...”, „jest zobowiązany...”, „zapłaci odszkodowanie...”.

Mamy więc przed sobą wykaz o b o w i ą z k ó w wczasowicza, czyli tego, kto płaci i – teoretycznie – wymaga. Ale tak naprawdę, to czego może wymagać? Otóż nie wiadomo. „Warunki udziału we wczasach przemilczają prawa wczasowicza bardzo skutecznie. [...]

Biura turystyczne, ośrodki wczasowe trzymają wiadomości o prawach niczym szuler – asy w rękawie. Czy dlatego, żeby się człowiek o nich przypadkiem nie dowiedział i nie uczynił użytku?

A tak przy okazji. Skierowanie, wzięte tu jako przykład, kosztuje (oczywiście dla jednej osoby) 21 271 złotych.

Kończy się sezon, pozostają wątpliwości. Do następnego?

PATRZĘC NA ŚWIAT REALNIE

Powyższy tytuł jest cytatem z premiera Rakowskiego, jaki *Trybuna Ludu* (13.09. br.) zamieściła w tytule: relacji ze spotkania tegoż ze studentami Uniwersytetu Wrocławskiego. I tak na pytanie: *Dlaczego nie zerwała się na działalność opozycyjną? wicepremier-liberał odparł: Zależy, jaka to będzie opozycja. Jeśli taka, jaka istnieje w PRON, to będę ją popierał. Jako komunista nie będę nigdy tolerował takiej grupy opozycyjnej w Polsce, która kwestionuje podstawy ustrojowe.*

Tym prostym sposobem dowiadujemy się, że PRON, to nie żadna „Patriotyczna”, nie „Odrodzenia”, a opozycja po prostu!

Bardziśmy się wszyscy cieszyli, bo nareszcie spadł śnieg, a i mroz trzymał tak, że woźny przyrządek zrobić ślizgawkę. Maskencjusz, który ma bogatego tatę, zaczął już paradować w żółtym kasku z napisem SVERIGE i bardzo byliśmy zazdrośni, kiedy chwalił się, że ma w domu najprawdziwszy kij hokejowy – a jemu można wierzyć.

Alcest oświadczył, że w tym roku stać na bramce nie będzie. Choćbymy mu przyrzekli wszystkie czekolady świata. Na dodatek Rufin, nasz najlepszy napastnik, był chorej na swinkę. Kłopotów co niemiara.

Kiedy wróciłem do domu, a mama zapytała mnie, czy wytarłem nogi i co w szkole, odparłem, że wszystko w porządku, bo nie chciałem jej martwić widmem Maskencjusza w żółtym kasku, mającego dwie lewe nogi i grającego na prawym skrzydle. Dorosli też mają swoje kłopoty.

Mama powiedziała, że zaraz siądziemy do obiadu, gdyż tata wroci późno, bo po pracy ma jeszcze zebranie „Solidarności”. Oboje wiedzieliśmy, że to zły znak. Nastąpią niechybne przepytywania z biologii albo z matmy i narzekania, że zupa znowu przypalona. Tak było już od jesieni, bo przedtem tata wracał z zebrania wesoły jak skowronek, z kwiatami i gumą do żucia. A czasami zabierał nas nawet na wieczorny spacer.

Potem zadzwonił Alcest i powiedział, że w ostateczności zgadza się na kilogram czekoladowych cukierków,

WOJENNA
RE
MIKO

I JAK WYBUCHŁ

a jak nie – to będziemy musieli postawić między słupkami którąś z dziewczyn. Bardzo się zdenerwowałem.

Tata wrócił rzeczywiście bardzo późno i zamknął się zaraz z mamą w kuchni, a ja siedziałem przed telewizorem, bardzo zdziwiony tym, że nie wygoniono mnie do sypialni. W telewizji leciał właśnie jeden z filmów bułgarskich, które, nie wiem dlaczego, tak nie podobają się dorosłym. Uśmiełem się, bo jeden aktor, biorąc jakąś panią za rękę, robił takie miny, jak Zenobiusz wywołany do tablicy. Ale zabawa szybko się skończyła, bo rodzice zgasiłi „to straszne pudło” i kazali mi iść do łazienki.

Leżąc już w łóżku słyszałem słowa taty, że jak ci w Gdańsku dzisiaj czegoś stanowczego nie uradzą, to... Zasnąłem.

W środku nocy obudziło nas wszystkich natarczywe pukanie do drzwi. Tata zarzucił szlafrok, wcisnął między zęby wygasła fajkę, udał się do przedpokoju i zapytał głośno – Kto tam?

René Niegoscimny KRIACIE LAJKA

A WOJNA (odcinek 1)

– Swoj – usłyszeliśmy cichą odpowiedź.

– Jaki swój? – sapnął zirytowany tata, otwierając jednocześnie zamek. Do środka wroczyła się ośnieżona, futrzana kula, która po pewnym czasie okazała się być panem Ignacy.

– Aresztują – jęknął pan Ignacy zrucając futro.

– Co? Jak?! – krzyknęli chórem rodzice.

– Ciiii... – przyłożył palec do ust pan Ignacy – Aresztują, zamykają, wszystkich wyciąga z domów ubecja, noc świętego Bartłomieja, Sodoma i Gomora, uciekłem ledwo co – wskazał na swoje zasniezione traktory.

Mama ruszyła do kuchni robić herbatę, ojciec wyciągnął z barku butelkę nalewki, ja przycupnąłem w kącie, a pan Ignacy w stroju harcerskim i z finką u boku rozsiadł się na kanapie i opowiadał.

Opowiadał, że X-a, Y-a i Z-ta zabrali około pierwszej w nocy, a on sam, powiadomiony przez życzliwych, w ostatniej, w ostatniej chwili rzucił się do ucieczki.

– Hmm – mruknął tata nalewając do kieliszków wisniówkę zrobioną przez babcię; i chociaż nic nie powiedział, to ją dobrze rozumiałem, co miał na myśli – choćby zamknęli pół miasta, to i tak między aresztowanymi nie znalazłby się pan Ignacy.

Mama przyniosła herbatę i powiedziała, że telefony nie działają. Wobec tego włączyliśmy radio, a w nim same marsze i marsze. Aż tata stwierdził, że mu książki grać zaczynają.

Potem dowiedzieliśmy się, że jest wojna i że niczego nie wolno robić. Nawet chyba grać w hokeja. Chciałem się o to zapytać rodziców, ale mieli takie zmartwione miny, więc postanowiłem się nie odzywać.

Pan Ignacy wypił herbatę z nalewką i powiedział, że czas mu w drogę, bo tu już zaczyna się robić niebezpiecznie.

– Gdzie? – spytała nieprzytomnie mama.

– No u was – ruszył po swoje futro pan Ignacy – jestem tu ponad godzinę i prawdopodobnie zdążyli już zrobić namiar i mogą być lada chwila.

– Tak, tak – przytaknął skwapliwie tata i z oddechem ulgi wypuścił go za drzwi.

– Co teraz będzie? – zapytała mama, gdy zostaliśmy sami. Tato wzruszył beznadnie ramionami.

Ja też mógłbym zadać to samo pytanie. W związku z naszym poniedziałkowym meczem z piątą C.

cdn.

Studentki rodzą dzieci, ale jak je potem wychowywać, jeśli na mieszkanie trzeba czekać 15 i więcej lat? – pytają studenci.

Z odpowiedź wicepremiera w temacie: *Jestem przeciwnikiem macierzyństwa wśród studentek.* (Dlatego nie będę nigdy tolerował... – zecer) *Jest to ogromne nieporozumienie. Powinniście najpierw się kształcić, zdobywać wiedzę, zawód, skoro już studiuje. Planowanie rodziny przez studentów nie powinno być pustym dźwiękiem.*

...a wszystko to w nastroju szerszej, przyjacielskiej rozmowy kończy Trybuna.

LEKTURA

Na półkach ukazały się kolejne tomy – słodmy oraz dziewiąty „Dzień wszystkich” Włodzimierza Lenina, monumentalnej edycji, jakiej podjęto się Wydawnictwo „Książka i Wiedza” przy współudziale rodzicielskiego wydawnictwa... Będzie co czytać!

RODACY, OKAZJA! DO URN!!!

„Zasłyszana” na falach Polskiego Radia (program I – 23 września, godzina 6.48 – swoją drogą, tak wcześnie, taka ważna wiadomość) rozmowa z... szefem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim, Zbigniewem Zieleniewskim na temat zbliżających się wyborów do sejmu. Cóż się bowiem okazało; misja urządza punkt wyborczy. Oddajmy głos panu Zieleniewskiemu:

Już wydane zostały odpowiednie zarządzenia powołujące obwodową komisję wyborczą, [...] informujące o możliwości sprawdzenia swego nazwiska na liście bądź też, no, złożenie wniosku o wpisanie na listę wyborczą. [...]

Prawo oddania swych głosów mają wszyscy obywatele polscy znajdujący się na paszportach konsularnych. No, jest to duża grupa, no i trudno jakoś tu przewidzieć udział tej grupy w wyborach. W każdym bądź razie jesteśmy przygotowani na każdą ilość tych obywateli, którzy zgłoszą chęć oddania swych głosów, albowiem jest to ich, prawda, dobra wola, ich obywatelski obowiązek, taki test, na ile czują się Polakami.

A kto kandyduje, a propos, z okręgu wyborczego Berlin Zachodni?

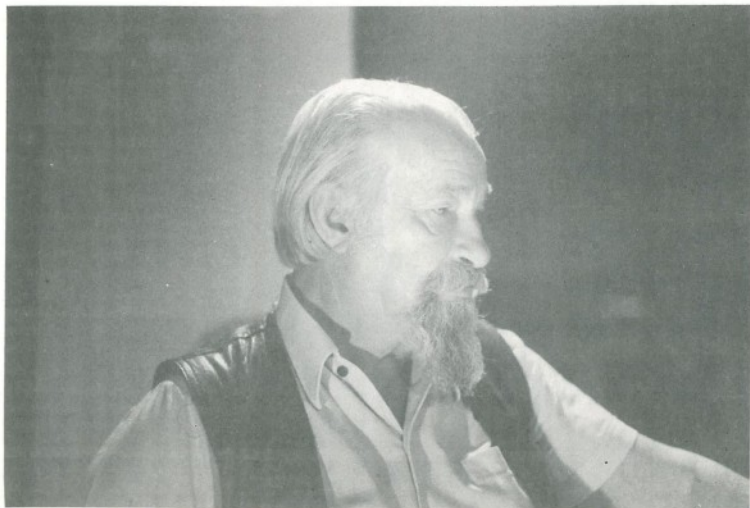
Wiktor Woroszyński

Fotografia

Na 65-lecie W.W.

Tam gdzie schronił się mój przyjaciel
zimy są łagodniejsze
więc dlaczego zbierały mu
włosy i broda

Na tej fotografii
ma niepewny uśmiech chłopca
który nie wie jak przyjęta zostanie
jego ostatnia psota Może przed chwilą
powiedział coś co nie uchodzi (wspaniale szalonego)
i wstydzi się za tych którzy się wstydzą
za niego Może
poczuł się zmęczony obowiązkiem
uchodzenia za dorosłego
kiedy naprawdę nie przestał być tym chłopcem
i uchodzi przed pościgiem czasu
dla niepoznaki
posypując się jego białym kurzem



Może czas go uchodził
Może się uchodził
Może słucha
jak z rumianej cielesności świata
kropla po kropli ciurkając
uchodzi krew czasu

Czy mój przyjaciel także
podpatruje czasem zdziwiony
moją fotografię

Może kiedyś już bez nas
nasze fotografie spotkają się w jakimś pudle albo szufladzie
i porównają swoje ciemnienie i blaknięcie
bez osłonek bez przeszkód ze strony życia

Z tomu: *Tutaj*. W: W. Woroszyński, *Lustro. Dziennik internowania. Tutaj*. „Aneks”, Londyn 1984.

Ostatnia rozmowa z Witoldem Wirpszą

Jeszcze niedawno – bo czymże jest w życiu człowieka półtora roku – miałem okazję rozmawiać z Witoldem Wirpszą. W szerokim gronie polskich i niemieckich twórców kultury, literatów i dziennikarzy obchodziliśmy 65-tą rocznicę urodzin pisarza. Jego osobowość, prostota, za jaką opowiadał mi o swoim życiu i skromność – tak niepospolita wśród ludzi wielkiego formatu – wywarły na mnie ogromne wrażenie.

Urodził się 4 grudnia 1918 roku w Odessie. Studiował prawo i muzykologię. Po II wojnie

światowej, którą przeżył w niemieckiej niewoli, pracował w Warszawie jako dziennikarz. W 1955 roku otrzymał literacką nagrodę miasta Szczecina, a w 1961 roku nagrodę polskiego Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAIKS). Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku wystąpił z PZPR. Tak mówił o historii swej emigracji:

Opuściłem Polskę w roku 1970. Byłem najpierw w Austrii i Szwajcarii, gdzie napisałem książkę „Polaku, kim jesteś?”, którą wydało w roku 1971 jedno z wydawnictw szwajcarskich, po czym zostałem mocno zaatakowany w prasie polskiej. Tak mocno, że obawiałem się wrócić i dałem do prasy niemieckiej oraz do paryskiej „Kultury” oświadczenie, w którym wypowiedziałem moje powody. Należę chyba do tej generacji, która opuściła Polskę na skutek całego splotu wydarzeń roku 1968. Nabrałem do tego obrzydzenia i po prostu miałem dość. A poza tym, po wściekłym ataku, faszystycznej części prasy polskiej, postanowiłem zostać tutaj i w 1971 roku osiedliłem się w Berlinie. Miałem tę satysfakcję, że książka moja tak spóstrzeczona przez prasę reżymową, zosta-

ła jednak w Polsce wydana, mianowicie w NOW-iej w roku 1978.

Przez cały czas swej emigracji Witold Wirpsza związany był z Berlinem. Zastanawiałem się, czy były jakieś specjalne powody, dla których tutaj właśnie znalazł swój drugi dom. Jego wybór mógł przecież paść na Paryż czy Londyn – miejsca od lat związane z historią polskiej emigracji intelektualnej. Dlaczego osiedlił się w kraju, w którym wbrew swej woli trzymany był w czasie wojny. Wirpsza powiedział:

To stało się tak. W 1967 roku miałem tzw. stypendium w berlińskim programie artystycznym. W roku 1968 wróciłem do Polski na dwa lata. Rezultatem mego pobytu w Berlinie były pewne powiązania osobiste i przyjacielskie. Dlatego też było mi po prostu najłatwiej tutaj znaleźć możliwość zahaczenia się. Wykładałem na obydwu uniwersytetach berlińskich, współredagowałem tomi-

ki polskich młodych poetów. Jednym słowem, wszedłem szybko w krąg życia literackiego Berlina.

Rozmawialiśmy też na temat problemów polskiej emigracji literackiej. Zasadnicze trudności Witold Wirpsza dostrzegał w sferze językowej:

W moim przypadku odpadają trudności, które są bardzo częste, tzn. trudności językowe. W jakiś sposób jestem dwujęzyczny. Jedyną trudność polega na wydawaniu moich rzeczy po polsku. Tutaj na emigracji nie ma dostatecznie dużo zasobnych finansowo wydawnictw polskich, które mogłyby wydawać rzeczy ryzykowne, a moje utwory są ryzykowne. Dlatego zdarza mi się częściej drukować utwory po niemiecku niż po polsku. Przeto łatwiej zyskuję sobie czytelnika niemieckiego niż polskiego, chociaż staram się publikować i w kraju, i w wydawnictwach emigracyjnych.

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

Ciemności, które stają się światłem...

Bywają wiersze, które szczególnie trudno poddają się przekładowi na język niepoetycki, które przez swą konstrukcję, jedyne i zamierzone zestawienia słów stawiają opór nie tyle interpretacji, co jej słownemu wyrażeniu. Sprawiają wrażenie, iż słowa usiłujące je dopełnić czy właśnie odwrotnie odsonić ich najgłębszy sens, odzierają je z wszelkiej mistyki, mistyki zawartej właśnie w tym jedynym i niepowtarzalnym kształcie. Jako taki właśnie jawi się poemat Witola Wirpszy pt.

*Liturgia** wydany na początku bieżącego roku jako drugi tom berlińskiej Biblioteki Archipelagu.

Jego lektura wymaga wysiłku, wejścia na niezmiernie wysoki poziom nadorganizacji językowej, zmusza do wytrwałości i skupienia. Dopiero po spełnieniu tych warunków uda się czytelnikowi dotrzymać kroku podmiotowi lirycznemu poematu.

Stało się tak, iż *Liturgia* stanowić będzie dla obserwatorów poezji Wirpszy pewien punkt dojścia, zamknięcie linii rozwojowej jego twórczości, dopełnienie poetyckich poszukiwań. Jest to bowiem ostatni, opublikowany jeszcze za życia poety tom. Odczytywana w takim właśnie kontekście nabiera *Liturgia* dodatkowych, nieoczekiwanych wcześniej znaczeń.

Liturgia, jak objaśnia czytelnikowi tytuł poematu sam autor we wstępie jest tutaj prywatnym obrzędkiem, obrzędkiem ofiary i poszukiwania. A jego intymna prywatność nadaje całości poematu ton niezmiernej subtelności – bo oto stajemy przed odsonionym człowiekiem, oto obserwujemy jego zmagania się z opornym słowem w poszukiwaniu tego *Nieznanego Oczwistego*, to jawiącego wyraźniej, to oddalonego przez substancję języka – tego, co zwykle określać się mianem sacrum. I tu dochodzimy do sedna tematu czy lepiej powiedzieć – przedmiotu poetyckiej obserwacji *Liturgii*. Bohater lirycznego poematu, człowiek dwudziestowiecznej zdesakralizowanej cywilizacji poszukuje formuły pojęć najprostszych, z pozoru

* W. Wirpsza, *Liturgia*. Biblioteka Archipelagu, Berlin Zachodni 1985.

O swojej twórczości mówił krótko:

Mój wachlarz zainteresowań jest dosyć duży, od poezji począwszy, poprzez prozę – rozmaite gatunki prozy, skończywszy na esej. W Niemczech wydano trzy zbiory moich poezji, jedną powieść i zbiór opowiadań oraz esej polityczny „Polaku, kim jesteś?”. Z tego za najważniejsze uważam może dwie rzeczy, tzn. ten właśnie esej polityczny i powieść, która wyszła 1967 roku „Pomarańcze na drutach”. Z publikacjami polskimi mam jednak trudności – że tak powiem – handlowe, ponieważ nie należę do autorów, którzy napiszą kiedykolwiek tzw. bestseller.

To prawda, że nie napisał bestselleru. Jednak twórczość tego poety, prozaika, eseisty i dramaturga określana była i pozostanie pomostem między kulturą polską i niemiecką. Jako tłumacz literatury niemieckiej na język polski uczynił wiele w tym zakresie. W 1967 roku otrzymał za swe

przekłady nagrodę Niemieckiej Akademii Języka i Poezji.

Polskiemu czytelnikowi przyswoił między innymi utwory Goethego, Brechta, Brolla, Schillera i Manna. W ostatnim czasie poświęcał się nowemu opracowaniu historii literatury polskiej.

Nagła śmierć – 16 września w jednym z berlińskich szpitali – przerwała to dzieło. Jego postać pozostanie na zawsze w pamięci tych, którzy mieli szczęście znać go osobiście.

W mojej – w szczególny sposób. Przemawia bowiem dzisiaj z nagrań utrwalonych na taśmie magnetofonowej i wpisem do pamiętnika dokonanym w grudniu 1983 roku: „Na pamiątkę spotkania i mikrofonu – Wirpsza”.

Z kart utworów literackich, które po sobie zostawił, przemawiaj będzie do następnych pokoleń.

Krzysztof Z. Korewicz

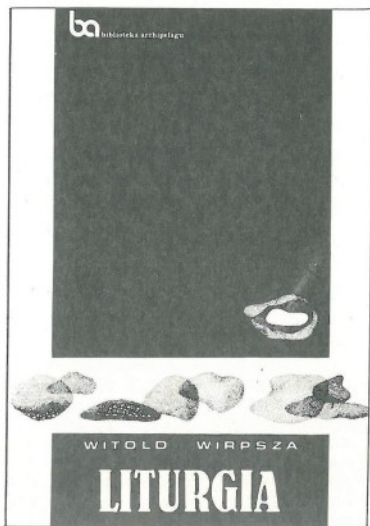
oczywistych, a jednak nie poddających się opornej materii słów; pojęć składających się w wiarę religijną. Wiarę – jak powiada autor – w stadium poprzedzającym jeszcze nie osiągniętą pewność. Stąd bezustanne kluczenie, wątpliwości, wycofywanie się ze słów już powiedzianych.

Czy matematyk mówiłby o niewiadomej.
Czy zderzenie słowa z nieznanym, a jednak
Oczywistym jest niewiadomą. W pierwszej osobie:
Czy jestem, czy mam; a jeżeli mam siebie
I nic poza sobą, kiedy wszystko inne jest
Bez tego, żebym je miał, to czy moim jest zderzenie
Mego słowa, które mam, bo moje, z nieznanym,
A jednak oczywistym i nie moim, moje.
Jeśli jestem i mam siebie, to czy jestem
Sobie samemu znany; oczywisty czy nieoczywisty.

Ale pojawiają się przecież pewniki, jakieś momenty w tym dążeniu – a więc w ruchu – momenty porządkujące, będące drogowskazami w tej wędrówce. I co ważne – są to pojęcia, którym cywilizacja nadała szczególne piętno wstydlivosti, pojęcia, przed którymi wzdraga się język nowoczesnego człowieka. Bohater *Liturgii* pokonuje owo piętno, odstania przed czytelnikiem kierunek, w którym mierza w swych poszukiwaniach.

Należy mówić o sumieniu. Bez sumienia
Nie ma wejścia w ciemności, które stają się
Światłem, w chaos, który staje się ładem,
W ciszę, która staje się dźwiękiem i harmonią,
W bezruch (bezruch ciemności, chaosu,
Ciszy i samego siebie, czyli bezruchu), który
Staje się wichrem. W śmierć, która staje się
Życiem.

Jednakże po takim pewniku, takim pokonaniu wstydlivosti bohatera Wirpszy znów błądzi, znów wycofuje się i wątpi, niczego nie jest pewien, ale brnie dalej przez swoje próby wystowienia tego, co niewystawialne, stawiając sobie za cel inne pojęcia, miłowe kamienie wiary – grzech, strach,



pokorę, żal i skruchę, wstyd i prawdę. Bohater zdaje się mieć pełną świadomość, iż jego poszukiwania możliwe są jedynie w obrębie języka, tego systemu słów, który nie przystaje ani do wyobrażeń, ani do materialnej cielesności. Przeczuwa więc

nieznany obszar wiedzy pozasłownej, objawiającej się nagłym błyskiem świadomości, momentem przeżycia. Ale przecież on *skazany na słowa*, na płynącą z nimi logiczną racjonalizację, domaga się czegoś więcej, jakiejś wiedzy mniej tajemnej, uporządkowanej i jasnej.

**Ale co to znaczy poza słowami:
Błysk, w którym dostrzegam ciemność. Ciemność jest dla
Mnie. Dla kogo błysk. Ciemność i błysk bez wyobrażenia
Światła i mroku. Opór bez wyobrażenia cielesnego. Wstyd
Bez dławienia się śliną i bez suchości w gardle. Bojaźń bez
drgnięcia; drgnięcia czego; punktu.**

**Skazany na słowa,
Zmaga się z nieznanym i oczywistym Nieznanym Oczywistym.**

W dwu miejscach *Tekstu głównego* poematu napotykamy *Przerywniki*, opatrzone odautorskimi wyjaśnieniami. Wyjaśnienia owe, rodzaj komentarzy do poszczególnych tekstów, jak również wspomniany już wstęp do całości spełniają rolę szczególną. Przerwanie toku poetyckiej narracji odautorskimi uwagami, bezpośrednio wtargnięciem twórcy, konkretnej przecież osoby w obszar poetyckiej substancji jest jakby złamaniem konwencji, jest kolejnym odstąpieniem, rodzajem zde-

maskowania, jeśli nie metody pracy ze słowem, to dróg zmagania się autora. Jest jego oświadczeniem do czytelnika – zobaczcie, oto teraz napiszę, to i to, w tym i w tym celu. Ale jest też pewnie w tych łamaniach poetyckiej konwencji poszukiwanie tego, co kiedyś Miłosz nazwał „formą bardziej pojemną”. *Pierwszy przerywnik* nosi tytuł *Opis miasta* i jest czternastoczęściowym zapisem obcowania z cywilizacyjnie zagęszczoną przestrzenią, obszarem, którego się nie współtworzy, nie obserwuje nawet, lecz doświadcza.

**Mimo nawyków: to, co widać, jest niesłychane;
To, co słyhać, jest niebywałe; zapachy są dotykalne,
Bo gęste; smaki są płynne, gmatwiają widoczność.
Jak ślepcy dotykamy murów; czym dotykamy? – Nie wiadomo.
Tak to wyczerpano możliwości wszystkich pięciu zmysłów
I nie jest to sprawa z chińskich ziół ciągnionych treści,
Choć dziś już zapewne we wszystkich city wszystkich miast
Pija się herbatę, bo taki już się stał świat wszystek.**

(...) **Herbaciarnie są w city,**

**Więzienia raczej na okrajach, bo są wyznaczone różnice,
Tak jak natura zróżnicowała gatunki ziół.**

Przerywnik drugi zatytułowany *Opis pokoju*, utrzymany w podobnej konwencji, jest niejako dopełnieniem doświadczeń lirycznego „ja” poematu. Opowiada o jego egzystencji w wyodrębnionej z „miasta” statycznej przestrzeni. Zamknięty pokój, a więc wyizolowana przestrzeń prywatności ze świata, przestrzeń będąca jednocześnie owego świata cząstką, równouprawniona w procesie zmysłowego doświadczenia, a jednak w pewien sposób

intymna. W tej dobrze sobie znanej intymności bohater znów zmaga się z wewnętrznym imperatywem nazywania, wyrażania w słowach doświadczeń mistycznych, objęcia i uporządkowania chwil wizji sennych – niesennych czy nagłych błysków świadomości, kiedy to objawia mu się przedmiot i źródło wiary. Słowa oporne i nieadekwatne ponoszą jednak klęskę. Ponoszą ją i zmysły.

Ze słów wielorakich po książkach

Nie da się złożyć, bo w każdym wystawianym zdaniu
Brakuje jednego słowa i zdaje się, że najważniejszego. Pył
Leci z grzbietów i kartek, z tomów poezji i rozpraw, ze
Słowników i albumów fotograficznych: w pyłe też nie ma
Tego, czego brakuje, ani w promieniach lampy, prześwietlających
Pył. Ale pył wiruje, pył zaczyna fosforyzować: wirowanie
I fosforescencja też nie są Prawem.

Ale przecież po uznaniu owej klęski bohater poematu w ostatniej części *Tekstu głównego* osiąga wewnętrzną harmonię i spokój, choć nie jest pewien źródła i przyczyn owego spokoju, zakłócanego coraz to nowymi wątpliwościami. Godzi się więc z obecnością bezustannego niepokoju, uznaje swój status wiecznego „poszukiwacza”. Jest i nadzieja, nadzieja w modlitwie wyrażającej nieudowodnione nigdy i nie do udowodnienia prawdę.

Całość tomu zamykają *Trzy wiersze osobne* – *Mowa, Śmierć* i *Zmartwychwstanie* oraz *Trzy sonety* – *Ojciec, Syn, Duch*. Nieprzypadkowe jest to końcowe liczbowe zestawienie – trzy wiersze i trzy sonety. W chrześcijańskiej numerologii trójka oznacza doskonałość, a doskonałość może być kresem drogi, osiągniętym celem – objawieniem poszukiwanej harmonii. Nie można wszakże za-

pomnieć, iż autor *Liturgii* pozostał ciągle poetą, poetą „skazanym na słowa”, w całej ich niedoskonałości. Pozostaje mu więc ciągle poszukiwanie słów, które niekiedy tylko pozwalają się ujarzmić i wówczas prześwieca przez nie światło transcendentnej prawdy – tak jak ma to miejsce w zakończeniu poematu.

Gdyby podjąć próbę klasyfikacji *Liturgii*, nanieś się wniosek, iż jest to poemat „religijny”. I oczywiście mieści się on w takich kanonach. Ale – jak sądzę – nie należy przez ową klasyfikację odbierać poematowi jego głębokiej uniwersalności, obecności w nim ciągłych dążeń człowieka do odkrycia wyższego ładu i harmonii. Bowiem wszystkie wątpliwości, którym towarzyszy się czytając *Liturgię* stanowiąc mogą ogromny impuls dla wszystkich poszukujących, a obawiających się wejścia w język pojęć czysto religijnych.

Andrzej Pomian

Zmowy trzech

W polskiej literaturze historyczno-politycznej nie było dotychczas przystępnego, popularnego przedstawienia wszystkich trzech naraz wojennych konferencji na szczycie Wielkiej Trójki: Stanów Zjednoczonych, Anglii i Związku Sowieckiego, które narzuciły Polsce jej obecny kształt ustrojowy i terytorialny. Dzieło prof. Jana Karskiego, *The Great Powers and Poland 1919-1945* (1985), precyzyjne, naukowe, pisane po angielsku, kończy się konferencją jałtańską. Publikacje krajowe na te tematy – mam na myśli wydawnictwa oficjalnych w rodzaju prac W. T. Kowalskiego – należą w istocie nie do piśmiennictwa polskiego, lecz do sowieckiego w języku polskim. Wydawnictwa

dokumentalne, po angielsku i po rosyjsku – są przeznaczone dla fachowców i trudno czytelne bez komentarza. Czytelna, jasna, żywa jest natomiast książka Bolesława Wierzbiańskiego, *Teheran-Jałta-Poczdam**, ogłoszona niedawno w Nowym Jorku. Autor nazwał ją *Reportażem w przeszłość*, a w przedmowie odzegnał się od ambicji naukowych. Przytoczył najważniejszą literaturę przedmiotu, ale zrezygnował z przypisów i odsyłać. Dał też pracę dziennikarską i publicystyczną. Konferencje Wielkiej Trójki opisał tak, jak by to uczynił podczas wojny dziennikarz polski, gdyby mógł być ich naocznym świadkiem. Miał na oku nie specjalistów, choć i tym niejeden z jego wywodów może się przydać, lecz szeroki krąg czytelników, zwłaszcza młodych, świeżych przybyszów z Kraju, którym takich właśnie opracowań potrzeba, aby się mogli wydobyć z sieci kłamstw propagandy komunistycznej i zapoznać z rzeczywistym

* Wierzbiański (Bolesław), *Teheran-Jałta-Poczdam. Reportaż w przeszłość*. New York 1985, Bicentennial Publishing, CO. NY., s. 231.

przebiegiem wydarzeń politycznych drugiej wojny światowej.

Z książki Wierzbiańskiego wyłania się straszliwy obraz czołowych przywódców Wielkiej Trójki, określanych także tą nazwą: prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, premiera Wielkiej Brytanii Churchilla i wszechmocnego dyktatora na Kremlu – Stalina. On to właśnie dominował nad obradami. Cyniczny, kłamliwy, drapieżnie zachłanny, był zarazem zawsze świetnie przygotowany i umiał przedstawiać swój punkt widzenia równie stanowczo, jak zwięźle i jasno. Churchill razii bombastycznością i gadulstwem. W sprawie polskiej próbował ugłaskać Stalina ustępstwami terytorialnymi, myśląc, że skłoni go nimi do jakiegoś takiego poszanowania niepodległości Rzeczypospolitej, w końcu jednak nie mając poparcia Ameryki, cofał się i kluczył. Roosevelt, megaloman i krętaćz, otaczał się doradcami ustępliwymi lub wręcz prosowieckimi. Uzurpował sobie prawo urządzania świata po swojemu cudzym kosztem, bez znajomości problemów i bez liczenia się choćby w najmniejszym stopniu z wolą bezpośrednio zainteresowanych. Myślał, że radzi sobie ze Stalinem wcale dobrze, gdy w gruncie rzeczy szedł na jego pasku. Nie lepiej spisywał się i amerykański Departament Stanu, nie zawsze zresztą informowany przez prezydenta nawet o uchwałach Wielkiej Trójki. Gdy w roku 1945 Moskwa zaczęła naruszać układy jałtańskie zaraz po ich zawarciu, mędrkującej dyplomacji, jak to przypomniał Wierzbiański, doszli do przekonania nie mając do tego żadnych podstaw faktycznych, że Stalin chciałby dotrzymać słowa, ale ma trudności z resztą politybiura. Ameryka, największa wtedy, bezkonkurencyjna potęga świata, nie była wcale przygotowana do roli, która jej przypadła. Skutki tego stanu rzeczy odczuwa do dzisiaj cały świat. Polska została oddana przez Zachód czułej opiece Moskwy – za nic!

Oddawanie to – na raty rozpoczęło się niemal nazajutrz po ataku Hitlera na Związek Sowiecki, który wbrew swym najlepszym zamiarom stał się w ten sposób członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Na wiosnę roku 1943, gdy Moskwa zrywała stosunki dyplomatyczne z prawowitym rządem Rzeczypospolitej, Ameryka i Anglia były gotowe do daleko idących ustępstw terytorialnych i politycznych kosztem Polski. Jesienią tego roku Roosevelt w swojej wyobraźni dzielił świat pomiędzy Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Na szczęście – nie całkiem mógł zrealizować swoje plany!

Losy Polski rozstrzygnięty się na pierwszej konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie na przełomie listopada i grudnia 1943 roku. Churchill nie czekał aż Stalin zażąda ziem wschodnich Rzeczy-

pospolitej; sam mu je pierwszy zaofiarował. Roosevelt zgodził się w rozmowie ze Stalinem bez Churchilla, że Polska powinna być przesunięta ze wschodu na zachód po Odrę. Ubolewał tylko, że nie może brać udziału w rozstrzygnięciu tej sprawy ze względu na wybory czekające go w roku następnym i na miliony wyborców polskiego pochodzenia. Zachód wiedział, jak bardzo zależy Moskwa na tzw. „otwarciu drugiego frontu w Europie” czyli na desancie sił sojuszników zachodnich w północnej Francji. Mimo to przyrzekł ten desant za pół roku nie stawiając żadnych warunków. Zatwierdził ponadto plan podziału Niemiec na strefy okupacyjne, godząc się na przyznanie Związkowi Sowieckiemu wschodniej ich połaci. Polska znalazła się w ten sposób w sowieckim paśmie operacyjnym, co oznaczało, że zostanie zajęta przez Armię Czerwoną.

Skutki tego zajęcia rozpatrywała Wielka Trójka w Jałcie w pierwszej połowie lutego 1945 roku. Moskwa jeszcze na początku stycznia uznała oficjalnie rząd komunistyczny, narzucony przez siebie Polsce siłą. Zachód nie mógł na to otwarcie przystać. Polska była dalej jego sojusznikiem i utrzymywała na frontach zachodnich ponad 150 tysięcy żołnierzy. Roosevelt i Churchill zaproponowali zatem, aby powołać jej rząd nowy, złożony z członków rządu komunistycznego, przedstawicieli Kraju i Polaków z zagranicy.

Skończyło się na uchwale poszerzenia rządu komunistycznego przez włączenie doń dwóch pozostałych grup, co Stalin tłumaczył, jako przydzielenie im kilku tek bez istotnego znaczenia i co Zachód w końcu potulnie zaaprobował. Przyszły rząd zobowiązano wprawdzie, aby jak najrychlej przeprowadził wybory wolne i nieskrępowane, ale ani Moskwa, ani komuniści polscy wcale się tym nie przejmowali, co było z góry do przewidzenia. Jakoż nigdy się one nie odbyły! Jedynym korzystnym dla Polski postanowieniem w Jałcie było przyznanie jej bliżej nie określonych obszarów dotąd niemieckich na północy i zachodzie. Polska emigracja polityczna uważała te nabytki za odszkodowanie za zadane nam straty. Jałta uznała je wszakże za rekompensatę za utracone ziemie wschodnie.

Rozmiarami tej rekompensaty zajęta się trzecia i ostatnia konferencja Wielkiej Trójki odbyta w Poczdamie pod Berlinem czterdzieści lat temu między 17 lipca a 2 sierpnia 1945 roku w zmienionym już składzie personalnym. Stalin pozostał, ale zmarłego w kwietniu Roosevelta zastąpił nowy prezydent Truman, Churchill zaś pod koniec obrad – nowy premier Attlee. Ironia historyczna chciała, że najgorliwszym i na początku jedynym obrońcą żywotnych polskich interesów terytorialnych był na konferencji poczdamskiej... Stalin.

Występował on stanowczo o przyznanie Polsce ziem po Odrę ze Szczecinem i Nysę Łużycką. Dlaczego? Niech nam na to odpowie za niego Chruszczow: *Linia Odrzy-Nysy była korzystna zarówno dla Polski, jak i dla Związku Sowieckiego (...). Wie- lu z nas ze mną włącznie uważało, że Polska stanie się pewnego dnia częścią jednego wielkiego kraju socjalistycznego lub socjalistycznej wspólnoty narodów*¹. Innymi słowami – broniąc linii Odrzy-Nysy Łużyckiej Stalin w swoim przekonaniu bronił tego, co uważał za przyszłą granicę zachodnią rozszerzonego Związku Sowieckiego!

Zachód zajmował zrazu stanowisko niechętnie. Truman proponował odłożenie sprawy granic do przyszłej konferencji pokojowej, której wcale zresztą nie pragnął. W toku obrad łagodził swe zastrzeżenia, ale jeszcze 25 lipca uważał, że na konferencji poczdamskiej mogą być definitywnie rozstrzygnięte tylko problemy, nie wymagające ratyfikacji Senatu Stanów Zjednoczonych². W ten sposób zarezerwował dla Ameryki prawo odstąpienia od uchwał powziętych w Poczdamie³. Najgłośniej protestował Churchill. Gotów był przyznać Polsce tylko ziemie po Odrę i Nysę Kłodzką czyli bez Szczecina i Dolnego Śląska. Twierdził, że Polska żądając ziem po Nysę Łużycką jako rekompensaty za ziemie wschodnie chce otrzymać znacznie więcej niż traci⁴. Po przegranych przez Churchilla wyborach i zajęciu jego miejsca na konferencji przez Attlee'go opozycja Zachodu poczęła słabnąć, aż w końcu upadła. Trzej szefowie rządów zgodzili się, aby Prusy Wschodnie bez rejonu Królewcza, Gdańsk i ziemie po Odrę ze Szczecinem i Nysę Łużycką dostały się pod zarządek Państwa Polskiego, ale ostateczne wytyczenie granicy odłożyli do konferencji pokojowej. Czy było to rozstrzygnięcie tymczasowe? Tak można by sądzić na pierwszy rzut oka. Samo już jednak nazwanie nabytków terytorialnych Polski *dawnymi ziemiami niemieckimi* zdawało się świadczyć, że uchwały konferencji pokojowej miałyby być pod tym względem tylko formalnością. Do tego samego

wniosku prowadzą dwa dalsze postanowienia poczdamskie. Pierwsze z nich głosi, że ziemie zachodnie nie będą stanowić części sowieckiej strefy okupacyjnej. Nie stanowiły one również i strefy polskiej, skoro Rzeczpospolita nie była mocarstwem okupacyjnym. Wielka Trójka wyłączyła je po prostu z terytorium Niemiec. Miała do tego prawo po bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Postanowienie drugie upoważniało Polskę do wysiedlenia ludności niemieckiej tych ziem do Niemiec⁵.

Z uwagi na ograniczoność miejsca mogłem wspomnieć tylko o najważniejszych postanowieniach trzech konferencji w sprawie Polski. Po szczegóły odsyłam do książki Wierzbiańskiego, gdzie można ponadto znaleźć podstawowe decyzje Wielkiej Trójki w innych sprawach nieraz równie arbitralne i szkodliwe.

Wierzbiański podkreśla z naciskiem, że należy zerwać z Jałtą i porządkiem pojałtańskim, który utrzymuje podział Europy i uzależnia od Moskwy niepodległe przed wojną państwa sąsiednie. Jest to postulat jak najbardziej słuszny i celowy. Odejście Zachodu od Jałty nie oznacza jednak jeszcze odrobienia skutków Jałty na Wschodzie. Jak przywrócić niepodległość państwom żyjącym pod groźbą zbrojnej interwencji sowieckiej? Jak przełamać imperializm rosyjski? Kraszewski, który był wybitnym powieściopisarzem, i głębokim myślicielem politycznym, przepowiadał w roku 1872 (*Program polski*), że do porozumienia polsko-rosyjskiego będzie mogło dojść dopiero wtedy, gdy w Rosji upadnie carat i zapanują rządy demokratyczne. Niestety, demokrację rosyjską zduślił w roku 1917 bolszewizm, który dawny imperializm zastąpił nowym, jeszcze gorszym. Co prawda, komuniści moskiewscy, aby utrwalić swoją władzę, muszą rozszerzać zasięg swych wpływów, a przynajmniej utrzymać go w stanie niekniętym. Ma to być dowód, że ustrój sowiecki jest nieuchronną przyszłością całego świata. Absurdalność tej tezy, widoczna już dziś dla wielu, stanie się kiedyś oczywista dla wszystkich, co wywoła wszędzie odwrót od komunizmu. Proces ten można i trzeba przyspieszać, jako jeden z aspektów zwalczania Jałty.

¹ Khrushchev Remembers: *The Last Testament*, translated and edited by Strobe Talbot, Boston-Toronto 1974, s. 158.

² Ministerstwo Inostrannych Dier: *Bierlinskaja (potsdamskaja) Konferencija Rukowoditelnej Trieh Sojuznych Dierżaw – SSSR, SSZA i Wielikobritanii, sbornik dokumentow*. Moskwa 1980 (t. VI dokumentacji konferencji wojennych), s. 195.

³ Charles L. Mee, Jr.: *Meeting at Potsdam*, New York 1975, s. 228.

⁴ J. w. poz. 2, s. 139, 121.

⁵ Pełny tekst angielski deklaracji poczdamskiej znaleźć można m.in. w książce Mee, j.w., poz. 3, str. 316-335. Oficjalny tekst rosyjski podaje zbiór dokumentów konferencji berlińskiej (poczdzamskiej), j.w., poz. 2, s. 481-500.

Czy zaprenumerowałeś już „Pogląd”?

Maciej Radwan

Prywatne rozmyślenia

1.

Dawno już zauważyłem, że polska droga do socjalizmu – ale czy tylko polska – przypomina zawody sportowe. Po pierwsze przebywa się ją – podobnie jak wyścig kolarski – etapami. Można by nawet rozwinąć ten punkt teoretycznie, wyróżnić etapy jazdy indywidualnej i wyścigi drużynowe, zmiany taktyki, jazdę na lidera, kwestie dopingu i dożywania. Z drugiej znów strony trudno nie dostrzec podobieństwa polskiego życia społeczno-politycznego, a nawet kulturalnego do zawodów w jeździe figurowej na lodzie. I tu i tam wykonuje się ćwiczenia obowiązkowe i ćwiczenia wolne, przy czym na ogół kto inny ma opanowany do perfekcji program obowiązkowy, a kto inny specjalizuje się w dowolnym. Jedynym odstępstwem od zdrowej zasady rządzącej sportem jest w tym wypadku wysokie punktowanie osiągnięć za ćwiczenia obowiązkowe, zaś karanie punktami ujemnymi za sprawność i zręczność okazaną w programie dowolnym. Na ogół w łyżwiarstwie – tym prawdziwym – ćwiczenia obowiązkowe rozgrywa się wcześniej rano, przy pustych trybunach, bez udziału publiczności, gdyż są nużące i śmiertelnie nudne. I to samo mamy w politycznej jeździe z figurami. W atmosferze nadętej powagi i wiecznego znudzenia ciągle ci sami reprezentanci odklepują z karkotek swoje monotonne ośsemki ideologiczne, przy akompaniamencie chrapania zgłoniętej na siłę publiczności. Trwają teraz w prasie krajowej, w telewizji, na zebraniach rozważania, jaki ma być przyszły Sejm. Nie wiem, jaki powinien być, bo w przypadku demokratycznie wybieranego parlamentu takie rozważania są idiotyczne – jest on zawsze sumą indywidualności zasiadających w nim ludzi, ich temperamentów, poglądów, doświadczeń i przekonań. Ale wiem za to, jaki będzie na pewno – będzie śpiący, martwy, pozbawiony aurytetu, ale bardzo sportowy, bo poślowie przeplatać będą jazdę figurową ćwiczeniami z arsenału gimnastyki szwedzkiej czy muellerowskiej, podnosząc w górę ręce w takt stukania laski marszałkowskiej. Bufet obficie zaopatrzone. Ceny umiarkowane.

2.

Przeczytałem w którejś z gazet gorzkie narekowania melomana, który nie dostał się na jedyne – bo wystawiono ją w Warszawie tylko raz

– przedstawienie opery Giuseppe Verdiego „Nabucco”, w inscenizacji Roberta Satanowskiego i wykonaniu artystów Opery Wrocławskiej. Losy tej pięknej opery znakomicie potwierdzają słuszność sformułowania „polityka kulturalna”. Otóż inscenizacja Satanowskiego jest w ogóle pierwszą w Polsce Ludowej. Poprzednie próby wprowadzenia opery na scenę zawsze rozbijały się o biurokratyczno-cenzorską zapórę. Czym zagrażała XIX-wieczna opera, której akcja rozgrywa się z górą 4 tysiące lat temu, budującej socjalizm w drugiej połowie XX wieku Polsce Ludowej? Można to tłumaczyć dwojako, zależnie od osobistych doświadczeń i zapatrywań – albo „Nabucco” nie była dopuszczana na sceny operowe, ponieważ opowiada o Żydach, albo dlatego, że traktuje o wyjściu z niewoli. Zresztą mogło być różnie w różnych okresach, w momentach tak zwanego historycznego przełomu obie racje zwały się. Nie można było Polakom pokazywać Żydów pragnących wolności i o wolności śpiewających. Racje polityczne zawsze zwyciężały racje artystyczne i ostatnio w Moskwie z „Trawiaty” usunięto jedną ze scen, ponieważ pije się w niej alkohol, a właśnie Gorbaczow zarządził kampanię antyalkoholową. Nie pomogły próby ratowania całości opery argumentami ideologicznymi – w „Trawiacie” piją przedstawiciele klas wyzyskujących. Syjonistyczna „Nabucco” nie miała szans, a w dodatku mogła pogorszyć przyjacielskie stosunki Polski Ludowej z postępowymi krajami arabskimi, gdyż w końcu chodzi w niej o wyjście z niewoli egipskiej. Nie wiem, jak w końcu Satanowskiemu udało się doprowadzić do wystawienia opery, wiem tylko, że premiera odbyła się w tym roku, a przygotowania do niej rozpoczęto w 1981 roku. Wystawiona wtedy, wystawiona w 1982 – byłaby wstrząsającym świadectwem nieprzemijalności ludzkich dążeń do zrzucenia jarzma niewoli. Dziś to jedyne warszawskie przedstawienie jest zaledwie wydarzeniem artystycznym. Przyszło zbyt późno. Ponieważ jednak jestem optymistą, dodam – albo zbyt wcześniej.

Jest w tej operze potężna partia chóralna, pieśń o wolności tak porywająca, tak działająca na emocje, że zaiste można przy jej dźwiękach wyrwać kostkę z bruku i stawiać barykady. Zastanawia mnie, czemu tak wielki, masowy ruch rewolucyjny, jakim była „Solidarność” nie stworzył, czy nie zaadoptował dla siebie muzyki równie potężnej, równie porywającej, równie rewolucyj-

nej. Czyżby plebejski autentycznie charakter tego ruchu zadecydował, że towarzyszyły mu uliczne, podwózkowe ballady, często tworzone przez artystów wysokiej rangi, ale bardzo rzadko wolne od prostactwa? Verdi całą swoją twórczością walczył o wolność Włoch, ale Verdi nie pochlebiał muzyką swoim współtowarzyszom walczącym w innych polach. Dlatego do dziś niewygodny jest nieprzyjaciołom wolności.

3.

Ogłoszenia z rubryki „Praca”:

Biolog-biochemik poszukuje zatrudnienia w sektorze prywatnym.

Magister skandy nawistyki szuka jakiegokolwiek pracy.

Informatyk, praktyka zagraniczna, szuka pracy w informatyce lub poza.

Młody, bez nałogów, po wojsku, absolwent Państwowego Studium Języków Obcych, biegła znajomość angielskiego, praktyka w handlu zagranicznym, umiejętność toczenia w drewnie, ukończony kurs kucharski poszukuje pracy.

Neurofizjolog, doktor, staże zagraniczne, poszukuje pracy.

4.

Przed wojną grudniową mieszkałem na Ochocie. Gdybym tam mieszkał nadal, w październiku musiałbym podjąć wewnętrzną dyskusję i zdecydować – czy iść na kompromis z własnym sumieniem, czy ulec lękowi przed nieokreślonym, nieznanym, niezapisanym w żadnym prawie niebezpieczeństwem, czy przestraszyć się represji nieprzewidywalnych, które mogłyby mnie dopaść wszędzie – w pracy, na ulicy, na przesłuchaniach, w czasie domowych rewizji, ale równie dobrze mogłyby nigdy nie nastąpić; czy więc dać się zastraszyć i chyłkiem, krąjąc się przed przyjaciółmi, przed ludźmi, na których szacunku i życzliwości mi zależy, przemykać się bladym świtem do jakiejś szkoły, by tam pod czujnym spojrzeniem trzeźwych jeszcze o tej porze ubeków wrzucić do urny świstek papieru. Czy wybrać wyjście obustronnie bezpieczne, wystarczyć się w przeddzień o zwolnienie lekarskie, położyć do łóżka i udawać obłożnie chorego, dotkniętego czasowym paraliżem, trawionego wysoką gorączką, niezdolnego do spełniania żadnych, łącznie z wyborczym, obowiązków obywatelskich. Czy też zamiast iść do urny, iść rano do kościoła, potem wydać w domu przyjęcie dla podobnie bohaterskich dysydentów, upić się do nieprzytomności bimbrem pędzonym przez sąsiada ze śliwek (sezon) i wstać na drugi dzień z bólem głowy i arogancją pogardą dla

wszystkich, którzy do wyborów stanęli? Taktyk jest wiele – można jeszcze pójść i wrzucić pustą kopertę, można napisać na wyborczej kartce „dupa”, albo przekreślić całą. Jaką bym wybrał? Nie wiem. Może się myślę generalnie, może po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej partynia generalija czerpiąc natchnienie z regulaminu musztry wyprodukowała ordynację gwarantującą istotny wybór między kandydatami różniącymi się tak dalece, że warto – zamiast zastanawiać się, jak najbezpieczniej uniknąć udziału w głosowaniu – pomyśleć, którego poprzeć? Cóż, gdybym mieszkał na Ochocie, miałbym do wyboru 15 kandydatów. Tak się złożyło, że trzech z nich znam osobiście, bowiem na tych 15 aż trzech jest dziennikarzami.

Jerzy Bielecki, lat 55, dziennikarz, członek PZPR, sekretarz redakcji dziennika *Trybuna Ludu*, członek kolegium Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Bieleckiego zapamiętałem głównie z dwóch okoliczności – udziału w zebraniach tzw. Grupy Inicjatywnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, gdzie próbował nas mitygować odwołując się do rozsądku politycznego i groźąc nieobliczalnymi – tu miał rację – konsekwencjami naszych wołań o liberalizację. I potem pamiętam go jeszcze z komentarzy w Dzienniku Telewizyjnym na temat przebiegu I Zjazdu „Solidarności”.

Dalej kandyduje Leszek Gontarski, 39 lat, dziennikarz, członek PZPR, redaktor naczelny tygodnika *Razem*, członek ZG SD PRL, członek Komitetu do Spraw Młodzieży. Gontarski, pupil Wydziału Ideologicznego KC naczelny został w okresie, kiedy rozhukana młodzież zanadto zajmowała się polityką, jego zadaniem było robić pismo rozrywkowe tak, że aż ogłupiające. Co mu się naturalnie w pełni udało. O ile się nie mylę, Gontarski czynnie uczestniczył w próbie powołania w Warszawie Klubu Karola Marksa – stołeczno-godolniewickiego katowickiego Forum.

Trzecim bliskim mi kandydatem jest Ryszard Łukasiewicz, lat 41, filolog, członek PZPR, redaktor naczelny *Expressu Wieczornego*, działacz SD PRL. Uprzednio był redaktorem naczelnym *Sztandaru Młodych*, pupil Wydziału Prasy za czasów Łukaszewicza, może ze względu na pokrewieństwo nazwisk, a już z pewnością na bliskość ideowo-intelektualną. Odstawiony w czasie Odnowy na boczny tor, bodaj do Wydziału Przemysłu Ciężkiego w KC, pisał pod pseudonimem Julitta Głębocka wyjątkowo obrzydliwe paszkwile na ruch „Solidarności”.

Taki oto wybór – zresztą wcale nie zdumiewający – przedstawia mi Wojewódzki Konwent Wyborczy w Warszawie. Poza trzema dziennikarzami z osób, które powinny były zasiąść w Sejmie

kandydują jeszcze na Ochocie — lektor KC PZPR, działacz TPPR; członek PZPR i ORMÓ; działacz ZSMP; działaczka Rady Kobiet; troje działaczy PRON. Tak oto konstytuuje się pewnie społeczeństwo, skoro takich ma wybrać przedstawiciele — z dziennikarzy, lektorów, ormowców i działaczy PRON.

Wprawdzie mógłbym dziś nie mieszkać na Ochocie, tylko gdzieś w innej dzielnicy, gdzie mogą kandydować ludzie godni zaufania, etyczni i rzeczywiście zatroskani o przyszłość kraju. Zaczęłam więc szukać znajomych w innych dzielnicach. Na Mokotowie kandyduje Waldemar Krajewski, szef programów sportowych telewizji i sekretarz partii w Radiokomitecie. Krajewski jest chyba jednym z największych intrygantów, jakich znam — o stanowisko naczelnego redaktora walczył dłużej lata, a lista jego ofiar na tej drodze jest pokazana. Łącznie z nieżyjącym już, przedwcześnie zmarłym Tomkiem Hopferem. Dopiął swego dopiero w stanie wojennym, występując przed kamerami w mundurze porucznika Ludowego Wojska Polskiego. Teraz ma przywdziać mundur posta. Na Mokotowie kandyduje też sam Ryszard Wojna, komentator *Rzeczpospolitej*, wiceprzewodniczący Komisji Międzynarodowej KC PZPR, człowiek, który mnie straszyl czwartym rozbiorem Polski, a także Józef Wójcik, redaktor naczelnego *Słowa Powszechnego*, członek zarządów i PAX-u, i TPPR-u, spadkobierca tych tradycji współpracy ze Związkiem Sowieckim, które zapoczątkował Bolesław Piasecki spotkaniem z oficerami NKWD.

Nie, stanowczo, na Mokotowie nie byłoby mi łatwiej. Trudno wymienić wszystkich kandydatów, ale trudno nie zauważyć charakterystycznych przemilczeń. Na Pradze kandyduje Roman Leś, według opublikowanego życiorysu emerytowany żołnierz zawodowy. Nie napisano tylko, że szczytowym w jego wojskowej karierze momentem był udział we WRON-ie. Czyżby uznano to za moment wstydlivy?

Gdy się proponuje obywatelom wybór między Bieleckim, Gontarskim i Łukasiewiczem, to znaczy wybór między grypą a anginą, to jedyny prawdziwy wybór, jaki mają — stanowi rozstrzygnięcie czy przejść te kilkaset metrów do lokalu wyborczego, czy nie. Ja nie umiem powiedzieć, co bym wybrał, gdyż już przedtem wybrałem emigrację. A z tej perspektywy całe wybory są tylko propagandową bitwą na procenty, na liczby, których stosunek i tak nie świadczy o rzeczywistych sympatiach i nastrojach społeczeństwa. Jak cały Sejm, jak cały system Ludowej Demokracji wybory mają spełnić jedno tylko zadanie — upewnić władców, że choć część społeczeństwa miłuje

ich nad wyraz. I niech im będzie na zdrowie, niech usypiają kołysani złudzeniami. Obudzą się tak samo, jak ukończony Wiesław, jak wielbiony Gierk. Oby jak najszybciej.

5.

Ontologiczna istota bytu: człowiek człowiekowi towarzyszem partyjnym.

6.

Pragnąłem uniknąć wyróżnienia Jerzego Urbana honorowym bądź co bądź tytułem „Korespondenta własnego z Tworek”. Powiedzmy, że ze względu na pochodzenie. Ale się nie udało. Urban, wyczuwając widocznie, że może być odsunięty od rozlosowania paczki żywnościowej, którą mam zamiar wystać jednemu z laureatów pod koniec roku, sprężył się i wykonał tekst, który stanowczo zasługuje na wyróżnienie. Nawet na wyróżnienie specjalne. Oto pod pseudonimem „Klakson” — do którego Urban powrócił w *Szpilekach* po czasowej banicji, kiedy to w odpowiedzi na protesty obrażonego skądinąd słusznymi uwagami Urbana o Sejmie gęgającym od rzeczy musiał z pisania tamże zrezygnować, ale Sejm już rozwiązany, a nowy będzie z pewnością mniej wrażliwy — Urban opublikował tekst następujący:

Postęp normalizacji, porozumienia i rozwój orientacji prosojalistycznej wymaga, zamiast gadania i gadania, sformowania grup naszego aktywu. Chodzi o bojówki, które zechcą iść, aby wykonać trudne, często wymagające wielkiej ofiarności zadanie przetrzeźnienia bab z opozycji. Ofensywa pozytywnie zaangażowanych leździ zlikwiduje cały antysojalistyczny potencjał ludzki, z pewnymi być może wyjątkami w rodzaju profesora Edwarda Lipińskiego.

Jest to propozycja złożona przez rzecznika prasowego rządu, którą traktować należy całkiem poważnie ze względu na miejsce, w którym została opublikowana — tygodnik *Szpilki*. Osobiście nie wątpię, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, zaprawiona w stosunkach miłosnych ze Związkiem Radzieckim i posiadająca oddaną kadre ludzi wprawnych w codziennym pierdoleniu na okrągło, podała temu niełatwemu zadaniu, likwidując zarzewie konfliktów. Trzeba tylko uważać, żeby opozycja nie zaraziła chytrze aktywistów kondylołatem moralnym.

Urban może się nie obawiać. Na oddziale zamkniętym zakładu w Tworkach, gdzie pisze moczem na kaftanie swoje korespondencje, musi no go zaszczyć przeciw wszystkiemu. ■

Andrzej Wajda w Berlinie

We wrześniu Berlin Zachodni miał okazję przeżywać swoistego rodzaju festiwal twórczości Andrzeja Wajdy. W berlińskim kinie „Arsenal” odbył się przegląd filmów tego reżysera. Na dorocznym festiwalu kultury „Berliner Festwochen” Teatr Stary z Krakowa przedstawił trzy spektakle według Dostojewskiego w inscenizacji A. Wajdy. 16 września w galerii przy Budapeststrasse odbyła się konferencja prasowa, w której udział wzięli: Andrzej Wajda i aktorzy Teatru Starego oraz organizator „Berliner Festwochen”. Poniżej przytaczamy niektóre wypowiedzi Andrzeja Wajdy zanotowane podczas tej konferencji.

— Dlaczego przygotowując program na tegoroczny festiwal wybór padł na te właśnie trzy spektakle wg Dostojewskiego?

— Dlatego, że „Berliner Festwochen” poszukiwało jakiejś serii przedstawień. Dzisiaj każdy festiwal stara się być oryginalny i w tym roku kierownictwo działu teatralnego pomyślało, że interesujące mogłoby być pokazanie trzech produkcji jednego autora i jednego reżysera. Zdecydowano się na prezentację Dostojewskiego widzianego moimi oczami, w spektaklach wyprodukowanych w Teatrze Starym w Krakowie. Chcieliśmy bardzo pokazać „Biesy” oraz „Nastają Filipowną” i „Zbrodnię i karę”, żeby w wyniku takiego zestawienia pokazać to, co Teatr Stary rzeczywiście w sprawie Dostojewskiego potrafił zrobić. Niestety „Biesy” są bardzo dużym przedstawieniem, w którym gra kilkudziesięciu aktorów. Sprowadzenie do Berlina tak ogromnej maszyny teatralnej przekroczyło możliwości tego przeglądu. Pomyśleliśmy jednak, że skoro — jak mówią Rosjanie — „Boh trojcu lubit” — więc dobrze byłoby dołożyć jakieś trzecie przedstawienie.

Akurat zacząłem pracę nad nową inscenizacją według opowiadania Dostojewskiego „Łagodna”. „Łagodna” jest jednak chyba złym tłumaczeniem, dlatego i ja, i zespół, który ze mną pracuje nazwaliśmy ten spektakl — chyba słusznie — „Potulna”. Mamy już za sobą pierwszy zmagania z tą inscenizacją. Doszliśmy do wniosku, że może



konfrontacja z obcą widownią przyniesie nagłe, nieoczekiwane rozwiązania, da nam jakąś niespodziewaną podniętę. Pomyśleliśmy też, że pokazanie „od kuchni” pracy w polskim teatrze może zainteresować niemiecką publiczność.

— Pana praca nad Dostojewskim układa się w logiczny ciąg. Od 1971 roku zrealizował Pan cztery adaptacje teatralne jego utworów. Co zafascynowało Pana w twórczości tego pisarza szczególnie?

— Nie ja jeden jestem maniakami Dostojewskiego. Publiczność, która przychodzi oglądać go od tylu lat, potwierdza moje przekonanie, że w Dostojewskim musi być coś poza uznaniem dla wielkiego i genialnego pisarza. Musi być coś takiego, co wiąże go z naszymi czasami i z dzisiejszą rzeczywistością. Wydaje mi się, że Dostojewski po prostu lepiej postawił pytania, na które my ciągle szukamy odpowiedzi. Przez długi czas, nierzadko również i dzisiaj — uważano i nadal uważa się Dostojewskiego za pisarza reakcyjnego. Oto bowiem, gdy rodzi się rewolucja, a z nią nowe nadzieje, kiedy ludzkość chce wykonać jakiś następny gest — przychodzi pisarz, który wszystko to demaskuje, pokazując w „Biesach” najgorsze strony ludzkiego charakteru i cały bezsens tego wysiłku. Mimo to Dostojewski jednak nie jest pisarzem reakcyjnym, a konserwatywnym — co jest zasadniczą różnicą. Ta właśnie konserwatywna myśl powinna być przez nas bardzo poważnie wzięta pod uwagę. Tym bardziej, że jest to rosyjska myśl konserwatywna. Podobnie ma się sprawa ze „Zbrodnią i karą”. Z nic nie znaczącego faktu zamordowania lichwiarki przez jakiegoś studenta Dostojewski

skonstruował utwór, w którym zawarł do dzisiaj obowiązujące przemyslenia. Tak długo, jak istnieć będzie zbrodnia „przywolenia na zbrodnię”, jaką popełniają niektóre ideologie, wszyscy będą wracać do tej książki, ponieważ nigdy i nigdzie nie zostało to lepiej opisane. Istnieją jednak jeszcze inne powody, dla których warto mieć do czynienia z Dostojewskim. Wśród nich wymieniałbym niezwykłą barwność postaci – bohaterów Dostojewskiego. Barwność, która jednak w wielu momentach przyćmiona jest rangą problemu omawianego przez pisarza. Myślę, że współczesność Dostojewskiego jest tym, co mnie do niego najbardziej przyciąga.

– Jak wciąż aktualny Dostojewski wytrzyma próbę sił z cenzurą, której zapewne nie ma w Pańskim teatrze? (sala wybucha śmiechem)

– Dostojewski jest pisarzem, który już wcześniej przeszedł przez cenzurę carską. W swojej pracy musiał wziąć i to pod uwagę. I muszę powiedzieć, że nie mieliśmy jakichś zasadniczych trudności z realizacjami Dostojewskiego, poza przedstawieniem „Biesów”, gdzie padają bardzo prowokacyjne zwroty. Jest tam na przykład dialog pomiędzy Stawoginem i Wierchowieńskim – montującym nową organizację. Wierchowieński mówi: No! Komitet centralny. Stawogin: Ale przecież nie ma komitetu centralnego. Jest tylko Pan i Ja – na co Wierchowieński odpowiada – To nie ma żadnego znaczenia!

Te rzeczy oczywiście nie są miłe cenzurze, ale nazwisko Dostojewskiego broni się już dzisiaj samo. Poza tym Dostojewski zwraca się nie tylko do rosyjskiej czy polskiej publiczności, odnosi się

Jerzy Radziwiłowicz i Jan Nowicki w „Nastazji Filipownej”



do rosyjskiej czy polskiej sytuacji. W ogromnym stopniu zwraca się do Zachodu. Myślę, że „Zbrodnia i kara” bardziej znalazłyby odniesienia polityczne i społeczne na Zachodzie niż w Polsce. Przecież cały ruch terrorystyczny musi szukać jakiegoś usprawiedliwienia dla swej egzystencji i pewnie ich rozumowanie jest bardzo podobne do rozumowania studenta ze „Zbrodni i kary”.

– We wszystkich inscenizacjach Dostojewskiego położył Pan nacisk na analizę zbrodni. Wiemy jednak, że zbrodnia, zniszczenie drugiego człowieka nie musi być morderstwem. Zniszczyć człowieka można także w inny sposób. W sensie społecznym i politycznym. Czy i na ile Pańska analiza Dostojewskiego jest analizą własnych doświadczeń?

– Oczywiście, że tak. Dostojewski może interesować tylko kogoś, kto ma odwagę sięgnięcia do własnej duszy i wydobycia z niej tych wszystkich wstydlivych i krępujących rzeczy, które Dostojewski opisuje. Moje inscenizacje są zatem na pewno również efektem moich własnych przeżyć. Oprócz tych zbrodni jest jednak jeszcze zbrodnia zaniechania.

– Przed blisko trzema laty, podczas pobytu Pana za granicą, podczas realizacji filmu „Eine Liebe in Deutschland” (Miłość w Niemczech) usunięto Pana z kierownictwa Zespołu Filmowego „X”, a Zespół rozwiązano. Jak przyjął Pan tę decyzję?

– Nie pogodziłem się z nią, ponieważ w moim przekonaniu nie jest to decyzja polityczna, lecz jest to decyzja, która ma wiele „ubocznych” źródeł, o których nie chcę tutaj mówić.

Moim zdaniem likwidacja Zespołu „X”, że wpływnie na kinematografię polską jako całość. Dla pejąza, dla konstrukcji naszej kinematografii, taki zespół jak mój był przez wiele lat koniecznością. Nie widzę powodu, dla którego teraz przestał nią być. Po trzech latach nieistnienia Zespołu „X” widać, że większość filmów, których realizacja projektowana była w tym zespole – została nakręcona. Między innymi zrealizowano film „Baryton”, który odniósł bardzo duży sukces na festiwalu w Kanadzie; został zrealizowany film „Yesterday”, który został bardzo dobrze przyjęty na festiwalu polskich filmów w Gdańsku. Również inne filmy, które były projektowane w naszym zespole są teraz realizowane w innych zespołach. Stało się zatem jasne, iż rozwiązanie Zespołu „X” nie było podyktowane faktem, że nasze propozycje filmowe były nie do przyjęcia przez władze polityczne. Równocześnie filmy, które wyprodukowaliśmy w naszym zespole, a które były obłożone anatema i przekleństwem, powoli zaczynają ukazywać się na ekranach. Właśnie niedawno dowiedziałem się, że telewizja zwalnia film Jerzego Domaradzkiego „Wielki bieg” o latach stalinowskich, latach 50-tych. Mówi się też, że i „Matka królów” Kazimierza Brzdysa ukaże się na ekranie. Tak więc i drugi zarzut, który był skierowany pod adresem naszego zespołu, że produkowaliśmy filmy, które nie mogą być pokazane na ekranie, powoli traci aktualność. Filmy te jednak – siłą talentu swoich reżyserów i tematu, który ze sobą noszą – i tak wdzierają się powoli na ekrany.

– Na ile, patrząc z perspektywy tych trzech lat, decyzja i Pana odejście z tego zespołu, zmieniła tryb Pańskiego życia?

– Dosyć zasadniczo, dlatego, że ja temu zespołowi musiałem poświęcać bardzo dużo czasu. Czytałem dziesiątki scenariuszy, przeglądałem filmy, musiałem być obecny czasem przy zdjęciach itd. Teraz mam po prostu więcej czasu i coraz częściej myślę o tym, żeby oddalić się trochę od tych spraw, żeby może znów poświęcić się trochę malarstwu, od którego kiedyś zaczynałem moje życie artystyczne.

– Jak polskie środowisko filmowe przyjęło wypowiedź wicepremiera Rakowskiego, w której stwierdził, że „państwo łoży środki na realizację filmów i państwo będzie decydować o ich zawartości”?

– Tak było zawsze, i nie jest to nic nowego. Pojawia się jednak pytanie, na ile to państwo chce rozmawiać z ludźmi, którzy te filmy mają robić. To zawsze był tylko i wyłącznie ten problem – problem współuczestnictwa. Społeczeństwo nie może być i nigdy nie było wykonawcą, producentem filmów. Wszystkie wielkie filmy, które przysporzyły dobrego imienia naszemu krajowi, były

po prostu zrobione przez ludzi, którzy przede wszystkim chcieli te filmy zrobić.

– Na Zachodzie jest Pan głównie znany jako reżyser filmowy. Wiemy jednak, że od lat pracuje Pan – co mogliśmy zobaczyć w Berlinie – równoległe dla teatru. W jaki sposób oddziaływują na siebie te dwie formy w Pana pracy?



Andrzej Wajda podczas próby

– Na pewno w jakiś sposób tak, chociaż staram się zawsze rozdzielić teatr i kino. Uważam, że te dwie wielkie i wspaniałe sztuki nie mają ze sobą nic wspólnego. Teatr jest przede wszystkim poszukiwaniem formy. Kino natomiast jest w większym stopniu imitacją życia, co w teatrze się w ogóle nie sprawdza. Ja współpracuję z teatrem od 1958 roku. Moje pierwsze realizacje teatralne związane były ze Zbyszkim Cybulskim. Od tamtej pory zrealizowałem około 25 przedstawień i w większości pracowałem właśnie w Teatrze Starym w Krakowie. Pracuję tam najchętniej dlatego, że jest to dla mnie „praca domowa”. Mieszkam tak blisko tego teatru, że gdy dzwoni w Wieży Mariackiej zaczyna wybijać godzinę 10-tą wychodzę z domu, a gdy uderza po raz dziesiąty, jestem już w teatrze. Bardzo często też pracujemy w nocy, gdy aktorzy są jeszcze rozgrzani po zakończonym wieczornym przedstawieniu. Kiedy nie chcą iść do domu, gdy panuje dobry nastrój w zespole, potrafimy pracować jeszcze 3-4 godziny. To wszystko w filmie jest oczywiście niemożliwe. Film jest przeorganizowany. Kontakt – relacja pomiędzy reżyserem, który chowa się gdzieś za kamerą i aktorem na planie – jest podczas realizacji filmu bardzo zdawkowy. W teatrze natomiast jesteśmy cały czas bardzo blisko siebie. Czujemy się nawzajem, rozmawiamy. Teatr jest bardzo piękny i moim zdaniem ma większą przyszłość niż film. Teatr nie umrze, ponieważ człowiek zawsze będzie łaknął rozmowy. Ludzie rozmawiają ze sobą dzisiaj coraz mniej i jedynym miejscem, gdzie można ich usłyszeć roz-

mawiających jest teatr. Teatr uczy nas, że istnieje jeszcze taka forma komunikowania się. Największa siła teatru leży w tym, że ludzie na scenie rozmawiają między sobą i rozmawiają z publicznością na widowni. Dlatego uważam, że nic teatru nie zastąpi i dlatego pracuję również w teatrze. Doświadczania z aktorami, które wynoszę z teatru są na pewno przydatne w mojej pracy filmowej, natomiast niewiele z mojej pracy filmowej jest przydatne w pracy teatralnej.

— Jaka jest Pana zdaniem obecna pozycja teatru w Polsce?

— Teatr w Polsce ma szczególną pozycję z kilku powodów. Po pierwsze wiele teatrów — w tym Teatr Stary — przywiązywało i przywiązuje ogromną wagę do polskiego repertuaru klasycznego. Polska publiczność szuka stale naszej narodowej identyfikacji i dlatego te sztuki odgrywają bardzo istotną rolę. Drugim bardzo istotnym elementem, który wzmocnił pozycję polskiego teatru była odmowa aktorów grania w telewizji po wprowadzeniu stanu wojennego. Oczywiście, sytuację przedstawiano w ten sposób, że aktor jest człowiekiem, który się wynajmuje i za pieniądze będzie mówił tekst, który położy się przed nim na stole. Ale polscy aktorzy uznali, że tak nie jest, że każdy z nich może mieć swoje poglądy. Dlatego nie chce wypowiadać żadnych słów, a chce mówić



tylko te, które są jego własnymi. Stąd zrodził się oczywiście konflikt, który przebiegał różnie w różnych teatrach. Miał też silne znaczenie społeczne. Są więc teatry, których nikt nie odwiedza i których nikt nie ogląda, ale są też takie teatry, które mają na długo naprzód wysprzedaną widownię. Grane są w nich sztuki, które mają prawdziwe powodzenie, i aktorzy, których prawdziwie, szczerze i chętnie ogląda publiczność. Myślę więc, że teatrowi w Polsce nic nie zagraża.

— Wiele pracuje Pan na Zachodzie. Czy trudno jest polskiemu reżyserowi pracować na obczyźnie?

— Oczywiście, że tak. Istnieje po pierwsze bariera języka, ale myślę że najistotniejszy problem polega na zrozumieniu, bądź niezrozumieniu widowni. Kiedy pracuję dla polskiej publiczności, wiem dokładnie, co ta widownia rozumie i mogę z nią rozmawiać w najrozmaitszy sposób. Gdy realizuję film lub spektakl teatralny w Polsce, wiem, do czego się odwołuję. Każde słowo i każdy gest mają swoją przeszłość, mają swe odnośniki w historii, w literaturze i we wszystkim, czym żyjemy. Natomiast kiedy pracuję na Zachodzie, zrywają się te więzy i właściwie posługuję się tylko instynktem i jakimś domysłami. To jest trudne i dlatego jestem ostrożny. Nie pracuję za granicą zbyt często i w dalszym ciągu mam zamiar tak postępować. Będę robić tylko pewne rzeczy — czy w teatrze, czy w filmie — w które rzeczywiście wierzę, i których nigdzie indziej — czy to z artystycznych, czy z jakichkolwiek innych powodów — nie mogę zrealizować.

— Po trzyletniej przerwie powrócił Pan również do filmu polskiego. Dobięga końca realizacja obrazu wg książki Tadeusza Konwickiego „Kronika wypadków miłosnych” w Pana reżyserii. Czy mógłby Pan coś więcej powiedzieć na temat tego obrazu?

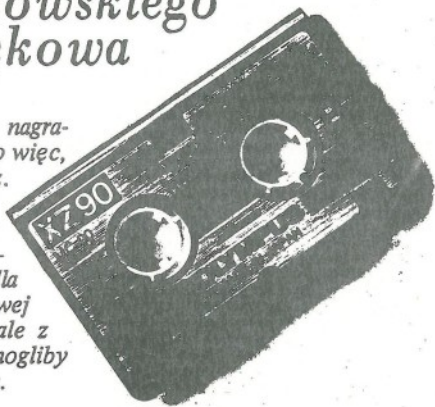
— Mogę powiedzieć chyba tylko tyle, że zdjęcia są już gotowe, film jest w tej chwili zmontowany i czeka na udźwiękowanie. Muzykę pisze Wojciech Kilar i film powinien być pod koniec października gotowy. Ciekawe może jest to, że Tadeusz Konwicki zdecydował się zagrać sam pozostałego z swojej powieści. Pojawi się zatem po raz pierwszy na ekranie. To będzie dosyć ekscytujące.

— A co dzieje się z planami realizacji filmu o doktorze Korczaku?

— Ta sprawa jest dosyć skomplikowana. Jest to projekt, który ciągnie się już od pięciu lat i niestety nie przybiera jakichś kształtów realnych, chociaż polskie władze bardzo chcą realizować ten film. Ale jest to projekt amerykański i natrafia on po prostu na trudności ze strony producenta, który waha się, czy temat ten może zaproponować amerykańskiej widowni. Sytuacja wygląda dzisiaj w ten sposób — istnieją dwa scenariusze związane z tym projektem. Jeden z nich napisał bardzo znany scenarzysta z Hollywood — laureat Oscara za scenariusz filmu „Ghandi”. Jest to scenariusz przedstawiający całe życie doktora Korczaka. Zaczyna się od 1905 roku, kiedy Korczak jako młody lekarz wojskowy bierze udział w wojnie japoń-

Stefana Bratkowskiego Gazeta Dźwiękowa

Być może taśma z tym nagraniem trafi w Twoje ręce, warto więc, żebyś wiedział, czego słuchasz. Jest to numer dziesiąty „Gazety Dźwiękowej”, który zredagowałem – jak zawsze – w jednym egzemplarzu sam dla siebie, by nie stracić zawodowej sprawy mówiąc do ściany, ale z myślą o wszystkich, którzy mogliby słuchać tego w całym kraju.



PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH

Przeгляд wydarzeń zamienia się stopniowo w doniesienia z frontu. Władza otwiera ich coraz więcej. Walka z Kościołem przybiera znamiona swoistej wojny religijnej. W Krakowie „nieznani sprawcy” oszołomili i przypalili młodego księdza Tadeusza Zaleskiego, współpracownika ks. Janczara z Mistrzejowic. Prokuratorze zmuszono do umorzenia śledztwa. Wszczęto natomiast sprawy karne przeciwko młodym księżom z Włoszczowej, broniącym krzyży w salach szkolnych i skazanym ich demonstracyjnie.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia księdza Zycha, przebywającego w więzieniu w Barczewie jest tak zły, że dalsze jego przetrzymywanie tam równa się praktycznie wyrokowi śmierci.

W prasie coraz nowe ataki na Kościół. Nie oszczędza się już nawet Papieża. Znakomitego poe'tę, Ernesta Bryllę zwolniono z funkcji kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Finezja” za to, że zgodził się, by jego dramat poetycki „Wieczernik” Andrzej Wajda wystawił w murach kościoła, (...). Aktorów spektaklu wyzymano po kolei do Urzędu Miasta wraz z dyrektorami teatrów, w których pracują i ostrzeżono oficjalnie, że nie może być drugiego mecenatu. Niejaki pan Czejarek oświadczył im, że hitlerowcy też mieli na kłamrach pasów spodni wypisaną „Gott mit uns” (Bóg z nami).

Sejm PRL uchwalil postępniejsze represyjne zmiany w ustawodawstwie karnym, dyktowane rzekomym wzrostem przestępczości. W rzeczywistości statystyka nie notuje żadnego wzrostu przestępczości. Chodzi o nowy okres przejściowy, tym razem do roku 1988, o zalegalizowane bezprawie, o swobodę zamykania, kogo się chce, kiedy się chce i na ile się chce. Bez sądu praktycznie można skazać teraz na trzy lata. Wyrok na podstawie donosu i telefonu, bez prokuratora i bez adwokata. Dawniej to się nazywało wprost „Sondergericht”. Heil Hitler, Herr Obergeheimerstaatspolizeiuehrer!

Kuriozalny proces w Gdańsku przeciwko Wł. Frąsiniukowi, B. Lisowi i A. Michnikowi przebiegał w warunkach bez precedensu. Na salę nie dopuszczono nie tylko publiczności, nie tylko dziennikarzy zagranicznych, ale nawet me'zów zaufania oskarżonych. Próbowano unie-

możliwić obrońcom kontakt z ich klientami. Oskarżonych poszturchiwano i popychano. Sąd zachowywał się z arogancją i agresywnością, na którą nie pozwoliłby sobie prokurator lat 50-tych, Zaraza-Rakowski. Proces i wyroki wzburzyły całą opinię europejską. Kilkudziesięciu laureatów Nagrody Nobla skierowało list z protestem do gen. Jaruzelskiego. Premier Włoch, socjalista Craxi, wy tłumaczył mu osobście, że zarówno proces, jak i zmiany w ustawodawstwie karnym i zniesienie samorządności uczelni wyższych, nie rokują stabilizacji stosunków w Polsce, lecz nowe napięcia, a gospodarce pod napięciem nikt niezgodnie nie pożytycy.

Aresztowano znanego publicystę prasy podziemnej, Macieja Poleskiego. Okazał się nim architekt, Czesław Bielecki. Dziennikarze polscy witają w nim swego nowego, znakomitego kolegę i nie zapomną o jego losie.

Niezależne manifestacje robotnicze 1 maja przybrały w tym roku na sile. W Warszawie aresztowano w ich wyniku między innymi Jacka Kuronia, którego po miesiącu sąd musiał zwolnić z braku jakichkolwiek dowodów winy. W Nowej Hucie doszło do pa'owania. Przed kolegium stanęło sto kilkadziesiąt osób. Na trzy miesiące zasadzono między innymi Stanisława Handzlika i Edwarda Gdawaka. Najdramatyczniejszy finał nastąpił 1 maja w Gdańsku. Skończyło się gwałtownym starciami i ofiarami w ludziach. Po obu stronach.

Naukę polską pacyfikuje się na różne sposoby. Profesora Kwiecińskiego z Poznania za określenie, że minister Miśkiewicz, były profesor tamtejszego uniwersytetu, będzie na nim „persona non grata”, osobą niemile widzianą, skazano na siedem miesięcy więzienia z zawieszaniem na dwa lata.

Bronisława Geremka, doradcę Lecha Wałęsy, jednego z czołowych europejskich historyków średniowiecza wyrzucono z Polskiej Akademii Nauk. Protestujących przeciwko temu uczonych, pan Zdzisław Kaczmarek, obecny komisarz Akademii, którego uważa się za „kapo” nauki polskiej, pozbawił paszportów na wyjazdy zagraniczne. Sejm PRL, który uchwalil w swoim czasie ustawę o szkolnictwie wyższym, ma teraz potknąć sam swoją żąbę i obalić tę ustawę, wprowadzając iście stalinowskie przepisy i likwidując ostatecznie samorząd uczelni.

W związku z zapowiedzią dalszych podwyżek cen Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” wezwała do godzinnego strajku protestacyjnego w dniu 1 lipca br. Ciche strajki, nie rejestrowane w wielu zakładach już do tej pory wymusiły wzrost płac. Niestety, władza zamiast zrobić porządek i reformy gospodarcze, próbuje nadal wyjmować obywatelom pieniądze z kieszeni. Władza, jak widać kosztuje nas coraz więcej.

Przed plenum KC PZPR poświęconym zwalczaniu inteligencji, rozdano członkom KC wyniki oficjalnych badań opinii publicznej w środowisku inteligencji, czterech grupach zawodowych: inżynierów, nauczycieli, lekarzy i ekonomistów. 70 % na pytanie, czy gdyby zdarzył się drugi Sierpień, pomogłoby robotnikom, odpowiedziało, że tak. Dalsze 20 % odpowiedziało, że chętnie, tyle, że byłoby się konsekwencji. I po to warto było prowadzić tę wojnę.

Ze wszystkich gości zagranicznych zaproszonych w ostatnich miesiącach przez reżym gen. Jaruzelskiego do Warszawy, zainteresowanie warszawskiej ulicy uzyskała jedynie brazylijska aktorka, otwierająca główną rolę w serialu „Isaura”. Jak powiedział ponoć, mimo woli trafnie, jeden z witających ją ofiocy, społeczeństwo polskiemu szczególnie bliski jest los niewolnicy Isaura. No i prawda. Przy okazji prostuję krążące pomówienie. To nie ta Isaura przedłużyła Układ Warszawski na dalsze ileś tam lat. Na pytanie, w jednej z warszawskich szkół, co wiedziała o Polsce, przed przyjazdem do Polski, brazylijska aktorka klasnęła w dłonie, szczęśliwa, że może coś miłego powiedzieć słuchaczom i wypaliła jednym tchem: „Jak to, oczywiście: wasza wspaniała Solidarność, Walesa, polski Papież!” W gazetach o tym nie było.

HUSACY

Władza idzie w zaparte. Od połowy procesu mordców ks. Jerzego mamy nowy kurs. Na ostro. Nie chcecie iść do wyborów, a nie idźcie. Kogo się da zastraszyć — zastraszmy, pójdzie z połowa — starczy. Urny są nase, wyniki będą, jakie trzeba. Więc żadnej kokieterii. I tak powinniście docenić, że jesteśmy łagodni. Możecie nas nie lubić, nawet nienawidzić, byleście nie podskakiwali. W Moskwie sytuacja jest ciągle jasna. Moskwa musi wiedzieć, że panujemy nad sytuacją. Żadnych złudzeń.

Tak, przeczyście. Nawet lista kandydatów do tych „oborów” — jak mówi jeden z moich przyjaciół — będzie w ostatniej chwili, żeby nie było żadnych pozorów. Jasno i niedwuznacznie.

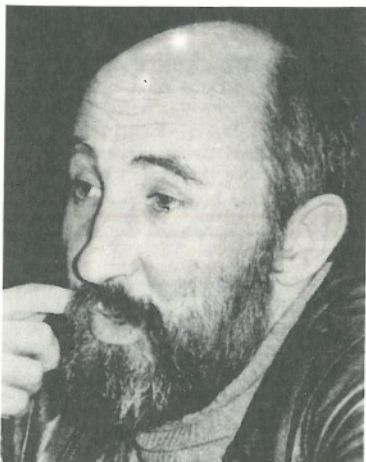
Próbujecie coś z tego zrozumieć. No, powiedzmy, nie tylko wy, nie tylko ja. Próbują rządy państw zachodnich. Próbuje nawet ogromna część naszego miejscowego aparatu władzy. Bo to prawda, nie pasuje tutaj żadna logika. Kiedy Stołypin pacyfikował krwawo rewolucję 1905 roku, przyjął zasadę — najpierw uśmierzenie, potem reformy. Ale podjął te reformy. Ograniczone, niedostateczne, ale podjął. Kiedy instalowano w Polsce, w roku 1945 władzę posłuszną Kremłowi, dano Mikołajczykowi wtedy funkcję premiera. Na sporo stanowisk, zwłaszcza tam, gdzie potrzebne były wysokie kwalifikacje, zapraszano ludzi, którzy nie utożsamiali się z reżymem.

Kadar znowu po trzech latach — po trzech latach teroru — otworzył więzienia i pisarz Tibor Déry w niedługi czas później został redaktorem naczelnym literackiego czasopisma, po czym wzięto się nawet za reformę gospodarczą. Tutaj nic z tego. Pełny Husak. Husak, jako problem, jako koncepcja, chociaż wiadomo, że w gospodarce najtrudniejsze dopiero przyjdzie. Zaległe płatności zagraniczne, następstwo spadku produkcji, a i oszczędności w naszych kieszeniach ostatecznie się kończą. Spożycie alkoholu spadło, spadnie jeszcze bardziej, więc kłopoty

władzy z tym, co rzucić na rynek, automatycznie wzrosną. A nędza jest coraz bliżej. Już dziś — jak mówiliśmy — ok. 30 % mieszkańców miast żyje poniżej dość skromnego przecież minimum socjalnego, a za rok po prostu wielu i wiele z nas nie będzie miało z czego żyć. Zwiększa rodziny wielodzienne i pracownicy przemysłów kobiecych, co to przy ich życiu los niewolnicy Isaura może uchodzić za niedoścignity luksus.

Przesilenie widać już na horyzoncie, bo z gospodarki to się zawsze zaczyna. Więc pytanie, jak to rozumieć? Wygląda, jakby tej ekipie zdziwiło się udawanie Europejczyków, jakby ciasne, europejskie garnitury za bardzo już ją uwiaryły. Jakby się w nich Azja rozprzerła i zęby teraz szczyrzyła: „Nu szto, mied'wiedia nie wiedie?!” Od początku planowano taki ustrój z wyrokami na telefon, bez sądu, praktycznie z pacyfikacją wszystkich i wszystkiego. Sytuacja więc w myśl tej hipotezy rozwija się po prostu konsekwentnie.

Druga interpretacja mówi, że władza dopiero teraz — po trzech latach — uświadamia sobie swoje bankructwo polityczne. Do tej pory liczyła, że może ktoś jednak, wiecie, poprze, zrozumie, trzeba, wiecie, stawiać na rozsądek narodu. A naród okazał się „nierozsądny”. Całkowicie. Naród, wiecie, zawiódł. W nic nie chce wierzyć, w nic nie chce uwierzyć i pracować na władze też nie



chce. Więc trudno, powiedzmy se towarzysze bez ogródek, trzeba towarzysze pełnym Husakiem. A rząd się żywy!

Trzeci wariant interpretacji sugeruje, że proces to-ruński zagroził władzy froną w służbie bezpieczeństwa, a nacisk Moskwy i tutejszych generałów w rodzaju Wolczyka, Janczyszyna czy Tuczańskiego dokonał reszty. W warunkach, gdy tajna policja i generacja są jedynymi zorganizowanymi siłami politycznymi, na których wła-

dza może się praktycznie oprzeć, ich wyobraźnia rzeczywistości musi dyktować politykę. A jest prawdą, że ci ludzie tak sobie wyobrażają skuteczne sprawowanie władzy. To prawda! Na dobitkę Krzysztof Teodor Toeplitz zaleca im czytanie Machiawelli i daje im do zrozumienia, że nie ma różnicy między wyścigami XVI-tym a XX-tym. Mocnej władzy ujdzie wszystko.

Ja bym tu coś dorzucił od siebie: każda z tych kolejnych ekip po pół roku władzy wchodzi w fazę samo-okłamania. Odczytuje z rzeczywistości to, co chce odczytać – wyłącznie. Otrzymuje informacje, jakie chce otrzymać, wierzy, w co chce wierzyć. A ta ekipa to pomieszanie nerwowości z nieumiejętnością. Jest tam wśród nich jeden tylko właściwie zawodowy polityk – jeżeli oczywiście coś jeszcze z niego zostało – Barcikowski. Cyniczny, wręcz popisujący się swoim cynizmem, ale zawodowiec. Wojskowi są amatorami. Razem ze swoim Urbanem popełniają czasem szkolne błędy, nie wiedząc, czego władca nie robi, nawet jeśli się czuje Iwanem Groźnym. Rakowski, który zapowiadał się na wielki talent polityczny był politykiem, ale w... „Polityce”, gdzie mu codziennie koledy jakoś tam trzeźwili osąd rzeczy, i w których się jakoś przeglądał. Dziś to, co zostało z „Polityki” jest tylko tworem. Szkoda, nawet z naszego punktu widzenia.

Ta amatorszczyzna kosztuje. Proszę zauważyć: ta ekipa nie ma na przykład polityki zagranicznej. Podobno dlatego, że nie ma ministra spraw zagranicznych – Olszowski nie jest nim. Odestała na grzybki całą plejadę zawodowych dyplomatów, świętnych, naprawdę doświadczonych profesjonalistów, ludzi aparatu władzy, wcale nie z opozycji! Nie stosuje sama podstawowych technik życia dyplomatycznego, żadnych nieoficjalnych kontaktów, występnych rozmów, cichego dogadywania tego, co się potem powie publicznie, głośno. Zamiast polityki zagranicznej obserwujemy każdorazowe reagowanie Urbanem na to, co o nich powiedzieli, co o nich napisali, napomknęli i tak dalej. Drażliwość południowoamerykańskich generałów. Jeśli chcecie poszukać analogii, poczytajcie „Nostro” Conrada.

Man wrażeń, że to schyłkowy etap. Nie ma w ekipie nikogo, kto by dostrzegał jakiś inny kurs. Więcej – połowa ekipy obawia się, że odejście od obecnego kursu wiązać by się musiało z ich odejściem. Więc idą kursem na zderzenie. W końcowej fazie każda dotychczasowa ekipa żeglowała dokładnie tak samo, na skały, jakby za hipnotyzowaną. Każdy znajomy nawet, który ostrzegął, stawał się wrogiem.

A zatem, jak to wszystko rozumieć. Ja proponuję nie rozumieć. Nie starać się rozumieć, nie tracić nawet na to czasu. Robić swoje i trzymać się pilnie swojego. Swojego systemu wartości i tego, o co nam chodzi, po prostu. Nie dając się oczywiście wyprowadzić z równowagi i pamiętając – co trzeba spokojnie powtarzać ludziom aparatu władzy przy każdej okazji – że „problem polski” jest rozwiązalny. Tak! Nadal jest rozwiązalny. Bez rzezi, bez krwawej wojny domowej, bez partyzantki miejskiej, bez szwadronów śmierci, bez krwi. Bez uderki, bez procesów i zniszczeń po obu stronach. To prawda, że władzę dotknięto tu nieodwracalnie bankructwem politycznym. Tego rzeczywistości niczym nie da się odwrócić. Ale przez to nie przestaje istnieć fizycznie, realnie część naszego narodu, około 10 %, czyli aparat władzy z emerytami i rodzinami. I właśnie ten aparat musi wiedzieć i uwierzyć, że chociaż nigdy nie będzie już kochany ani słuchany, to mu przecież, podobnie, jak frankistom w Hiszpanii, dogadanie się ze społeczeństwem nie grozi ani eksterminacją, ani podpadnięciem w nędkę. Ma między sobą potencjalnych swolenców – nie naszych – swoich przywódców na ewentualną zmianę ekipy. Jest tam takich dosyć, nie mówię

ani o Olszowskim, Kociołku, Grabskim czy Milewskim. Są tam tacy, którzy nawet niekochani mogą liczyć jednak co najmniej na zrozumienie ze strony partnerów, a to już naprawdę bardzo dużo w dzisiejszej sytuacji. Ma też ten aparat całą swoją grupę fachowców (...). Nie jest wcale w sytuacji bez wyjścia. Autentyczna reforma gospodarcza też musi i może ludziom biurokracji zagwarantować perspektywę poprawy losu, a nie pogorszenia. Wyłączenie z części władzy – tak, ale za odszkodowaniem. Za odszkodowaniem bardziej atrakcyjnym niż to, z czego zrezygnowaliśmy.

A te – przepraszam – wybory? Władza nie skorzysta z oferty Wałęsy wprowadzenia do Sejmu kilkudziesięciu autentycznych przedstawicieli społeczeństwa. O'key – jak mówią Amerykanie – zrozumieliliśmy.

Drogi Przyjacielu, jeśli pójdziesz do tego swego plebiscytu, miej potem pretensje do siebie samego. Oni chcą polityczny przestraszoncy. Chcesz się do nich zaliczać – w porządku. Przestraszyć można – to prawda – człowieka z przeszłością, za coś go się trzyma. Ale przestraszeni, pamiętaj, nie mają przyszłości! Samo przestraszenie też nie ma przyszłości. Edmund Osmańczyk przypominał tej władzy w Sejmie, że wiosną 1980 roku ekipa Gierka miała swoje 90 %. I w parę miesięcy wszystko się rozleciało! Jeśli o tym zapomnisz, przekonasz władzę, że tu można Husakiem. Mnie to nic nie da, jeśli nawet uwierzę. Ale jak Ty się potem będziesz czuł?...

NIE

Porozmawiamy trochę o naszym stanie ducha, o naszym stanie psychicznym, o naszych, że tak powiem, osobowościach, choć to rzecz bardzo indywidualna. Dyktatura, nienormalne stosunki w których żyjemy, to stres psychologiczny, jak się to fachowo nazywa. Jeszcze nie skrajny, nie o sile nacisku, jaki wywiera na przykład obóz koncentracyjny, ale coś w tym rodzaju. Masz czuć się zależny od faski i niełaski władzy, być na nią zdany, stracić poczucie bezpieczeństwa, ma ci towarzyszyć stale uczucie lęku i niepewności, świadomości braku jakiegokolwiek regułu i wszechwładzy byle urzędnika czy policjanta, to ma nam w skali społeczeństwa zmieniać nasze osobowości. Dlatego nie lekceważmy tej dyktatury, choć to jeszcze nie stalinizm. Ona swoje robi, choć niby nie każdego dosięga bezpośrednio. Tak się przynajmniej wydaje. I dlatego tak ważne jest, że się nie dajemy. Za to, że nasz naród ze wszystkimi swoimi słabościami i wadami, złymi nawykami jest niepodległy i nie do złamania. Za to, że kiedy przychodziły wzmoczone represje, twarzął zawsze i trzymał się jeszcze mocniej. I tak trzyma się dzisiaj. Wcale nie jesteśmy sami. To nie tak, jak w drugiej połowie XIX wieku, czy w czasie II wojny światowej, kiedy nikt się nam nie interesował i nikogo nie obchodziliśmy. Dziś patrzy na nas cała prawie Zachodnia Europa, ba – przyjeżdżają ludzie z prasy nawet australijskiej. Bo tu się rozgrywa historyczna partia między dwoma stłami kultury. Polacy zacylnili historyczny, pokojowy, nie uciekający się do gwałtu ruch na rzecz reform i godności człowieka, bronia tego, co najlepsze, najmądrzejsze i najpiękniejsze w tradycji europejskiej. I mimo przemocy nie poddają się.

Pamiętaj, nasza samoobrona jest samoobroną kultury europejskiej. Nasza klęska, nasze poddanie się – chociaż tutaj nie ma po co się poddać, niczego nam przecież nie obiecują – byłoby klęską tej kultury. Dlatego uczestniczy w tych psychologicznych zapasach dostojnie każdy z nas. O każdego z nas, o osobowość każdego z nas toczy się jakaś mała cząstka tej wielkiej, historycznej gry. I każdy z nas ma swoje prawo do dumy. Do dumy z siebie i z Polski.

Śowietyzują nas, owszem. Tak to właśnie trzeba nazywać. I tak nazywam to ja, który chce, abyśmy żyli z ZSRR w dobrych, dobrosąsiedzkich stosunkach, jako partnerzy, bez nienawiści, rzetelnie, uczciwie handlując, nie prowadząc przeciwko niemu ani jawnej, ani ukrytej, ani psychologicznej, ani fizycznej wojny. I nie zmieniając Rosjanom ustroju, bo to naprawdę ich sprawa, nie nasza, zwłaszcza, że sami z naszym mamy trudności. Ale dla sówietyzacji mam jedno krótkie nie: w żadnym trybie, pod żadnym pozorem i w żadnym opakowaniu. Po prostu nie!

Nie to jest groźne, że nasi wielkocząscy biją Rosjanom pokłony, ani nawet to, że się to z szarogięsiami i urzędnikami i oficerami. Tak bywało – potrafimy to przetrzymać. Naprawdę groźna jest sówietyzacja ducha. Ma ona trzy dziedziny oddziaływania, trzy filary nacisku, trzy filary programu: brak wiary w jutro, lenistwo i wódka. Tyle wstępu, teraz rozdział pierwszy.

Rozdział pierwszy

Jeśli chcesz wyjechać za granicę, żeby zarobić, posmakować innego świata, nauczyć się czegoś – w porządku. Jeśli wyjeżdżasz, bo „tu się nic nie zmienia” – jesteś i c. h. Rzeczywiście jedź z Bogiem, nie zwracaj nam głowy, nic tu po tobie, psujesz tylko powietrze. Tobie, który się wahasz powiem krótko: żadna władza, przyjacielu, nie jest wieczna, a najmniej ta, która w to głęboko wierzy. Za mojego życia obalono tu parę ekip, a były wśród nich nie tylko groźne, ale i straszne. Odchodziły w wieczność za życia. Trzech czwartych tamtych nazwisk gromowładców ty nawet nie znasz, a ja już nie pamiętam. Twoi synowie nie będą znali dzisiejszych. Jakąś Teresą Torzańską w przyszłości będzie ich odszukiwała i pytała: „A po co pan to robił, panie Kiszczak, czy pan to robił z przekonaniem, czy dla sportu?”

Pamiętaj, można czasem iść w przyszłość na skróty, ale nie licz na pociąg pospieszny w historii – przychodzą rzadko. A bywa, że taki pociąg w ciągu nocy wraca i zatrzymuje się na długi w dniu wczorajszym. Sam widziałeś. Tu się coś naprawdę zmieni, jeśli większość społeczeństwa, nie tylko ci najofiarniejsi, gotowi rzucić się pod pociąg, ale większość zorganizowana tysiącami różnorodnych więzi codziennego współdziałania będzie zdolna realizować swoją politykę, będzie zdolna być zbiorowym podmiotem politycznym.

Rozdział drugi

Jeśli nie chce ci się działać na rzecz uformowania takiego społeczeństwa, nie miej pretensji do świata, nie narzekaj. Zasużyłeś na swój los poddane. Lenistwo nie jest drogą do wolności. Lenistwo to właśnie, kolego, sówietyzacja. Twoje lenistwo – to ich władza. System, w którym żyjemy nie zachęca do wydajnej pracy, do żadnej pracy – mówiąc szczerze. Tylko tym, którzy pracują na swoim, jeszcze się przynajmniej częściowo ich wysiłek opłaca. I złączenia, wezwania, hasła niczego tu nie zmienia. Po pierwsze, wydajność przemysłu polskiego w kilkunastu zaledwie procentach zależy od osobistej wydajności pracownika. Po drugie, nawet tych kilkunastu procent nikomu prawie nie opłaca się w pełni angażować. W wielkim filmie Michałkowa Koncałowskiego „Syberia” – który był wielkim, alegorycznym portretem Rosji, jeden tytuł człowiek pracuje systematycznie, wytrwale, z pasją, fachowo. To wariat, który przez tajną rąbę i kładzie drogę do najbliższej na horyzoncie gwiazdy. Wielka, tragiczna metafora.

System i nas odzwyczała od przyzwyczajonej pracy. Deprawuje umiejętności, których się nie używa i nie rozwija.

To też jest sówietyzacja. Bo może być tak, że kiedyś, kiedy już się da coś zrobić w Polsce i dla Polski, obudzimy się bez nawyków porządknej pracy i bez koniecznych umiejętności. Podczas gdy recepta na zachodni dobrobyt jest prosta, ale, powiedzmy otwarcie, nudna. Żadnych cudów! Albo inaczej: siedem cudów! Pracowitość, systematyczność, dokładność, punktualność, przedsiębiorczość, chęć zdobywania wiedzy i ambicja rozwoju. Te cechy akceptowała tam religia, a wpałała rodzina. Bez tych cech biedna kiedyś Dania, nie stałaby się dzisiaj, bogata Dania, Holandia Holandia, a Szwajcaria Szwajcarią. Szwajcaria nie miała nic poza gorami.

Mówiłem o cechach, których nie daje w prezencie ani Bóg, ani natura. To trzeba w sobie urabiać, trenować, umacniać latami. Te cechy nie przychodzą z dnia na dzień. Dlatego stoimy wobec tak dramatycznego, tak rozdzierającego pytania ze strony losu. Jak te cechy w sobie kształtować, jak postać jak cykliczki naszego polskiego papieża w sytuacji, kiedy system gospodarowania wyrabia cechy akurat odwrotne. Zrozum mnie dobrze kolego, który też jesteś przeciw, jeśli czas przecieka ci przez palce, jak im, jeśli dziesiątki, setki godzin tracisz rocznie na nic, jak oni, jeśli nie znasz wartości czasu, jak oni, jesteś z nimi. Z nimi, którzy wszystko psują. Dlatego wybierz sobie coś w swoim życiu, co będziesz w obecnych warunkach robił dobrze, co będziesz robił, co będziesz starał się robić bardzo dobrze, umiejąc w pełni wykorzystywać czas. W domu, w parafii, na osiedlu, czy też na terenie fabryki poza pracą. Nie wiem co – sam to musisz określić. Ja ośmielałbym się ci tylko radzić, żebyś szukał się wraz z kolegami do roli przyszłego współgospodarza twojego zakładu pracy, żebyś starał się zdobyć o nim informacje, o jego gospodarce, o technologiach, zarządzaniu, zaopatrzeniu, rynkach zbytu, szansach na przyszłość. Żebyś w ogóle zdobywał wiedzę, ile się da, zaczynając od nieśmiertelnych Harringtona-Mersona dwunastu zasad wydajności. Wydano je w Polsce przed wojną. Bo, choć to brzmi dzisiaj jak baśń o żelaznym wilku, kiedyś w dalszej, odległej przyszłości, a przyjdzie taka, właśnie przed twoim pokoleniem stanie najtrudniejszy społecznie problem współczesnego przemysłu – automatyzacja. Dlatego, jeśli ty to miałabyś być ostatnia moja „Gazeta Dźwiękowa”, zapamiętaj to ostatnie słowo Bratkovskiego. Pracuj dla nas tylko czas dobrze wykorzystany.

Rozdział trzeci

Sówietyzacja to wódka. Z wódką płyniesz na Wschód. Jak mówią moi koledzy – „Kieliszek wyżej, Ural bliżej”. Pijani do ZSRR. Szczerze Rosjanom życząc mądrych reform, które im dadzą dobrobyt, zadolenie z siebie i zdolność rozumienia innych. Szczerze im życząc, by wódka nie musiała być dla nich ucieczką z własnego kraju. Ale na razie życząc nam samym, byśmy nie płynęli do nich. Pamiętaj! Maksimum pół litra miesięcznie! Maksimum pół litra miesięcznie – to Europa. Każdy następny kieliszek – to Wschód. Uważaj, nie daj się spłukać.

KOLEDZY, ZOSTAWCIE TĘ ŻYRAFĘ

Niektórzy moi znajomi – nieliczni, ale są tacy – w trakcie swoich odczytów pouczają słuchaczy, że nauka społeczna Kościoła nie przedstawia żadnej wizji społecznej, o której zrealizowanie chrześcijanin powinien się starać w życiu doczesnym. Nie ma w tej mierze żadnych obowiązków, ponieważ Królestwo Boże na ziemi nie jest możliwe. Co do czego ja, niewierzący, prawdopodobnie się nie orientuję. Zgoda koledzy. Królestwo Boże na ziemi nie jest możliwe. Ludzie nie są aniołami. Zauważyłem. Ale właśnie dlatego, że nie są i właśnie dlatego, że świat

nie jest idealny, nauka społeczna Kościoła zmieniała się w ciągu ostatnich stu lat i właśnie dlatego brzmi dzisiaj tak, jak brzmi. Dlatego nie jest tym samym, czym była przed stu laty, kiedy jej po prostu nie było. I dlatego okazuje, co chrześcijanin robić powinien i jak powinien zmieniać świat, jeśli nie na doskonały, to przynajmniej na trochę lepszy. Wy mu tego obowiązku odmawiacie, bo – nie ukrywamy – wam ta dzisiejsza nauka społeczna Kościoła po prostu nie odpowiada. Dopominacie się, żeby wam przyznać prawo do waszej prawiwości, do samodzielnych rozmów z Urbanem (a szczególnie Boże, szczęście Boże!), do nielubienia „Solidarności” (każdy ma prawo, zgadzam się), natomiast przed wierzącymi współbraćmi udajecie – przepraszam bardzo – kogoś innego. Udajecie, że jesteście za nauką społeczną Kościoła, po czym słyszy się od was, że nie trzeba. Między nami, to się właśnie, koledzy, nazywa manipulacją, żebyśmy już nie mieli żadnych wątpliwości w tej mierze.

Teraz inna sprawa. Żaden z was – przepraszam – nie zajmował się gospodarką. Ale mój miły znajomy, który na łamach „Tygodnika...” przekształcił swój felieton w „Kącik małego endeka”, na domiar bardzo nieprzyjemnego, reklamuje tam swoje poglądy ekonomiczne takie, że jego dziadek, wielki przedwojenny finansista, przewrócił by się od nich w grobie. I mógłby tu jednak paru postawowych sprostowań.

Proszę nie straszyc nikogo, panowie, perspektywą takiej reformy gospodarczej, przy której byto by potrzebne jako warunek odrodzenia 20-procentowe bezrobocie. To zła robota, a na dobitkę brednia. W Polsce brakuje – o czym piszemy od lat i można było o tym przeczytać – całej warstwy średnich i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych, rzemieślniczych, handlowych, prywatnych, rodzinnych, spółkowych i spółdzielczych. W Polsce handel zatrudnia na stanowiskach roboczych w sklepach i magazynach zaledwie parę procent ludzi w wieku produkcyjnym, podczas gdy każda normalna gospodarka kilkanaście. Trzeba też reformy rolnej, parcelacji wielkich majątków rolnych na Ziemiach Zachodnich, czekających na to od epoki junkrów pruskich i zorganizowanego osadnictwa fachowych rolników. Jeśli chcemy oczywiście pełnej efektywności tamtejszego rolnictwa. Problemem Polski po autentycznej reformie gospodarczej będzie akurat przez pewien okres niedobór rąk do pracy w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, niedostatecznie zmechanizowanych i zautomatyzowanych, o zdegradowanej organizacji pracy. Co więcej, odbudować też brakującą, a niezbędną warstwę średnich i drobnych przedsiębiorstw wcale nie będzie łatwo. To wymaga nie prawniczych poglądów, lecz kursów handlowych, do których brakuje dziś zarówno podrechnerów, jak wykładowców. Wymaga też kursów rzemiosła, kredytów i rzeczowego poradnictwa. Wymaga wręcz opieki państwa, które na przykład powinno osobistą pracę ręczną całkowicie zwolnić od podatków, gdyż tylko tak można ożywić rzemiosło, odróżnić rzemiosło. Państwo, które opodatkowuje dochody z osobistej pracy ręcznej, sztucznie wytwarza bezrobocie i drugi nieoficjalny rynek. Człowiek, który choć trochę wie o gospodarce naprawdę, nie chichocze też na temat spółdzielczości ani samorządów. W krajach biednych ludzi, wśród których nie ma wielkich prywatnych kapitałów, trzeba, jak powiadał ks. Szamarszewski, ojciec polskich spółek zarobkowych w XIX wieku, pracować miedziami, opierać się na kapitale składowym. Dlatego spółdzielczości nie potrzebowały kraje obfitujące w prywatny pieniądź, jak Stany Zjednoczone. I dlatego też na odmianę najpotężniejszym polskim prywatnym bankiem przed wojną był Spółdzielczy Poznański Bank Spółek Zarobkowych, dzieło ks. Wawrzyniaka i biskupa Adamskiego po wojnie. I gdybyśmy nawet chcieli reprivatyzować

dzisiaj wielki polski przemysł, to nie byłoby, koledzy, kapitału prywatnego, który mógłby go kupić. Nawet na kredyty.

Pius XI, syn zawodowego menadżera, udzielił w encyklice „Quadragesimo anno” poparcia idei wprowadzenia robotników i w ogóle pracowników w rolę współwłaścicieli, współakcjonariuszy przemysłu. We współuczestnictwie w zyskach, we współzarządzaniu. Dziś te idee w różnorodnych formach dominują w najnowocześniejszym, wielkim przemyśle świata zachodniego, nie naszego. Cate Niemcy Zachodnie opierają swój ethos przemysłowy na „Mitbestimmung” – współdecydowaniu, które w roku 1951 wprowadzono dzięki wspólnej inicjatywie chrześcijańskich demokratów i socjaldemokratów, za poparciem związków zawodowych. Przedstawiciele pracowników zasiadający w radach nadzorczych, dbają o interes i losy przedsiębiorstwa na równi z akcjonariuszami, albo nawet lepiej. To gwarantuje przemysłowi zachodniemu niekiedy pokój społeczny i podziwiany właśnie dynamizm.

W Stanach Zjednoczonych do lat 60-tych tylko jedna wielka firma, korporacja domów towarowych (...) szeroko wprowadzała pracowników w rolę współwłaścicieli. Ale dziś za słynnym Henrym Fordem I i Jamesem Lincolnem, twórcą „Lincoln Electric”, uważa się, że najlepszymi, bo fachowymi akcjonariuszami są pracownicy przedsiębiorstwa. Że ideałem ustroju przedsiębiorstwa przemysłowego jest związanie własności z pracą w przedsiębiorstwie. I najefektywniejszy współczesnie samorządowy ustrój przedsiębiorstwa stworzył akurat kapitalista James Lincoln, zaś encyklika „Laborem exercens” szeroko bierze z podobnych doświadczeń opisanych w słynnej, świetnej książce Schuhmachera „Małe jest piękne”. Samorząd nie ma zastąpić, proszę panów, stosunków rynkowych warunkujących zdrową gospodarkę – to bzdura, to naprawdę bzdura. Ani eliminować, czy zastępować menadżera. Pierwsze w historii udane ustroje samorządowe przedsiębiorstw, wręcz zmuszały swoich menadżerów do wykupienia odpowiednio dużego pakietu akcji firmy. Ba, ma, kredytowały im te zakupy. Po co? Żeby ich osobiste interesy związać z sukcesami zarządzanej firmy, a nie z udanymi operacjami giełdowymi poza nią. Do dziś związanie menadżera z zarządzaną firmą, zrobienie go największym akcjonariuszem, właścicielem możliwie największego pakietu akcji jest problemem, z którym boryka się cały przemysł zachodni. Właściciele prowadzą tylko małe firmy, albo firmy oparte na ich osobistym talencie technicznym, jak „Sędzimir”, „Kuderski”, „Masaru” i „Bucat”, czy też Lanz, twórca polaroidów. Już Henry Wozniak, ojciec komputera osobistego, a dzięki niemu nowego giganta komputerowego „Apple”, nie prowadzi sam firmy. Nie każdy wielki technik jest urodzonym biznesmenem. Tak więc, drodzy koledzy, nie bierzcie przykładu ze spoczonego nosorożca, który próbuje kopolować z żyrafą na stawnym rysunku Mleczki podpisany „Obywatelu, nie bierz bez sensu”. Obywatelu, najpierw poczujtaj.

Dotyczy to również, przepraszam ciebie, czcigodny obywatelu Kisielu, który przyłączasz się do straszenia współrodaków ewentualnością prawdziwej reformy gospodarczej pisząc, że lata przyjdzie potem czekać na pierwszej z niej korzyści. Akurat uporządkowanie tej gospodarki, bardzo rzeczywiście żmudne, i odkorkowanie jej, stworzy przez pierwszy okres atmosferę cudu gospodarczego, bo ta zablokowana kompletnie gospodarka pracuje dziś na 35-40 procent mocy. Błędów będzie oczywiście na pewno sporo. Bo choćby doświadczenie bankowe odbudowywać przyjdzie długo, tego się nie da zrobić od razu, to po prostu trzeba opanować, ale straszyc naprawdę nie ma po co. Nikogo, ani nas, ani tego ciagle straszonego przez zwierzchników aparatu władzy. Bardzo więc pro-

szę, drodzy koledzy, dajcie spokój tej żyrafie. Już jej wystraszca Szałajda, Krasieński, Nieczkarz i Zięba. Ona ledwo dycha od ich uścisków.

CO Z TEGO?

Nie powinienem zajmować czasu gazety swoimi sprawami, ale proszę potraktować to jako materiał anegdotyczny, ilustracyjny, znany mi po prostu dobrze z autopsji.

Otóż dnia 10 maja, dokładnie w tych samych godzinach, kiedy pan Kiszczek wygłaszał swoje przemówienie w Sejmie, informując o znanym niemieckim dziennikarzu, co to za 26.500 marek mówi źle o Polsce Ludowej, przyszedł do mnie 4 jego podwładnych szukać tych dwudziestu sześciu i pół tysiąca. Powiedziano mi, że uprawiam nielegalny obrót dewizami, potem wyjaśniono – już pisemnie – że ów nielegalny obrót dewizami polega na przyjmowaniu ich i przekazywaniu innym, między innymi w środowisku byłych dziennikarzy. Zabrano mi odłożone w 1981 roku na „czarną godzinę” 300 dolarów i osiemdziesiąt parę marek. Zabrano mi też z papierów dwojga chorych członków rodziny żony ich oszczędności znacznie skromniejsze. A potem maszynę do pisania. Nie mówiąc o książkach, papierach, manuskryptach, cudzych maszynopisach itd. Parę dni później, choć prawo zakazuje ogłaszania kogokolwiek przestępcą przed wyrokiem, a nawet ujawniania danych osobowych podejzanego bez zgody prokuratora, Urban informował opinię publiczną, że znaleziono u mnie dewizy – nie powiedział oczywiście ile – i różne antypaństwowe materiały, między innymi antyradzieckie – nie wiem zresztą jakie. Co te antypaństwowe materiały mogły mieć wspólnego z zarzutem karno-skarbowym, dalibóg nie wiadomo. Nota bene jeszcze, w dwa dni później mój obrońca objeżdżał wszystkie prokuratury w Warszawie, by znaleźć tę, której przekazano nadzorowanie śledztwa i która mogłaby udzielić takiego zezwolenia. Ale nie znalazł. 24 maja podczas przesłuchania okazano mi kserokopię jakiegoś pokwitowania, nadesłaną – co się okazało – anonimowo do ambasady PRL w Kolonii. Potem się to zmieniło na Wydział Konsularny w Bonn. Kserokopia, chyba że uwierzytelniona, nie może być dowodem przed żadnym sądem na świecie. Kserokopiać można dowolnie, byle dowiecnie zmontowany montaż, i podejmuje się sam zrobić dowolną, bardzo czy-

stą kserokopię z dowolnym, autentycznym podpisem. Co więcej, nawet pokazana mi kserokopia wykazuje, że nie bardzo umiano się zdecydować, ile to ja miałem odebrać... W liczbie 26.500 jest jedna kropka po dwójce, druga po szóste, a jedno zero dopisane, wyraźnie inne od poprzedniego. To są te „dowody”. Ale najpaskudniejsze w tym jest coś innego. Władza, która zniszczyła prasę polską, wyrzuciła lub zdegradowała ponad tysiąc ludzi, w tym dziesiątki czołowych dziennikarzy tego kraju, która zmusiła czołowych publicystów do zarobkowania stolarką, takśkównami lub na etatach nocnych stróżów, otwarzać przynajmniej, że chce ścisła sam udział w akcji pomocy bezrobotnym i przesłaowanym kolegom.

Rozumiem, co ma trafić do mojej mózgowicy. Władza daje mi poznać, że może ze mną zrobić wszystko, co zechce, że niczego się nie wstydy i z niczym liczyć się nie będzie. Ale ja wiem o tym. Nie urodziłem się wczoraj, panowie. Wiem jednak więcej, można wprawdzie ze mną zrobić wszystko: zamknąć, nękać nająciami, przesłuchaniami, doprowadzić mnie do drugiego zawału, wykończyć innymi środkami, ale nie można uzyskać paru bardzo ważnych albo może najważniejszych rzeczy. Żebym przyznał, że zamach stanu 13 grudnia był politycznie niezbędny, abym uznał, że nie był przestępstwem z artykułu 123 Kodeksu Karnego, abym stwierdził, że reżym pogrudniowy nie marnuje gospodarki i żebym zgodził się z poglądem, że przemoc, represje i kłamstwo mogą zastąpić autentyczny dialog między wiarygodnymi przedstawicielami aparatu władzy a wiarygodnymi przedstawicielami społeczeństwa w Polsce.

Panowie, ja wiem, jacy wy jesteście silni. Ja wiem, jak wy się czujecie silni. Zgodzę się też z opinią, że w robieniu różnych rzeczy niekoniecznie przynoszących wam zaszczyt, jesteście naprawdę dobrzy. Ale chciałbym zapytać: co z tego? Po prostu c o z t e g o ?

Na tym kończy się 10 numer „Gazety Dźwiękowej”, którą Stefan Bratkowski zredagował tak samo, jak zawsze, w jednym egzemplarzu, dla swojej własnej, zawodowej satysfakcji publicysty, który nie powinien milczeć mimo wszystko. Jeśli nawet nie będzie mi dane zrobić nic więcej, będę zadowolony, że zrobiłem choć tyle.

I ci powiem na koniec: okropnie was lubię, moi kochani i dziękuję za wszystko. Do usłyszenia!



KSIĘGARNIA POLSKA

Stodlecka Buchhandlung u. Galerie

Rok założenia 1979. Sprzedaż wystykowa

wydawnictw emigracyjnych i krajowych na korzystnych

warunkach. Przy zamówieniach powyżej DM 100 (Europa) nie doliczamy

opłaty pocztowej! Katalogi wystylamy na życzenie. Polscy autorzy w przekładach

na język niemiecki. Współczesne opracowania o Polsce najwybitniejszych wydawnictw RFN.

Słowniki – Przewodniki po Polsce – Albumy – Polska muzyka rockowa – Plakaty cyrkowe i filmowe

Nowości: sneczki podziemnej Solidarności!

POLNISCHE BUCHHANDLUNG

Stodlecka Buchhandlung u. Galerie. 1000 Berlin 10. Richard-Wagner-Str. 39 (030) 341 10 40

Fuehrend auf dem Gebiet Polen. Literatur aus und ueber Polen in deutscher und polnischer Sprache.

Kataloge kostenlos!

KULISY URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA I PARTII.

ZEZNANIA NAOCCZNEGO ŚWIADKA STALINOWSKIEGO TERRORU MÓWI JÓZEF ŚWIATŁO

Sylwetki Bieruta, Różańskiego, Romkowskiego, Rokossowskiego i innych... Tajne procesy polityczne w latach 1944-54... Kulisy spraw Gomułki, Kardynała Wyszyńskiego, Komara... Likwidowanie AK i polskich partii politycznych... Rola sowieckiego wywiadu, metody śledcze... Aparat terroru...

BŁAŻYŃSKI (Zbigniew), MÓWI JÓZEF ŚWIATŁO... str. 320, DM 34,-

Do nabycia: STODIECKs BUCHHANDLUNG/ KSIĘGARNIA POLSKA, Richard-Wagner-Strasse 39, D-1000 Berlin 10

Śmierć „Ognia”

Krajowa niezależna oficyna wydawnicza CDN opublikowała zbeletryzowaną historię słynnego „Ognia”. Przedstawiamy Czytelnikom ostatni fragment tej popularnej w Polsce pozycji.

As trefl

Ogień – brodaty, zarosnięty, z czerwonymi obwódkami wokół oczu – woła do swej ziemianki Kiepurę. Niech mu powróży.

Kiepura, mały inteligentik spod Sanoka, cienkiemu głosikowi zawdzięczający swój pseudonim – zasłynął w oddziale jako wróżbita. Jego dar budzi i podziw, i lęk. Czyż nie przewidział kiedyś śmierci Wiernego? Rzucił wtedy karty w ognisko. Nie chciał powiedzieć, co w nichyczytał. Zaklinał tylko Wiernego, żeby nie szedł na wyznaczony patrol, żeby się z kimś zamienił. Wierny roześmiał się, zlekceważył to, poszedł. Gdy szli przez wieś, padł strzał z boku, jakby ze strony Tygrysa, ale kto mógłby wtedy podejrzewać Tygrysa? Później – o tak, później uznano, że to był on. Kiedy wyszła na jaw jego zdrada. Kiedy okazało się, że Murzyn – a razem z Murzyinem przyszli do oddziału! – był następnym konfidentem. Murzyna powieszono, Tygrys uciekł. Ale to było potem. Przedtem były rozkładane przy ognisku zatłuszczone karty, zmieszana, przejęta twarz Kiepury, jego ręka ciskająca karty w płomienie, jego cieniki głos, zaklinający: „Wierny, zamień się z kimś, nie idź dzisiaj nigdzie, zostań w obozie” i Wierny śmiejący się beztroško, sprawdzający broń, znikający z innymi wśród drzew ze swoją ulubioną piosenką na ustach, z tą piosenką, którą stale wyśpiewywał, mruzczał, nucił: „Wesoło było na moim pogrzebie, jeszcze się nigdy nie ubawił tak...”. Rzeczywiście, było wesoło! W każdym razie Kiepura umie wróżyć, tego mu nikt nie odmówi. Kto mógłby zlekceważyć jego wróżby po śmierci Wiernego?

Ogień źle się czuje. Przeklina przez zęby, przyciskając ręką obolałe miejsce z prawej strony brzucha. Zdów ta cholerna wątroba! W ustach ma smak żółci, gorycz aż dusi. Patrzy na Kiepurę zmrużonymi z bólu oczami. Każę mu rozłożyć karty. No, co tam widzisz?

To samo, co zawsze. Zdrada. Czeka cię zdrada przez człowieka o czarnych oczach.

Psiakrew! W kartach Kiepury zdrajca o czarnych oczach wciąż jest obecny. Wierzyć, nie wierzyć: sprawa Wiernego każe być przesądnym. Ogień już dawno odeszła z oddziału wszystkich czarnookich. Do innych kompanii, w inne miejsca. Co więcej może zrobić?

Ale nikt nie podejrzewa najbliższych. Nikt nie podejrzewa rodziny. Tej zimy jedynym łącznikiem z oddziałem jest kuzyn Ognia z Ostrowska, Mały. Kto dostrzegłby u kuzyna, krewnego, swoją czarną oczy!

Rzeczywiście miał czarne oczy. Przypomina to sobie potem. I rzeczywiście zdradził.

Pod wieczór chora wątroba Ognia rozszała się na całego. Dostał ataku. Leżał w ziemiance wjąc się z bólu.

Noc była mroźna, ciemna. Chłopak mający wartę – też nosił pseudonim „Mały” – nie mógł wytrzymać zimna i zmęczenia, oczy same mu się zamykały, nogi odmawiały posłuszeństwa. O drugiej przesunął zegarek na czwartą i obudził patrole. Wyszył więc z obozu o dwie godziny wcześniej niż powinien i zobaczyły wojsko, szykujące się do wzięcia ich zaskoczenia, we śnie. Spokojnie, bez pośpiechu: uderzenie miało nastąpić za dwa czy trzy kwadranse.

Oszustwo wartownika, przesunięcie wskazówek zegarka: tylko to ich uratowało. Cud. Patrole zawróciły. Zbudzono obóz. Szczęśliwi ludzie poniosło chorego Ognia w kocu. Cud, jeszcze raz cud. Udało im się przebić.

Obłani potem, zatrzymali się na małej polance. Nie było już słychać strzałów, oderwali się od przeciwnika. Garstka. Ogień i ci, którzy go nieśli. Powicher, którego pododdział rozbito niedawno w Kościelisku, i jego dziewczyna Hanka, Zimny, Szpak, Kruk, Harnaś... Światło. Położono Ognia na śniegu. Miał gorączkę, wargi pogryzione z bólu do krwi. Podniósł rękę.

Zamiast tłumów – kilkoro ludzi otaczających go w lesie, w mroźny lutowy poranek. Pięciu

mężczyzn i dziewczyna, stojący dokoła z automata-
mi, dysząc głośno ze zniechęcenia i on, chory,
półprzytomny z bólu, wyciągnięty na śniegu,
żywy trup: no i co ci przyszło z tej twojej furiac-
kiej wierności?

Podniósł rękę, chciał do nich przemówić.
Nadeszła pora patosu. Teraz przydałby się sztan-
dar rozwiarty na lutowym wietrze, hymn, apel po-
ległych... Nic z tego. Iglaste łapy drzew w rękawic-
kach śniegu, białe obłoczki oddechu w mroźnym
powietrzu, sześć par oczu wpatrzonych w leżące-
go. Zebrał całe siły i przemówił — ochryplym
głosem, w ciszy:

— Koledzy. Mój koniec bliski. Kończy się
moje życie...

Nie zaprzeczyli, słuchali.

— Nasza sprawa jest słuszna. Ale przegramy.
Po nas przyjdą inni. Ich też wytluką. Znow przyjdą
inni. I w końcu zwyciężymy. Mówię wam:
w końcu zwyciężymy!

Trudno było o słowa gorzej dobrane. Ko-
niec, śmierć, klęska! Zwycięstwo — kiedyś,
w mglistej, nieodgadnionej przyszłości, nie nasze,
nie nasze! Kogo mogłaby podtrzymać na duchu
wizja zwycięstwa, którego nie będzie teraz, zaraz,
na wyciągnięcie ręki — cudzego zwycięstwa?

Wysłuchali jednak. Przejęci, jak zawsze,
kiedy mówił, zbyt przejęci, by zdać sobie sprawę
ze znaczenia słów. To przyjdzie potem; zrozumie-
ją potem...

Dotarli do baczki na Orawcowej Polanie.

Kryli się tam przez dwa dni. Choroba Ognia
mięła, wróciły siły. A z siłami — furia.

Było jasne, kto zdradził.

Wszyscy zdradzili! Nie tylko Mały, czarnooki
Mały z Ostrowska. Świat jest pełen zdradców.
Zapłać wreszcie za zdradę! Krwawo za nią zapłać!
Ogień szaleje. Całe Ostrowsko i pół Waksmund-
u! Wie teraz, kto jest winien, wie, kto jest winien,
a winni zapłać! Krwawymi łzami będą płakać,
krwawymi łzami płacić! Wszyscy, którzy zdradzi-
li. Wszyscy.

Idą do Ostrowska. Tam, gdzie w ostatnią
wielkanocną niedzielę król Podhala brał ślub
z Ceską Polaczykówną, córką nowotarskiego knaj-
piarza, do Ostrowska pełnego wtedy słońca
i triumfu, z karabinem maszynowym na środku
ulicy, z tłumem zbrojnych, gotowych już tak
samo opanować każdą wieś i każde miasto, całą
Polskę... Pohula sobie teraz u kresu karnawału,
pohula w ostatki! Jest pusto i mrocznie, pod no-
gami chrzęści śnieg. Wtedy wjeżdżał tu konno
w środek zbrojnego szpaleru, jak wódz na paradzie
zwycięstwa, witany radosnym krzykiem i biciem
dzwonów, w kościele grmiały organy, chóralny
śpiew niosł się daleko w wiosennym powietrzu,
triumfujący, triumfujący... Teraz wchodzi między

przycupnięte pod burą masą chmur domy chył-
kiem, jak wilki. Siedmioro: sześciu mężczyzn, jed-
na kobieta. Ogień prowadzi. Szalony. Jest teraz
szalony. Z furiackim blaskiem oczu, z wargami
spieczonymi jeszcze i pogryzionymi po chorobie,
z ręką na pistolecie. Ukarać. Kogo, za co? Słucha-
ją go nie rozumiejąc. Nagle strzela do jakiejś
dziewczyny w oknie. Zranił ją, nie zabił, dwaj
z jego ludzi rzucają się ratować, inni idą za nim:
rozłam w szeregach! Idzie wielkim krokami,
wpatrzony w coś, czego oni nie widzą, z pistole-
tem już w wyciągniętej ręce, gotowym. I nagle ze
wszystkich stron odzywają się strzały. To KBW.
Tamci. Otoczyli ich. Znowu otoczyli!

Walą w nich seriami z automatów. Z prawej,
z lewej, przed nimi, za nimi wybuchają płomienie.

Rozbiegają się.

Ktoś pada. Ktoś rozrywa się granatem.

A potem cisza. Znow nie dostali Ognia. Znow
im się nie udało. Przebił się, uciekł. Trzech się
przebiło, ostrzelało, zmyliło pogoń, dwóch po-
biegło w prawo, trzeci w lewo: to musiał być
Ogień. Nieuchwytny. Jeszcze jedna porażka.

Wojsko chce się już wycofać, gdy ktoś
— Mały? — podbiega z donosem. Ogień jest jeszcze
we wsi. Teraz powie gdzie.

Na strychu szopy. Z dziewczyną Powichra.

Nie wycofują się zatem. Okrążają. Zaciskają
piersień. Dobrze. Jeśli naprawdę tam jest — nie
wymknie się.

Stary fortel Ognia. Tak wygrywał z Gestapo.
Kiedyś stanął sztywno za snopami zboża, nie
drgnął, gdzie szukano tuż obok, nie znaleźli go.
Kiedy indziej ukrył się w szafie, którą nawet
gestapowcy przeszukali, szukając go za nią. Ale
teraz został zdradzony. Teraz go naprawdę dosięg-
li. Nie ma wyjścia.

Okrążyli. Krzyczą. Wiedzą, gdzie jest, nie ma
szans. Niech się podda.

Odpowiada im cisza.

Potem w ciszy rozlega się strzał, tylko jeden.

Po chwili z szopy wychodzi dziewczyna
z podniesionymi do góry rękami. Partyzantka.
Leśna. Bandytka w narciarskich spodniach i bia-
łym swetrze. Poddaje się. Jest sama. Jest ostatnia.
Ogień się zastrzelił.

Nie wierzą jej. Każą wrócić i przynieść do-
wód: jego broń. Odmawia. Boi się. Zatem wchodzi
oni.

Znow wystrzał. A po nim cała seria z auto-
matu: absurdalnie, w sufit, w dach, gdy ONI są na
dole. Wspinają się szybko. Lekka rana, w pod-
bródek, musiała sprowadzić zakłócenia świa-
domości; z nieprzytomnymi, szalonymi oczami
strzela w górę, wciąż w górę. Wyrwali mu pistolet
z ręki. Łatwo to poszło. Łatwiej niż się spodzie-
wali. Mają go wreszcie!

Znieśli go na dół. Wywekli przed szopę. Otoczyli. Leżał przed nimi obezwładniony, rozbrojony, z krwawą plamą na jasnej, rudawej brodzie, morderca, bandyta, buntownik. Jedyny spośród buntowników, który był wśród nich, w samym gnieździe os, który wśliznął się między nich i poznał ich sekrety, najbardziej zniechęcony, najbardziej przerażający, najgorliwiej szukany! Ich Moby Dick, nareszcie doścignięty, wzięty żywcem, co za triumf! Kopia go, pluja mu w twarz, szaleją z uciechy. Jak 17 września. „No, Józiu, jak ci teraz jest?” – pytają kpiąco. – „No, Józiu, jak się czujesz?”

Popatrzył na nich, nareszcie przytomnie. Przesunął po nich wzrokiem.

– Normalnie. Jak w bolszewickiej niewoli.

Powiedzi go do Nowego Targu. Do tego samego Urzędu Bezpieczeństwa, w którym zaczynał kiedyś swoją walkę przeciw władzy ludowej. Tam się z nim pobawią. Czekają na niego od dawna, ośmieszani, upokarzani: doczekali się wreszcie. Teraz mu za wszystko zapłać.

Ale do Nowego Targu przywożą trupa.

Nie przyznają się nigdy do tej porażki. Dopiero po dziesięciu dniach podadzą wiadomość o tym, co się dziś stało. „Mieszkańcy Nowego Targu” – napiszą – „zgotowali powracającym z ujętym bandytem żołnierzom gorącą owację”. Niestety – napiszą jeszcze później – bandyta próbował się zastrzelić, gdy go otoczono. Nie udało mu się, rana była lekka, ale podczas zabiegu wyjmowania kuli w nowotarskim szpitalu – choć specjalnie sprowadzony chirurg był naprawdę znakomity! – nieoczekiwanie zmarł. Fatalny przypadek. Bo też jakże tu mówić o takiej lekkomyślności, o takim karygodnym niedopatrzaniu!

Ogień miał na palcu modny podczas okupacji srebrny pierścionek z orzełkiem. Pod orzełkiem ukrywał truciznę. Nie pomyśleli o takiej możliwości. Zasłępiła ich radość. Zdołał odkręcić orzełka zębami. Zobaczył go jeszcze raz z bliska, w tej przedostatniej chwili. „Tej białej gęsi to już nie będziesz nosił!” Cóż, nosił ją jeszcze ponad siedem lat, mimo wszystko. Teraz go ocalała. Wyknęła im się. Znow przebił się przez okrażenie.

Wyrzucili zwłoki na podwórze UB. Zbiegli się wszyscy, patrzyli. Prawie płakali z zawodu. Wymyśleli tym, którzy dopuścili, którzy nie dopilnowali, którzy nie dowiedzieli go tu żywego. Co mogli mu teraz zrobić? Już tylko pluć na tę zniechęconą twarz, na to nieruchome ciało. Leżał

tak na podwórzu, w rozdeptanym, rozpaćkanym w błoto śniegu, przez wiele godzin. Każdy, kto podchodził – pluł.

Radio nadało Skrzynkę PCK, audycje dla świetlic robotniczych, pieśni kompozytorów radzieckich. Cała Polska wybierała się na ostatnie bale karnawałowe. Myto ręce mydłem z wieżą, myto zęby pastą „Floridol”, o smaku mięsowym lub pomarańczowym. W krakowskim przedstawieniu „Hrabiny Maricy” występowała sama Elna Gistedt. W krakowskich „Kotach” ludzie konali ze śmiechu na przeżabawnej komedio-rewii „Moja żona Penelopa”. Kartkowe papierosy nazywały się „Bałtyk”, „Triumf” i „Wolność”. Ogłoszono sezonową wyprzedaż wniepanych kuponów na płaszcze i szaliki, zapowiedziano wielką aukcję futer w Łodzi. Hotele, kawiarnie, restauracje, zapraszały na tradycyjne, całonocne śledziówki: taneczne, taneczno-brydżowe, aktorackie, lotnicze. Trwał proces normalizacji, z rumianej twarzy kraju zniknęły ostatnie pryszczki. Dopiero za dziesięć lat dojdzie do następnego buntu, do następnego wybuchu. A potem po dwunastu latach. I jeszcze po dwóch. I po sześciu. I po czterech. Przyduszany obietnicami i strzałami do tłumów, kłamstwem i czołgami wyjeżdżającymi na ulice, masakrami na dworcach, obławami i obozami intemowanych, torturami w więzieniach i koncentracją obcych wojsk na granicach, pałkami i gazem łzawiącym, podsłuchem telefonicznym i prowokacją, szwajcarską czekoladą na półkach sklepowych i przydziałem dwudziestu pięciu deka landrynek na każdą kartkę żywnościową, artykułami w gazetach i biciem przez deskę, cenzurą i pacyfikacjami, rozluźnieniem przepisów paszportowych i wybijaniem zębów – przyduszany tym wszystkim będzie trwał i wybuchnął ten sam ogień. Ale między pożarami da się żyć: sztuka jest ta sama, zmienia się jedynie obsada. Po każdym pożarze tasuje się role. Tylko nieliczni – jak tamten, leżący wtedy w błocie na podwórzu UB – płoną bez przerwy. W tym kolejnym roku jeden z ludzi Ognia, pokazując swoją wspaniałą wilę, swój amerykański samochód, swoją żonę obwieszoną złotem – nie sprawdziły się przepowiednie pesymistów, straszących urawniłowką, pod skrzydłami Wielkiego Brata wciąż istniało bogactwo jednych, a nędza drugich, jedyny właściwy porządek świata – zapyta, ubawiony własną młodzieńczą głupotą: „I o co myśmy się bili? Gdzie bym się tak obłowił jak w tym socjalizmie?”

KONIEC

Redakcja poszukuje kolporterów i korespondentów na terenie USA, Kanady, Australii, Belgii, Holandii, Portugalii. Warunki bardzo dogodne. Nasz telefon (030) 782 93 84, CZEKAMY!!!

**KSIĘGARNIA
WYSYŁKOWA**

NOWOŚCI:



Stephanstrasse 11
5000 Koeln 1
Tel. 0221/246 160

1. Błaziński (Zbigniew), *Mówi Józef Światło*. Za kulisami bezpieki i partii 1940-55
PFK, Londyn 1985, str. 320, DM 34,-
2. Nowak (Jan), *Wojna w eterze*. Wspomnienia. Tom I.1948-56.
Odnova, Londyn 1985, str. 304, DM 42,-
3. Kraśniewska (Wiktoria), *Po wyzwoleniu... [1944-1956]*. Wspomnienia młodej Polki wywiezionej wraz z innymi Akowcami do Związku Sowieckiego.
Instytut Literacki, Paryż 1985, str. 270, DM 38,-
4. Sterling (Claire), *Anatomia zamachu*. Tłumaczenie głośnej książki o zamachu na Jana Pawła II.
Rzym 1985, str. 390, DM 24,-

KATALOG WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE!

KONKURS „POGLĄDU”

CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad – Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my – ludzie „za żelaznej kurtyny” – z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowości i wreszcie odmienne doświadczenia – wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna – opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

14-27. 09. 1985

BRON Z ZSRR

Wartość sowieckiego eksportu broni wynosiła w ub. roku około 30 miliardów marek. Drugie miejsce na liście eksporterów zajęły USA – 23 mld marek. Sowiety są jednocześnie największym – poza krajami Bliskiego Wschodu – importem broni – w ub. roku przeznaczyły na ten cel 3.6 mld marek.

Udział Związku Sowieckiego w światowym eksporcie broni wyniósł w 1984 roku 26.9%; Stanów Zjednoczonych – 22%. Obserwuje się spadek udziału sowieckiego w eksporcie broni, przy czym jest on wyrównywany dostawami z Czechosłowacji, NRD, Polski i innych krajów sowieckiej hemisfery. Do największych eksporterów broni – poza państwami Układu Warszawskiego i NATO – należą w kolejności: Chiny, Korea Płd., Finlandia, Hiszpania, Szwajcaria, Jugosławia, Korea Płn., Pakistan, Izrael, Japonia, Austria i Brazylia. Dane te zaczerpnięte zostały z opublikowanego niedawno w USA dokumentu: „Międzynarodowe wydatki na cele wojenne i transfer broni”. Dokument przygotowany został przez „Amerykański Urząd ds. Rozbrojenia i Kontroli Zbrojeń”. Wynika z niego, że armia sowiecka była w 1983 roku najliczniejszą armią świata. Stan jej wynosił łącznie 4.4 mln żołnierzy. Armia chińska liczyła wówczas 4.1 mln, a Stanów Zjednoczonych 2.2 mln żołnierzy. Wszystkie armie świata liczyły łącznie 28.4 mln żołnierzy.

Sowiecki reżyser filmowy, Andrzej Tarkowski, przebywający od 1982 roku na emigracji we Włoszech zwrócił się do premiera Szwecji Olofa Palme o wstawienie się u władz sowieckich, aby te wyraziły zgodę na opuszczenie Sowietów przez jego teściową i 15-letniego syna. Tarkowski oświadczył, iż Olof Palme przyrzekł mu, że w przypadku zwycięstwa socjaldemokratów w wyborach do parlamentu w Sztokholmie, zamierza udać się w niedalekiej przyszłości do Związku Sowieckiego i będzie usiłował wpłynąć na władze sowieckie, aby te umożliwiły połączenie rodziny. Tarkowski widział syna po raz

ostatni w 1982 roku. W marcu tego roku opuścił Związek Sowiecki, udając się do Włoch, gdzie kręcił film „Nostalgia”. Jego żona, Larissa, przebywa wraz z nim w Italii. Tarkowsky przyjął obywatelstwo włoskie. Ich 25-letnia córka i 22-letni syn zdecydowali się na pozostanie w Moskwie.

OGRANICZENIA DLA DYPLOMATÓW

Stany Zjednoczone ogłosiły, że począwszy od 15.09. br. obowiązuja ograniczenia w poruszaniu się pracowników Sekretariatu ONZ, będących obywatelami: Związku Sowieckiego, Afganistanu, Kuby, Iranu, Libii oraz Wietnamu. Rząd amerykański poinformował, że krok ten spowodowała poważna obawa, iż pracownicy sowieccy i niektórych innych krajów „uprawiają tajną działalność wywiadowczą”. Związek Sowiecki określił ten krok jako wrogi akt, będący naruszeniem międzynarodowych ustaleń. Również sekretarz generalny ONZ, Perez de Cuellar skrytykował ten krok.

445 pracowników pochodzących ze wspomnianych krajów zmuszonych będzie teraz do skądania w amerykańskim poselstwie, akredytowanym przy Sekretariacie Generalnym ONZ, wniosków wizowych w przypadku, gdy będą zamierzali udać się na teren USA. Będą oni musieli informować władze USA o planowanych podróżach, dołączać plan trasy przejazdu oraz określać datę wyjazdu i powrotu.

JĘZYK NIEMIECKI DLA OBCOKRAJOWCÓW

Rząd RFN zwiększył dotację na naukę języka niemieckiego dla obcokrajowców o 3 miliony marek. Suma ta wynosi obecnie łącznie 30 mln. Środki te użytkowane są przez znaczną liczbę uniwersytetów ludowych działających w RFN. W samym tylko Berlinie Zachodnim czynnych jest 12 uniwersytetów ludowych, spośród których siedem organizuje kursy języka niemieckiego dla obcokrajowców. W roku ub. było 650 takich kursów, a w roku bieżącym 768.

AFERY SZPIEGOWSKIE CIĄG DALSZY...

Gdy w centrali KGB w Moskwie stwierdzono, że Oleg Gordiewski,

któremu podlegała cała sowiecka siatka szpiegowska w Wlk. Brytanii, oddał się w ręce Anglików, wówczas wycofano w trybie natychmiastowym szereg osób, które uprawiały szpiegowstwo na rzecz Sowietów. Chodzi tu m.in. o sekretarkę w Urzędzie Prezydenckim RFN, Margarete Hoeke, a także Sonię Lueneburg, wieloletnią osobistą sekretarkę ministra gospodarki tego kraju, Martina Bangemanna – FDP. Informację tę ujawnili „małżonkowie” Johann i Ingeborg Hoebner, aresztowani ostatnio w Szwajcarii. Wg informacji *Welt am Sonntag* byli oni oficerami KGB, którzy nadzorowali działalność wspomnianych sekretarek. Ich faktyczne nazwiska brzmią: Rosemarie Mueller i Wladimir Kaminski.

ZESTRZELENIE SATELITY

15 września dokonana została przez USA pierwsza udana próba zestrzelenia w kosmosie nieczynnego satelity zwiadowczego, przy użyciu rakiety do zwalczania satelitów przeciwnika, określanej mianem ASAT. Agencja TASS określiła ten fakt, jako niebezpieczny krok w wysiłku zbrojeń.

Myśliwiec typu F-15 wyniósł z kalifornijskiego ośrodka lotnictwa wojskowego Edwards na wysokość 12 kilometrów ponad 5-metrową raketę ASAT, a następnie odpalił ją w kierunku „wysłużonego satelity”, który znajdował się w tym momencie nad Pacyfikiem na wysokości 555 kilometrów. Wyposażona w samosterejujące urządzenie elektroniczne rakietę osiągnęła cel i zniszczyła go, co potwierdziły nazwami urzędnicze kontrole. Minister obrony Stanów Zjednoczonych, Weinberger oświadczył, że test ten stanowi ogromny krok naprzód, w kierunku rozwoju skutecznych broni antysatelitarnych. W najbliższych miesiącach oczekiwane są kolejne tego typu testy.

REAKCJA MOSKWY

Odpowiedzią na wydalenie 25 sowieckich dyplomatów z Londynu w związku z krokiem Olega Gordiewskiego, jest wydalenie 25 dyplomatów (w tym 5 korespondentów) brytyjskich ze stolicy Związku Sowieckiego.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Gorbaczow zareagował inaczej niż swego czasu Breżniew i Andropow w podobnej sytuacji. Gdy Wik. Brytania wydała w 1971 roku 105 sowieckich dyplomatów-spiegów, wówczas Moskwa zareagowała wydaleniem tylko 12 Brytyjczyków. Gdy w 1983 roku prezydent Mitterrand zarządził wydalenie 47 Sowietów, wówczas Andropow oświadczył, że żadnej reakcji ze strony sowieckiej nie będzie, gdyż Moskwie zależy na poprawnych stosunkach z Paryżem. Gorbaczow prezentuje obecnie „nowy styl” – na zasadzie: jeden za jeden. Ciekawe, czy pani Margaret Thatcher byłaby gotowa powtórzyć raz jeszcze „I like Mr. Gorbaczow”.

EUROPEJSCY I AZJATYCCY

Diennik *Berliner Morgenpost* opisuje pierwsze spotkanie osób spokrewnionych z Korei Południowej i Północnej, które miało miejsce 22 września. Przed 40 laty kraj został podzielony. Krewni, którzy znaleźli się po obu stronach linii demarkacyjnej, nie tylko nie mogli się widywać, lecz nie wolno im było utrzymywać nawet listownego kontaktu.

Tu, w Europie, nieludzkie praktyki komunistów są pod bezpośrednim ostrzeżem światowej opinii publicznej. Tam, w dalekiej Korei, dramaty ludzkie są tak samo bolesne, jednak duża odległość ułatwia przyamykanie na to oczu. „Europejscy komuniści nie są bardziej ludzcy od azjatyckich” – pisał dziennikarz *Berliner Morgenpost*.

Już pierwsze spotkanie krewnych na północno-koreańskiej ziemi ocenione zostało: przez władców z Penujanu negatywnie. Stwierdzili oni, że w czasie spotkania uprawiana była propaganda antykomunistyczna.

ODMŁODZENIE POLITBIURA CHIŃSKIEJ KOMPARTII

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin powołał w dniu 24 września sześciu nowych członków biura politycznego i pięciu funkcjonariuszy w skład Sekretariatu KC. Agencja prasowa *Nowe Chiny* podała, że wśród członków politbiura znajdują się: Hu Czi-li, który, jak oceniają zachodni dyplomaci, ma duże szanse na objęcie przewodnictwa

partii. Nowicjuszem w tym gremium jest Li Peng, który przypuszczalnie obejmie funkcję premiera rządu. Ocenia się, że Teng Hsiao-ping umiknął tymi decyzjami personalnymi kierunek reform, których jest zagorzałym zwolennikiem.

Posłał on w ub. tygodniu stu starych członków kierownictwa na emeryturę. Szóstka nowych członków politbiura zastąpiła dziesięciu zwolnionych z tego kręgu. Biuro polityczne chińskiej partii liczy obecnie 20 członków i 2 zastępców.

Jest rzeczą zmienną, że żaden z tych nowych nie ma powiązań z wojskiem. Oznacza to, że w kursie reform zainicjowanym przez Tenga wojsko odgrywa rolę znikomą. W składzie politbiura nie ma również ani jednej kobiety, od czasu gdy wdowa po byłym premierze Czou En-lai, Teng Jing-cao, posłana została na rentę.

AFERA „RAINBOW WARRIOR”

Gdy prezydent Mitterrand udał się w połowie września na archipeląg Mururoa na Pacyfiku, nie przypuszczano, jak daleko sięga afera wywiadowcza. Członkowie organizacji „Green Peace”, którzy na statku „Rainbow Warrior” dokonywali obserwacji terenu, na którym Francja dokonuje prób z bronią jądrową, działają nadal, mimo iż wymieniony statek został zatopiony. W dniu 25 września br. wypłynęli oni nowym statkiem z Nowej Zelandii. Francja, dla której teren Nowej Kaledonii ma szczególne znaczenie z punktu widzenia posiadanego tam potencjału nuklearnego, powołała do życia Komitet Koordynacyjny ds. Południowego Pacyfiku, któremu przewodniczył prezydent Mitterrand. W Paryżu podkreśla się też, że Mururoa leży 6 tys. kilometrów od Nowej Zelandii, 7 tys. od Australii i 9 tys. kilometrów od Ameryki Północnej. Z tego względu uważa się, że wszelkie roszczenia w stosunku do tego terytorium wymienionych państw są bezzasadne.

Tak więc zatopienie statku „Rainbow”, w trakcie którego zginął znajdujący się na jego pokładzie fotograf, traktuje się jako uswanie niewygodnych obserwatorów. Rozkaz do zatopienia statku w nowozelandzkim porcie Auckland, wydał

francuski minister obrony narodowej – Henu, który przed tygodniem podał się do dymisji. Działo się to – jak podaje *Le Monde* – pod naciskiem admirała Fagesa, ówczesnego szefa centrum doświadczeń atomowych na podwodnym Pacyfiku.

Łańcuch osób, które bądź wydawały polecenia, bądź były o sprawie poinformowane, jest bardzo długi. Akcję prowadził wywiad francuski (DGSE).

26-29. 09.

UCIECZKA OFICERA KGB

Witalij Jurczenko, sowiecki dyplomata i wysoki rangą oficer KGB, przeszedł na początku sierpnia tego roku na stronę amerykańską. Fakt ten spowodował prawdopodobnie ostatnią falę ucieczek agentów wschodnich z Republiki Federalnej Niemiec. Doniósł o tym *Los Angeles Times*. Według danych *Washington Times* Jurczenko zajmował w hierarchii KGB piąte miejsce. Potyżcze doniesienia nie zostały dotychczas potwierdzone.

Zdaniem przytoczonych gazet Jurczenko jest (licząc od lat trzydziestych) najwyższym rangą oficerem KGB, który dokonał zmiany frontów. Oba czasopisma łączą również wspomniane wydarzenie z ostatnią „wojną agentów”, która odbyła się pomiędzy Wielką Brytanią a Związkiem Sowieckim.

Jak podaje berliński *Tagesspiegel*, Jurczenko wykorzystał do ucieczki swój pobyt w Rzymie. W ciągu ostatnich sześciu tygodni ujawnił on amerykańskiej służbie wywiadowczej CIA szczegóły operacji przeprowadzanych przez KGB na terenie USA i innych krajów. *Washington Times* twierdzi, iż Jurczenko posiada wprost „encyklopedyczną wiedzę” dotyczącą struktury KGB i agentów sowieckich. Jego zniknięcie spowodowało podobno „falę szoku” w sowieckich służbach wywiadowczych.

Jurczenko sprawował oficjalnie funkcję radcy ambasady w moskiewskim MSZ. W Rzymie wyraził on chęć zwiedzenia muzeów watykańskich, gdzie też zniknął; miejscowa ambasada sowiecka poprosiła policję włoską o podjęcie dochodzenia w tej sprawie.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Gdyby sprawdzili się powyższe doniesienia, Jurczenko byłby drugim, po agencie KGB w Londynie – Gordiewskim, wysoko postawionym funkcjonariuszem KGB, który w tym roku przeszedł na stronę Zachodu.

NEUTRALNA SZWECJA?

Związek Sowiecki przekazał szwedzkiemu Ministerstwu Spraw Granicznych wyrazy ubolewania z powodu naruszenia obszaru powietrznego Szwecji przez sowiecki bombowiec. W dniu 26 czerwca samolot typu „Turopol” znajdował się przez ponad 3 minuty nad bałtycką wyspą Gotland. Związek Sowiecki zaprzeczył początkowo zaistnieniu tego incydentu.

TRZĘSIENIE ZIEMI W MEKSYKU

Ogromne trzęsienie ziemi o sile 7,8 stopni w skali Richtera nawiedziło w dniu 20 września br. Meksyk. Największe straty w ludziach poniosła stolica kraju Mexico. Ocenia się, że łączna liczba osób, które utraciły życie przekroczyła 5 tysięcy.

Epicentrum trzęsienia nie znajdowało się w stolicy, lecz kilkadziesiąt kilometrów na południowy-zachód od miasta, w pobliżu wybrzeża Pacyfiku. Całe trzęsienie trwało nie dłużej niż jedną minutę. Miało ono miejsce o godzinie 7.20 czasu miejscowego, w czasie porannego nasilenia ruchu miejskiego. W Europie środkowej była wówczas godzina 15.20. Pierwsze wiadomości przekazane zostały dopiero w cztery godziny później. Ogrom strat ludzkich i materialnych zaczęły się rysować dopiero w następnych dniach po katastrofie. Przypuszczalnie najwięcej osób zginęło, bądź zostało zrannionych w wieżowcach liczących po kilkadziesiąt mieszkań. Jeszcze w 9 dni po trzęsieniu ziemi znajdowano w ruinach żywe osoby, zwłaszcza niemowlęta, które mimo braku pokarmu i wody przeżyły kataklizm. Pomoc utrudniały przerwy w dopływie prądu oraz częściowe zniszczenie sieci telefonicznej. Stacje radiowe i telewizyjne – poza jedną – uległy znacznym zniszczeniom. Centrala telefoniczna sfontowała prawie zupełnie. Rozmiary katastrofy pogłębiały pożary, które wybuchły na skutek

pełnię instalacji gazowych. Zawaliły się budynki dużego kompleksu szpitalnego. W ruinach znalazło śmierć 250-300 osób, lekarzy, pacjentów i personelu szpitalnego.

Trzęsienia ziemi nie są w Meksyku czymś nadzwyczajnym. Tym razem – jak opowiadają świadkowie – wstrząsy nie miały końca. Ludzie wybiegali na ulice, gdzie często znajdowali śmierć pod spadającymi kawałkami murów.

Również poza samą stolicą kraju były ofiary w ludziach. W Ciudad Guzman runęły mury katedry w czasie odbywającej się właśnie mszy. 26 osób znalazło śmierć w gruzach.

Meksyk należy do strefy wstrząsów tektonicznych rozciągających się wzdłuż całego wybrzeża zachodniego obu Ameryk. Przyczyną wstrząsów jest – jak wyjaśniają sejsmologowie – wciskająca się w skorupę ziemską masa skalna, określana mianem płyty kokosowej, która wsuwa się pod główną część powierzchni ziemi.

Trzęsienia ziemi o sile 7,8 st. w skali Richtera i wyższe, nie są czymś nadzwyczajnym i zdarzają się względnie rzadko, mniej więcej raz na kilkadziesiąt lat. Rozmiary katastrofy nie zależą jednak nie tylko od siły wstrząsu, ale także od głębi epicentrum, a zwłaszcza od budowy tektonicznej i gęstości zaludnienia terenu występowania wstrząsów. Silny wstrząs na Alasce czy na Kamczatce wyrządza niewielkie szkody. Średni wstrząs o sile 6 stopni może zburzyć całe miasto.

Ogrom strat w Meksyku wiąże się więc nie tyle z siłą wstrząsu, ile z faktem, że w jego rejonie znalazło się największe miasto świata, liczące ok. 18 milionów mieszkańców.

Poniżej zamieszczamy tabelę największych wstrząsów, które nawiedziły glob ziemski w XX wieku. Pozwała ona na wyrobienie sobie obrazu o liczbie trzęsień i rozmiarach strat w ludziach.

Rok	Kraj	Sila	Liczba ofiar
1985	Meksyk	7,8	5000
1983	Turcja	7,1	1300
1982	Jemen Płn.	6,0	2800
1980	Włochy	7,2	4800
1980	Algeria	7,3	4500
1979	Kolumbia	7,9	800
1978	Iran	7,7	25000
1977	Rumunia	7,5	1541
1976	Turcja	7,9	4000
1976	Filipiny	7,8	8000
1976	Chiny (Tangshan)	8,2	80000

1976	Włochy	6,5	946
1976	Gwatemala	7,5	22 778
1975	Turcja	6,8	2 312
1974	Pakistan	6,3	5 200
1972	Nikaragua	6,2	5 000
1972	Iran	6,9	5 057
1970	Peru	7,7	66 794
1970	Turcja	7,4	1 068
1968	Iran	7,4	12 000
1966	Turcja	6,9	2 520
1963	Jugosławia (Skopje)	6,9	1 100
1962	Iran	7,1	12 230
1960	Chile	8,3	5 000
1960	Maroko	5,8	12 000
1957	Iran	7,1	2 000
1957	Iran	7,4	2 500
1956	Afganistan	7,7	2 000
1953	Turcja	7,2	1 200
1950	Indie	8,7	1 530
1949	Ekwador	6,8	6 000
1948	Japonia	7,3	5 131
1946	Japonia	8,4	2 000
1939	Turcja	7,9	30 000
1939	Chile	8,3	28 000
1935	Indie	7,5	30 000
1934	Indie	8,4	10 700
1933	Japonia	8,9	2 900
1932	Chiny	7,6	70 000
1927	Chiny	8,3	200 000
1923	Japonia (Tokio)	8,3	99 330
1920	Chiny	8,6	100 000
1915	Włochy	7,5	29 980
1908	Włochy	7,5	83 000
1906	Chile	8,6	20 000
1906	USA (Frisco)	8,3	452

NIKOLAJ RYŻKOW NOWYM PREMIEREM ZSRR

Nowym premierem Związku Sowieckiego został 50-letni Nikołaj Ryżkow. Prezydium Rady Najwyższej Związku Sowieckiego powołało go jednogłośnie na to stanowisko. W kwietniu został on powołany w skład biura politycznego KPZR. W KC pełnił funkcję sekretarza odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze. 80-letni Tichonow, który pełnił funkcję premiera do chwili obecnej ustąpił na „własną prośbę” argumentując to „względami zdrowotnymi”. Tichonow został premierem w 1980 roku, jako następca Kosygina, który ustąpił także „ze względów zdrowotnych”.

AXEL SPRINGER NIE ŻYJE

W wieku 73 lat zmarł 21 września Axel Caesar Springer, najpotężniejszy wydawca w dziejach Niemiec. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 września w Berlinie. W pogrzebie uczestniczyła tylko najbliższa rodzina.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Śmierć Springera wywołała szereg różnych komentarzy. W typowy dla komunikującej prasy sposób zachował się berliński lewicowy dziennik *Tageszeitung*, pisząc wręcz „Car prasy zmarł, pogrzebać Springera”. Z kolei wydawca tygodnika *Stern*, napisał, iż „spory z inaczej myślicy mi są zadaniem prasy. Nie winny mieć jednak miejsca nad grobem wielkiego wydawcy.”

Chaim Herzog, prezydent Izraela powiedział: „Rozumiem on istotę problemu niemiecko-izraelskiego... Rozumiem on, że to, co się stało nie może zostać zapomniane. (...) Tu w Jerozolimie był – z racji udzielania pomocy – postaćią znaną w wielu instytucjach.”

Hans-Dietrich Genscher, minister spraw zagranicznych RFN: „Axel Springer należy do tych, którzy po wojnie zbudowali naszą wolną prasę”.

Hans A. Engelhard, minister sprawiedliwości RFN: „Największe zasługi miał Axel Springer na polu walki o zjednoczenie Niemiec i w dziedzinie porozumienia między Żydami i Niemcami”.

W komentarzach prasowych czytamy:

Neue Zürcher Zeitung: „Axel Springer miał jako wydawca niewątpliwie największe sukcesy. Był pełną sprzeczności osobowością na niemie-

ckiej scenie prasowej powojennych Niemiec”.

Le Monde: „Springerowi zarzucano, że ogłupia społeczeństwo, kładąc akcent na sensację. Świat polityczny bał się go. Od swoich dziennikarzy wymagał respektowania czterech zasad: działania na rzecz zjednoczenia Niemiec, pojednania między Żydami i Niemcami, zwalczania totalitaryzmu we wszelkich jego postaciach i obrony gospodarki rynkowej”.

Washington Post: „Zaczynając po zakończeniu II wojny światowej miał niewiele ponad jedną maszynę do pisania. Jego sukces osobisty symbolizował odbudowę i osiągnięcia Niemiec Zachodnich. (...) Światopogląd Springera nie ograniczał się wyłącznie do antykomunizmu. W latach trzydziestych nie sympatyzował z nazistami, a po II wojnie światowej popierał grupy ekstremistów i radykalnej prawicy i to tak samo namietnie, jak zwalczał lewicowo zorientowanych studentów”.

Springer pozostawił po sobie ogromne imperium prasowe. Jego nakładem ukazują się następujące czasopisma: *Bild*, wychodzący w nakładzie ponad 5 mln egz., *Bild am Sonntag* – 2407 tys. egz., *Welt am Sonntag* – 334 tys., *Berliner Zeitung* – 305 tys., *Hamburger Abendblatt*

– 281 tys., *Die Welt* – 202 tys., *Berliner Morgenpost* 182 tys. egzemplarzy oraz *Hoerzu, Bild der Frau, Funk Uhr, Bildwoche, Journal der Frau*.

SPOTKANIE „WIELKICH”

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie ministrów spraw zagranicznych USA i ZSRR, nie przyniosło żadnych rewelacji. W centrum rozmowy, która odbyła się w dniu 24 września, znalazły się kwestie kontroli zbrojeń. „Wielką niespodzianką” trzymali Sowieci w zanadru, do czasu przyjęcia nowego sowieckiego ministra spraw zagranicznych przez prezydenta Reagana. W czasie przyjęcia, które miało miejsce 29 września, minister Szwedardne przekazał prezydentowi Reaganowi propozycję zredukowania broni atomowych obu supermocarstw o 50 %, żądając jednocześnie, aby rząd USA zrezygnował z programu tzw. „wojen gwiazdnych” zwanych także programem SDI (Strategiczna Inicjatywa Defensywna). Szczegóły propozycji mają zostać przedłożone 30 września w Genewie. Odpowiedź prezydenta na propozycję sowiecką brzmiąca: „Jesteśmy gotowi do twardych, lecz fair prowadzonych pertraktacji”.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dokończenie ze strony 26

skiej, a kończy się jego śmiercią. Drugi scenariusz napisała Agnieszka Holland. Przedstawia on życie Janusza Korczaka od 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, do jego śmierci. Projektodawca tego filmu – producent Harry Bachmann, chce koniecznie zrealizować ten panoramiczny fresk według amerykańskiego scenariusza. Tłumaczyłem mu, że istnieje zasadnicza różnica między doktorem Korczakiem a doktorem Żiwago, ale mimo to nie mogłem go przekonać. Myślę, że zasadnicza trudność polega na tym, że nasz punkt widzenia na życie Korczaka, na jego postać i rolę, jaką odegrał, jest tak odległy od spojrzenia amerykańskich producentów, że trudno będzie się pogodzić. Natomiast ja niestety nie jestem właścicielem scena-

riusza Agnieszki Holland, bo gdybym był, już dawno zrobiłbym ten film.

– Jak przedstawiają się Pana najbliższe plany pracy w Polsce i poza jej granicami?

– Kończę niedługo swoje zajęcia w Krakowie. Pozostała mi jeszcze tylko do skończenia „Potulna”. Myślę, że będę nad tą inscenizacją pracował w pozostałe miesiące, do końca roku. Przygotowuję się jednocześnie do pracy nad nowym filmem, który zrealizowany zostanie w Paryżu. Będą to właśnie „Biesy” Dostojewskiego, które 15 lat temu po raz pierwszy zainscenizowałem w Teatrze Starym w Krakowie.

Notował: K. Z. K.

Krzysztof Tomaszewski

Teologia wyzwolenia —krucjata bez krzyża

W 1967 r. prokonsul sowiecki na Kubie, Fidel Castro, zdecydował wysłać swe legiony do Ameryki Południowej, aby rozpocząć proces „wyzwolenia” kontynentu. Do misji tej wybrał on swego najlepszego komendanta Che Guevarę, i wysłał go do najuboższego kraju — Boliwii. Kraj górzysty, rolniczy, z ludnością prawie w całości indiańską, posiadający armię złożoną zaledwie z 15.000 źle uzbrojonych żołnierzy indiańskich, wydawał się mu idealnym terenem dla rewolucji. Indianie ci, „uciskani”, powinni witać swych „wyzwolicieli” z entuzjazmem i dołączyć do nich, aby obalić system „wyzyskiwaczy”. Ku rozczarowaniu Fidela jednak tak się nie stało; do partyzantki Che Guevary nie dołączyły żadne tłumy i po krótkim czasie cały legion został zlikwidowany przez samych Indian. Che Guevara napisał wymowną notatkę o „campesinos” boliwijskich w swym dzienniku: „Gdyśmy się starali im tłumaczyć o wspaniałym społeczeństwie, jakie stworzy im komunizm im wytwożyć, słuchali nas jakby byli głusi, jakby byli stworzeni z kamienia...”.

Wobec tego i wobec stałego fiaska tubylczych partii komunistycznych, Kremł zrozumiał, że aby sięgnąć do duszy narodów latynoamerykańskich, niezbędne jest zdobyć ich serca. A do serc tylko Kościół katolicki jest zdolny dotrzeć. Całą strategię trzeba było więc zmienić, skoncentrować działania w innym kierunku: nie zwalczać już Kościoła, lecz „współpracować” z nim, i stopniowo podminowywać środowiska katolickie marksizmem. Komuniści skorzystali ogromnie z demobilizacji psychologicznej i powszechnego rozluźnienia katolickich instytucji, które nastąpiło po Soborze Watykańskim II, aby podziurzyć „katolicką” wersję lewicy. Nietety, jak się później okazało, znalazło się wielu chętnych do „dialogu” i do „budowania mostów” między komunizmem i katolicyzmem. Tak powstała tak zwana Teologia Wyzwolenia.

Ojciec Leonardo Boff, jeden z teoretyków Teologii Wyzwolenia, najbardziej oklaskiwany przez prasę lewicową w Ameryce Południowej, został niedawno wezwany do Rzymu, aby wytłumaczyć swoje doktryny i skandal, który jego marksistowskie myśli wywołują wśród katolików brazylijskich. Udzielił tam wywiadu włoskiemu tygodnikowi „L'Europeo” (22.09.84 r.), twierdząc w nim: *Byłem na Kubie półtora roku temu na zaproszenie Fidela Castro, aby wygotować kurs religii, Teologii Wyzwolenia, dla najważniejszych kadr partyjnych. (...) Ja i Fidel wytłumaczyliśmy, że (...) religia tak, jak my ją rozumiemy, nie jest opium, lecz przeciwnie jest motorem stwarzającym protesty, pobudzającym uświadomienie...”. Innymi słowy, daje on do zrozumienia, że religia może być przekształcona, poprzez Teologię Wyzwolenia, w narzędzie skuteczne dla rewolucji społecznej w Ameryce Łacińskiej i na całym świecie.*

TEOLOGIA WYZWOLENIA CZYLI EWANGELIA WEDŁUG MARKSA

Według O. Leonardo Boff'a oraz biskupów i teologów, którzy go popierają, teologia — czyli nauka o Bogu, lub też nauka o sprawach ludzkich w stosunku do Boga — przez te dwa tysiące lat była podawana przez Kościół w sposób błędny. Dopiero teraz, dzięki Teologii Wyzwolenia, będzie można interpretować Pismo Święte w sposób „właściwy” i ułożyć stosunki społeczne w sposób „sprawiedliwy”. Aby tego dokonać, posługiwac się będą kryteriami analitycznymi, zapożyczonymi z... marksizmu! Dlatego — tłumaczył on w wywiadzie dla „Journal do Brasil” w dniu 6.04.80 r. — „to, co proponujemy nie jest wprowadzeniem teologii do marksizmu, lecz marksizmu (historycznego materializmu) do teologii”!

Odrzucając więc na bok wiarę i naukę Kościoła, i kierując się uprzedzeniami i teoriami Marksa, Teologia Wyzwolenia głosi doktrynę zupełnie odwrotną od katolickiej. Zakłada ona bowiem, że społeczeństwa krajów własności prywatnej i wolnej inicjatywy składają się z dwóch sprzecznych klas w stałym konflikcie: wyzyskującej klasy burżuazynnej i klasy wyzyskiwanego proletariatu. Masy ubogich są więc „uciskane” przez system kapitalistyczny, źródło wszystkich niesprawiedliwości społecznych — własność prywatna stanowić ma „grzech pierworodny”. Według Marksa i Teologii Wyzwolenia, Jezus Chrystus był tylko zwykłym działaczem politycznym, który walczył, aby wyzwolić ubogich spod ucisku kapitalistów rzymskich i wyższego duchowieństwa Synagogi, i został przez nich skazany na śmierć. W związku z tym, jest obowiązkiem każde-

go chrześcijanina walczyć o „wyzwolenie” siebie samego i innych spod „ucisku” ustroju kapitalistycznego. Jak to osiągnąć? Poprzez walkę klasową; chrześcijanin powinien więc głosić nie współpracę między poszczególnymi klasami, lecz nienawiść i walkę. Gdy w końcu wyszycy ubodzy i uciskani świata będą „wyzwoleni”, a „wyzyskiwacze” znikną lub zostaną zlikwidowani, nastąpi wreszcie społeczeństwo idealne, czyli „Królestwo Boże na Ziemi”, lub prościej „Królestwo”.

Dla naiwnego lub niezorientowanego czytelnika, niektóre z tych sformułowań mogą brzmieć dość wiarygodnie, szczególnie, gdy podparte są cytatai biblijnymi.

Jednak co mają na myśli teoretycy Teologii Wyzwolenia, gdy mówią o „Królestwie Bożym na Ziemi”? Oto, co na to pytanie odpowiada z niesamowitą szczerością, ks. Ernesto Cardenal, minister oświaty Nikaragui, jeden z wyróżniających się przedstawicieli Teologii Wyzwolenia w Ameryce Środkowej: *W jednym z moich wierszy napisałem: „komunizm i Królestwo Boże na Ziemi są jedną i tą samą rzeczą”. Tymi słowami pragnęłam powiedzieć, że komunizm i państwo społeczeństwa komunistycznego, które jeszcze nie zostało zrealizowane w żadnym kraju na świecie – gdyż znajdują się jeszcze w fazie budowania socjalizmu; że to przyszłe społeczeństwo komunistyczne będzie samym Królestwem Bożym na ziemi!*

Tak więc, w pracach teologów wyzwolenia, pojęcie „biednego” w głębokim znaczeniu biblijnym, jest zredukowane do kategorii społeczno-politycznej, do kategorii „klasy wyzyskiwanej” lub proletariatu. „Ubogi” równa się „uciskanemu”, „wyzyskiwanemu”, i „dyskryminowanemu”.

Według Teologii Wyzwolenia i Marksa, przy czym wszelkiego ucisku, jaki do dziś ciąży nad ludem, są nierówności społeczne, polityczne, ekonomiczne i nawet religijne. I tylko gdy się zlikwiduje te nierówności, osiągnięte się „wyzwolenie” człowieka, które stanowić będzie „prawdziwe” Odkupienie ludzkości. Kto będzie więc tym „prawdziwym” Odkupicielem, który ma zastąpić Jezusa Chrystusa? Według Marksa, tylko i jedynie proletariatu będzie mógł się sam „wyzwolić”. „Biedni” więc, powinni być zorganizowani, aby tym sposobem zniszczyć sam mechanizm wyzyskiwania i źródło egoizmu, którym według Marksa jest własność prywatna.

Dla Teologii Wyzwolenia „biedni” to jednak nie tylko ci, którzy posiadają mniej, ale również wszyscy „dyskryminowani” i „uciskani” przez społeczeństwa, mianowicie: prostytutki, homoseksualiści, narkomani, złodzieje, wariaci, itp. Dlatego Teologia Wyzwolenia oskarża „Kościoł dawniejszy”, że „dyskryminował” te kategorie i „zdeformował Biblię”, aby usprawiedliwić ten

„ucisk”. Chrześcijanie „Nowego Kościoła” powinni więc reinterpretować Pismo Święte i zaangażować się w „wyzwoleniu” wszystkich tych grup.

W dziedzinie ekonomicznej „wyzwoleniu” ma znaczyć zniszczenie prawa własności prywatnej i zastąpienia jej kołchozami. Dlatego biskup Pedro Casaldaliga, jeden z czołowych działaczy Teologii Wyzwolenia w dzungli amazońskiej, pisze z gniewem w swoich poematach: *Przekłete niech będą wszystkie ploty!... Przekłete niech będą wszystkie prywatne własności!...*

TEOLOGIA WYZWOLENIA I „WSPÓLNOTY PODSTAWOWE”

Teorie i cele Teologii Wyzwolenia skażone marksizmem są często tak dziwaczne, że niektórzy czytelnicy być może będą skłonni łudzić się, że są to jedynie dywagacje lewicowych intelektualistów, bez żadnych wniosków praktycznych w życiu codziennym.

Mylą się jednak ci, którzy tak myślą, gdyż teologowie wyzwolenia już od wielu lat przeszli od teorii do praktyki, tzn. do akcji rewolucyjnej.

Celem wprowadzenia w życie proponowanej przez Teologię Wyzwolenia rewolucji, biskupi, księża i świeccy, opowiadający się za nią, od początku lat 70-tych zaczęli organizować nieomal w całej Ameryce Łacińskiej, ale szczególnie w Brazylii, olbrzymią sieć grupek zwanych „Podstawowymi Wspólnotami Kościelnymi”, w skrócie „CEBs”. Według twierdzenia biskupów Moacir Grecchi’ego, Valdir Calheiros’a, O. Boff’a i innych, *CEBs jest Teologią Wyzwolenia wprowadzoną w życie.*

Czym są „Podstawowe Wspólnoty Kościelne”? Jeśli chodzi o samą nazwę, to biskup Miguel Balaquer z Urugwaju tak ją tłumaczy w artykule opublikowanym w czasopiśmie *Vida Pastoral* z Montevideo (nr 45, 1975 r.): *Zostały one ochrzczone nazwą „podstawowe wspólnoty”; jest to wyrażenie inspirowane terminologią marksistowską, równoznaczne z „Sowietem (Radą), lecz to nie może być przyczyną jego odrzucenia.*

Każda „podstawowa wspólnota” tworzy się z małej grupy ludzi, od 15 do 20, najczęściej robotników, służących, żołnierzy, rolników, itp..., a nawet prostytutek. Grupki te prowadzone są przez tzw. „agenta pasterskiego”, dobrze wyszkolonego w Teologii Wyzwolenia; może nim być ksiądz, siostra zakonna lub osoba świecka, czy nawet protestancki pastor. W wypadku świeckich, tacy „agenci pasterscy” są opłacani przez diecezję lub otrzymują stypendia od religijnych instytucji europejskich i amerykańskich, co umożliwia im całkowite poświęcenie się pracy.

W początkowym etapie, wspólnoty te wyglądają jak zwykłe „grupy refleksji”, „grupy modlitwy”, „grupy studiowania Biblii”, itp. Stopniowo jednak, poprzez „studiowanie” Biblii, zaczyna się rozwijać wśród osób biorących udział we wspólnocie tzw. proces „uświadomienia”; skoro teologowie wyzwolenia tłumaczą, że „biedni” żyjący w reżymie „ucisku” nie zdają sobie z tego sprawy, wobec tego jest konieczne „uświadomienie”, aby pobudzić ich do buntu i do walki. Wspólnoty organizują małe akcje protestacyjne żądając natychmiastowych rozwiązań pewnych problemów lokalnych (elektryczność, woda, itp.), nieraz prawdziwych, ale zawsze przedstawianych z przesadą, manipulowanych w taki sposób, aby stworzyć atmosferę niezadowolenia i buntu. Potem przechodzi się do strajków, do małych manifestacji ulicznych, do napadów na własność prywatną. Tak np., jeśli w danej dzielnicy istnieje jakiś teren niezabudowany; pobliskie wspólnoty podstawowe decydują „zająć” go, celem „rozwiązania problemu mieszkaniowego” niektórych ze swych członków. Cała wspólnota zajmuje więc teren i w ciągu nocy stawia na nim chatę lub dwie, w których umieszcza się rodziny „uświadomionych biednych”. Wcześniej rano pojawia się ksiądz, „doradca” wspólnoty, aby „wyrazić swoją solidarność” z „uciskanymi” i doradzić im, aby nie stawiali oporu w razie, gdyby policja starała się ich stamtąd usunąć. Wyprowadzeni z terenu najeźdźcy będą mieli poczucie, że przegrali. Agenci pasterscy liczyli się jednak z tą klęską, jako częścią ich strategii: na zebraniach ich podstawowych wspólnot skorzystają bowiem z tej klęski, aby dalej posunąć proces „uświadomienia”, czyli rozwijania rewolucyjnej nienawiści. Wytłumaczą więc, że „policja jest zawsze po stronie uciskających”, „sądownictwo również, bo broni tylko prawa wielkich”; na skutek tego, nie pozostaje nic innego, jak „wymierzyć sprawiedliwość własnymi rękami”. Później, przyjdzie czas na napady na większą skalę, na większe tereny miejskie lub na gospodarstwa rolne, z udziałem kilkuset osób. A gdy agenci pasterscy dochodzą do wniosku, że rewolucyjny gniew dojrzał już dostatecznie, nakazują uczestnikom napadów, aby stawiali opór – nawet z użyciem przemocy – policji i właścicielom, ignorując zarazem rozkazy autorytetów sądowych. Napady na gospodarstwa prywatne, strajki, podpalenia plantacji, stopniowo poszerzają zakres przemocy i niosą śmierć na olbrzymich strefach rolniczej Brazylii. A dżungla ongiś spokojna i tajemnicza, zabarwia się coraz bardziej na czerwono...

Na marginesie, warto wspomnieć o fackie, o którym mało się pisze w prasie międzynarodowej: w Brazylii 60 % ziemi jest niezagospodarowane i należy do państwa; w innych krajach latyno-

amerykańskich sytuacja wygląda mniej więcej tak samo. Na tym kontynencie nie występuje więc brak ziemi, lecz odwrotnie, brakuje ludzi, którzy mogliby zagospodarować te tereny. Paradoksalnie jednak „inwazje” organizowane przez „CEBs” celują zawsze w gospodarstwa prywatne, a nigdy w ziemię niezamieszkałą, rządowe. Poza tym, gdy rząd ofiaruje do rozdania ziemi przeznaczone dla kolonizacji uczestnikom napadów, odmawiają oni, stosując się do instrukcji otrzymanych od agentów pasterskich i biskupów, którzy zawsze doradzają przyjąć jedynie ziemię gospodarstwa napadniętego. Świadczy to dość wyraźnie, że ich prawdziwą troską nie jest rozwiązanie problemów ani ochrona legalnych ustaw, lecz obalenie całego systemu prawnego i zaprowadzenie rewolucji społecznej w stylu sowieckim.

Jeśli chodzi o robotników, to „Podstawowe Wspólnoty” działają wśród nich według instrukcji Komisji Pasterskiej dla Robotników; powołanej przez Episkopat. Prowadzą one od końca lat 60-tych intensywną działalność, która na celu ma wywołanie atmosfery walki klasowej, oraz oprowadzenie związków zawodowych, przeważnie tych uważanych za niedostatecznie radykalne. Nowy ruch związków zawodowych, pod przewodnictwem „Podstawowych Wspólnot”, stara się skierować robotników do walki, której celem nie są podwyżki płac czy polepszenie warunków bytowych. Chodzi bowiem o walkę z systemem własności prywatnej i zastąpienie go jakimś nieokreślonym reżymem socjalistyczno-samorządowym, czyli zakamuflowanym komunizmem. Stało się już przykrym zwyczajem w niektórych diecezjach stanu Sao Paulo, że w czasie strajków, najbardziej radykalne związki zawodowe odbywają swe zebrania w kościołach (ofiaryowanych przez biskupów), z których potem związkowi działacze wychodzą z pięściami podniesionymi w górę...

* * *

Poważną przeszkodą, na którą „Podstawowe Wspólnoty” napotykały w walce o realizację swego programu, jest to, że narody Ameryki Łacińskiej, a brazylijski w szczególności, są z natury spokojne i mają głęboki wstręt do komunizmu. Gdy spotrzeżgają bowiem polityczny smak nowej „Ewangelii” oraz częste wezwania do nienawiści klasowej i rewolucji proponowanej przez „CEBs”, tracą ochotę do uczestniczenia w tych grupach. Co zrobić więc, aby ich zmusić do brania udziału we wszystkich działaniach „Podstawowych Wspólnot”?

Celem pokonania tej przeszkody organizatorzy i działacze „CEBs” dysponują już skutecznym mechanizmem nacisku. Są nim sankcje religijne.

I po to, aby te sankcje stały się rzeczywiście skuteczne, tworzy się system kontroli wiernych, z kartotekami, w których odnotowuje się „postępy” w zaangażowaniu oraz wahanie lub obiekcie każdego członka wspólnoty, coś w rodzaju KGB lewicy katolickiej. Ci, którzy wahają się lub wycofują z „walki”, są karani. Tym sposobem, niemal wszędzie, ale zwłaszcza na prowincji, trudno przystąpić do sakramentów takich jak chrzest, bierzmowanie, lub pierwsza komunія lub być ojcem chrzestnym czy świadkiem na ślubie – jeśli nie należy się do jakiejś „Podstawowej Wspólnoty” i nie otrzyma się od niej pisemnego upoważnienia.

W diecezji Sao Mateus, w stanie Espirito Santo, np., przed przystąpieniem do sakramentów św. żąda się od wiernych tzw. „Zaświadczenia Zamieszkania Religijnego”, które mogą otrzymać tylko ludzie, zobowiązujący się brać udział, co najmniej raz w tygodniu, w „grupach refleksji”. Muszą oni ponadto podpisać dokument, w którym „zgadzają się z orientacją polityczną diecezji”. W archidiecezji Goiania zaś, według Ojca M. Sassatelli, w miejscowych „Podstawowych Wspólnotach” chrzest i ślub są tylko udzielane 2 czy 3 razy w roku, gdy „Wspólnota” zdecydowała, że zainteresowani są dostatecznie „uświadomieni”, dzięki kursom „współżycia we wspólnocie”, w których brali udział.

Abby zilustrować, w jaki sposób ta prawdziwa dyktatura „CEBs” działa, przytoczył fragment książki O. Betto (jednego z czołowych organizatorów ruchu, który w latach 60-tych włączył się współpracą z czerwonym terrorystą C. Marighella), zatytułowanej *Chrzest krwi, doświadczenie Dominikanów z C. Marighella* (Sao Paulo, 1982 r.)

Pewien człowiek udał się do domu parafialnego w mieście po księdza. „Czego chcesz”, zapytał ksiądz. „Przyszedłem poprosić, aby ksiądz ochrzcił mego syna. „Gdzie mieszkasz?” „Mieszkam w gospodarstwie Montevideo”, odpowiedział człowiek. Ksiądz popatrzył na rolnika i zapytał: „Czy przyniosłeś list mentora twojej wsi, podpisaną przez członków wspólnoty?” Człowiek odpowiedział: „Nie, proszę księdza. Nie wiedziałem, że powinienem przynieść taki list. „Tylko wtedy będę mógł ochrzcić twoego syna – wytłumaczył ksiądz – gdy dostanę ten list.”

Człowiek powrócił do wsi. Poszukał mentora: „Pragnąłbym wziąć mego syneczka do księdza, aby go ochrzcił. Czy możesz mi dać list do księdza?” Mentor wytłumaczył mu: „Jeśli list będzie podpisany tylko przeze mnie, nie będzie nic wart. Aby miał jakąś wartość, musi mieć co najmniej 5 podpisów. Ale oni tylko wtedy podpiszą, jeśli ty i twoja żona będziecie zaangażowani w naszej wspólnocie przez co najmniej rok czasu...”

„Być zaangażowanym” nie znaczy przychodzić na zebrania wspólnoty raz czy dwa razy w tygodniu i biernie słuchać. Znaczy wiele więcej: za bierny udział w dyskusjach wspólnoty grożą bowiem sankcje religijne... Poza tym, zaangażowany musi uczestniczyć we wszystkich działaniach jego wspólnoty, tzn. w demonstracjach, strajkach, napadach na gospodarstwa, itd.

Ludzie prości, bezbronni wobec tak niespodziewanego szantażu, mają do wyboru poddanie się woli i myśli politycznej „agentów pasterskich” albo wykluczenie z życia religijnego i społecznego. Ciężki to wybór, który sięga do samych korzeni katolicyzmu. Wobec zagrożenia pozbawienia ich sakramentów, czyli praktycznej ekskomunikacji, wielu ludzi poddaje się, inni się zatamują, a jeszcze inni oburzają. Takimi oto środkami działają misjonarze Teologii Wyzwolenia i agenci „CEBs”.

REAKCJA PRZECIWKO TEOLOGII WYZWOLENIA

Wobec poważnego zagrożenia dla narodów katolickich Ameryki Łacińskiej, jakim jest ruch rewolucyjny prowadzony przez Teologię Wyzwolenia i sieć „Podstawowych Wspólnot Chrześcijańskich”, stało się palącą potrzebą, by subwersja ta została ujawniona i zdemaskowana. Gorące poparcie środków masowego przekazu oraz praktyczny brak sprzeciwu ze strony wyższego duchowieństwa sprawiły, iż teologowie wyzwolenia i tysiące agentów „CEBs” mają otwartą drogę, aby zepchnąć kraj, a potem resztę kontynentu, do chaosu i nieładu.

Tymczasem, w 1982 r. stowarzyszenie świeckich katolików bardzo znane w Ameryce Łacińskiej ze swych niestrudzonych kampanii przeciwko infiltracji komunistycznej w środowiskach katolickich – Stowarzyszenie Obrony Tradycji, Rodziny i Własności, w skrócie TFP – wystąpiło odważnie, demaskując Teologię Wyzwolenia i „CEBs”. Stowarzyszenie to opublikowało opracowanie oparte na analizie ponad 1.000 czasopism, książek, tekstów odczytów i wypowiedzi pochodzących z samych „Podstawowych Wspólnot”, pod tytułem *CEBs., o których wiele się mówi, ale mało się wie*. Opracowanie to, liczące 258 stron, zostało przygotowane przez pisarza katolickiego, prezesa Stowarzyszenia TFP w Brazylii, profesora Plinio Correa de Oliveira.

Samo wydanie książki jednak nie wystarczyło. Trzeba było ją rozpowszechnić i kolportować wśród społeczeństwa. Nie można było uczynić tego poprzez księgarnie, skoro ich liczba w Brazylii jest bardzo mała; tym mniej można było liczyć na prasę, skoro jej sympatia jest po stronie teologów wyzwolenia. Ta bariera jednak została

już przezwyciężona. Stowarzyszenie zorganizowało kampanie publiczne na ulicach, nawiązując bezpośredni kontakt z publicznością. I okazało się, że – wbrew opinii głoszonej przez prasę – masy są raczej antylewicowe. Później kampanie te zostały rozszerzone na tysiące miast i wsi porzrzucanych na olbrzymich obszarach różnych krajów latynoamerykańskich, od lodowatej Tierra del Fuego w południowej Argentynie aż po bujne puszczce Amazonii.

Już w 1968 r. stowarzyszenia TFP z Brazylii, Argentyny, Chile i Urugwaju, rozwinęły w różnych miastach swe szkarłatne sztandary, oznaczone złocistym herbowym lwem, symbolem szlachetnej walki w obronie ideałów cywilizacji chrześcijańskiej, aby denuncjować infiltrację komunistyczną w środowiskach katolickich w tych krajach. W związku z tym, zebrano w ciągu 2 miesięcy ponad dwa miliony podpisów pod apelem do Pawła VI prosząc go, aby powziął zdecydowane i szybkie kroki przeciwko tej infiltracji. Apel został potem wysłany do Watykanu.

W 1976 r. przewodniczący brazylijskiego TFP, profesor Plinio Correa de Oliveira, napisał książkę pt. *Kościół wobec grozy komunizmu: apel do milczących biskupów*. W tej pracy, autor przepisuje cały szereg wypowiedzi prolewickich biskupów brazylijskich. Zwraca się do milczącej większości Episkopatu z apelem, aby wystąpiła publicznie w obronie wiary. W latach, które upłynęły od ukazania się tej książki, wielu biskupów zerwało ze swym milczeniem; niestety uczynili to po to, aby poprzeć Teologię Wyzwolenia...

Gdy wreszcie w 1982 r. została wydana książka o Teologii Wyzwolenia „CEBs”, szerokie warstwy ludności przyjęły ją z głębokim zainteresowaniem i aprobatą. Aby wyobrazić sobie rozmiary sukcesu uzyskanego przez tę książkę, wystarczy wziąć pod uwagę, że w Brazylii, z wyjątkiem książek policyjnych i fikcyjno-naukowych, rzadko kiedy nakład przekracza 3.000 egzemplarzy; natomiast nakład książki wydanej przez TFP przekroczył już 70.000 egzemplarzy!

Mimo poważnych oskarżeń zawartych w książce oraz jej szerokiego kolportowania, ani przewodniczący „Podstawowych Wspólnot”, ani teologowie wyzwolenia, ani biskupi i kler zaangażowani w tej akcji, nie ośmielili się dotychczas opublikować jakiegokolwiek refutacji tej książki, nie zakwestionowali żadnego z licznych cytowanych dokumentów. Milczenie jest jedyną odpowiedzią. Obok milczenia lewica katolicka – bardzo lewicowa i mało katolicka – z pomocą prasy,

która z nią sympatyzuje, urzęda prawdziwe kampanie oszczerstw i zniesławień przeciwko tym, którzy odważyli się ją demaskować. I nierzadko, do tego chóru dołączają się skrzeczące głosy „Izwestii”, Radia Hawana oraz Radia Moskwa, które wykrzykują przeciwko „młodym reakcjonistom katolickim”...

NA HORYZONCIE, NIEPOKOJE I NADZIEJA

W Ameryce Łacińskiej walka ideologiczna toczy się w środowiskach katolickich, walka, od wyniku której zależy być może przyszłość Zachodu i chrześcijaństwa. Z jednej strony jest marksistowska ewangelia Teologii Wyzwolenia oraz konstelacja „Podstawowych Wspólnot” wraz z biskupami i prasą lewicową którzy je popierają, z drugiej – niestrudzony pisarz katolicki, Plinio Correa de Oliveira i dzielnie przez niego stworzone stowarzyszenie – TFP, działające już w 15 krajach, wraz z coraz większą częścią opinii katolickiej, opowiadające się po jego stronie.

W końcu roku 1984 ogłoszona została *Instrukcja o pewnych aspektach Teologii Wyzwolenia*, podpisana przez kard. J. Ratzingera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, później wzmocniona wystąpieniami Jana Pawła II, potępiającymi inspirację marksistowską Teologii Wyzwolenia. Ojciec L. Boff został zaś wezwany do Watykanu, a w początkach 1985 r. jego książka pt. *Kościół, Charyzmat i Władza* została potępiona jako niezgodna z doktryną katolicką. Wreszcie polecono mu wstrzymać się od wystąpień publicznych na czas nieokreślony.

Interwencja Watykanu wzbudziła powszechnie złe samopoczucie wśród lewicy katolickiej. Grupa dziesięciu biskupów brazylijskich, do której potem dołączyli inni, wysłała list do Rzymu wyrażając swój sprzeciw wobec ukarania O. Boff'a. Już przedtem, księża współpracujący jako ministrowie z rządem komunistycznym Nikaragui, odmówili posłuszeństwa Rzymowi, który nakazał im wycofanie się z rządu.

Wśród katolików, którzy zwalczają działalność teologów wyzwolenia, wypowiedzi Stolicy Apostolskiej wzbudziły nadzieję i oczekiwania na nowe kroki.

Rzecz dziwna, że mimo powagi tej sytuacji, tak prasa amerykańska, jak europejska nadal trzymają swych czytelników w całkowitej o niej nieświadomości.

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

Z Loccum (RFN)... Krzysztof Z. Korewicz

W Loccum – niedaleko Hanoweru – odbyto się w dniach 20-22 września kolokwium, podczas którego omawiano aktualny stan stosunków politycznych między Polską a Niemcami. Spotkanie z udziałem 25-osobowej delegacji PRL z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim na czele, zorganizowane zostało przez Akademię Ewangelicką z okazji 20-rocznicy tzw. Memoriatu Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego „w sprawie położenia wypędzonych oraz stosunków pomiędzy społeczeństwem niemieckim i jego wschodnimi sąsiadami”. Ze strony niemieckiej, obok organizatorów – przedstawicieli Akademii, w konferencji udział wzięli przedstawiciele wszystkich partii politycznych reprezentowanych w Bundestagu, m.in. Hans-Jochen Vogel (SPD), Volker Røehe (CDU) i Otto Schilly (Partia „Zielonych”).

Otwierając spotkanie, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego, biskup Hanoweru, Eduard Lohse nawoływał w swym wystąpieniu zarówno Polaków, jak i Niemców do pojednania. Powiedział, że obydwa narody powinny uczestniczyć w tworzeniu „przyszłości Europy jako wspólnej przyszłości”. Wspominał też, że podobnie jak Niemcy, wielu Polaków również zostało wysiedlonych z ziem wschodnich, jednak miłość do starej ojczyzny nie musi przybierać „formy rewanżyzmu i nie powinna być określana tym mianem”.

W głównym wystąpieniu minister spraw zagranicznych RFN – Hans-Dietrich Genscher (FDP) stwierdził, że układy wschodnie z 1970 roku stanowią podstawę stosunków politycznych z Polską. Genscher podkreślił z całą stanowczością, że Republika Federalna nie wysuwa i także w przyszłości nie będzie wysuwać żadnych roszczeń terytorialnych wobec PRL. „Prosimy naszych polskich przyjaciół o uwzględnienie faktu, że nie kwestionujemy istniejących granic – zarówno dzisiaj, jak i jutro.” Minister spraw zagranicznych przypomniał także słowa przemówienia prezydenta RFN – R. von Weizsäckera, wygłoszonego 8 maja w dniu 40 rocznicy zakończenia II wojny światowej, w którym stwierdził, że „rezygnacja z roszczeń terytorialnych – obecnie i w przyszłości – obowiązująca rząd federalny, stanowi jednocześnie głębokie przekonanie przeważającej większości niemieckiego społeczeństwa”. Gorzkie ataki sterowanych przez państwo środków masowego

przekazu PRL wymierzone przeciwko domniemanemu rewanżyzmowi niemieckiemu, odbierane są jako bezpodstawne – powiedział Genscher.

Atmosferę spotkania w Loccum obserwatorzy określili jako optymistyczną. Uczestnicy byli zgodni, że w celu lepszego zrozumienia i budowy przyjaźni między narodami polskim i niemieckim należy zintensyfikować wymianę kulturalną i młodzieżową, a także kontakty regionalne, jednakże zdania co do sposobów realizacji tych zamierzeń były podzielone.

Omawiając sytuację Polski na tle sytuacji międzynarodowej prof. Marian Dobrosielski odwołał się do aktualnej polityki RFN w zakresie zbrojeń strategicznych, podsumowując swą wypowiedź zdaniem, które przez środki masowego przekazu określone zostało mianem argumentacji klasycznej – „Trudne wewnętrzne problemy możemy rozwiązać tylko w atmosferze odprężenia.” O tych „trudnych wewnętrznych problemach” i ich ekonomicznym podłożu mówiono jednak tylko na posiedzeniu małej grupy roboczej, krótko przed zakończeniem spotkania; w pełnym gronie – wiceminister spraw zagranicznych PRL, Ernest Kucza, wypowiedział się na temat skutków sankcji gospodarczych Zachodu, wprowadzonych po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce – określając je jako „złubne”.

Chociaż żaden z niemieckich uczestników kolokwium nie łączył spraw rozwiązywania wewnętrznych politycznych problemów Polski z ich wpływem na stosunki międzynarodowe, to jednak w wielu punktach wspomniano o tym pośrednio. Przewodniczący frakcji „Zielonych” w zachodni-niemieckim parlamencie, Otto Schilly, wspominał o odwołanej wizycie swej partii do Polski i o prawie polityków do rozmawiania nie tylko z władzami, ale i z opozycją. Również przedstawiciel CDU – Volker Røehe, jest zdania, że jego rząd zawsze wypowiadać się będzie za wewnętrznym dialogiem w Polsce.

Jakiegokolwiek próby wspomnienia „Solidarności” spotkały się z jednoznaczną niechęcią polskich uczestników spotkania. Wicepremier Rakowski ponownie zaprezentował od dawna głoszoną przez siebie teorię, że Polska jest wolnym krajem, w którym nie ma prześladowanych za przekonania polityczne. Zwrócił on uwagę na różnice zdań wśród delegacji polskiej na niektóre omawiane tematy, dając je za przykład swobody wypowiedzi i wolności politycznej. „Solidarność” Rakowski określił mianem „politycznej organizacji terrorystycznej”, którą rząd nadal będzie zwalczał.

W sprawie stosunków polsko-niemieckich Rakowski stwierdził, iż zadziwiający jest, iż 15 lat po podpisaniu układów wschodnich i 40 lat po wojnie RFN jeszcze otwarcie dyskutuje o prawo-

mocności granicy na Odrze i Nysie. W wywiadzie udzielonym po spotkaniu w Loccum zachodniemieckiej agencji prasowej DPA wicepremier powiedział, że rząd PRL nadal jest przekonany o istnieniu niebezpiecznego rewanżyzmu w niektórych kręgach politycznych Republiki Federalnej. Odrzucił jednocześnie, wielokrotnie proponowane przez kanclerza Helmuta Kohla stworzenie młodzieżowej niemiecko-polskiej organizacji kulturalnej, nazywając ten projekt „zbyt spektakularnym”.

Udział M. Rakowskiego w tym kolokwium większość komentatorów prasy zachodniemieckiej nazwała rozgrywką polityczną i taktycznym posunięciem w kampanii przedwyborczej do Sejmu PRL.

Z Oslo... Paweł Gajowniczek

ROCZNICA NAJAZDU NA CZECHOSŁOWACJĘ

W 17 rocznicę najazdu na Czechosłowację odbyła się w Oslo demonstracja zorganizowana przez Komitet „21 sierpnia”.

Wzięło w niej udział prawie tysiąc osób. Na wieceu rozpoczynającym demonstrację przemawiał Wiesław Wika-Czarnowski, członek zarządu „Solidaritet Norge-Polen”, jeden z przywódców strajku w grudniu 1981 roku w Porcie Gdańskim i były więzień polityczny.

W swoim przemówieniu mówca powiedział m.in.:

Sowieckie mocarstwo wymusiło na Czechach swoją wolę tak, jak na Węgrzech w 1956 roku, jak w Afganistanie w 1979 i tak, jak miało to miejsce w naszej ojczyźnie, gdy zatrzymano rozwój demokracji w grudniu 1981 roku...

Za każdym razem, gdy Związek Sowiecki okupuje jakieś obce państwo, staje się coraz bardziej jasne, że nie o ideologii myślą panowie na Kremlu. Chodzi wyraźnie tylko o władzę. Sowieckie kierownictwo podzieliło świat na dwa obozy – przyjaciół i wrogów. Przyjaciele to ci, którzy pozwalają decydować Sowietom. Wszyscy inni to wrogowie lub potencjalni wrogowie...

Nie będzie trwałego pokoju bez wolności i suwerenności krajów w całej Europie. Ustanowimy, że stanowią część Europy. Porządek ustanowiony przez Układ Jałtański stworzył sztuczny podział Europy. Chcemy z Waszą pomocą przewyżyć ten podział...

Po wieceu ulicami śródmieścia przemaszerował pochód. Niesiono hasła potępiające zabór Czechosłowacji i całej Europy Wschodniej, wojnę w Afganistanie. Były też polskie flagi i transparent „Solidarność”.

Analogiczne imprezy odbyły się również w innych miejscowościach. Przykładowo w Bergeu (drugie co do wielkości miasto Norwegii) na wieceu przemawiała Krystyna Sobierajska, była wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Legnicy.

OBCHODY PIĄTEJ ROCZNICY UTWORZENIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W wielu miastach norweskich „Solidaritet Norge-Polen” zorganizowała szereg imprez towarzyszących pięciuleciu narodzin „Solidarność”.

W Oslo w dniach 29-31 sierpnia na Placu Uniwersyteckim zaprezentowano wystawę obrazującą działalność „Solidarność” w latach 1980-81. Równocześnie prowadzono działalność informacyjną i zbiórkę pieniędzy.

W Stawanger, gdzie głównym organizatorem obchodów był Dariusz Brzozowski, uroczystości trwały cały tydzień. W ramach polskiego tygodnia w kinach grano polskie filmy, w teatrze polską sztukę, a w 4 największych bankach śródmieścia pokazano polski plakat prosolidarnościowy. Księgarnie zorganizowały ekspozycje książek polskich i o Polsce. Przed uroczystym koncertem muzyki polskiej przemawiał Jakob Aano, poseł norweskigo parlamentu i przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych.

Począwszy od ostatnich dni sierpnia w norweskich środkach masowego przekazu pojawiło się sporo informacji o Polsce.

NOCNY BIEG DLA AFGANISTANU

7 września o godzinie 22-ej rozpoczął się w Oslo nocny bieg z pochodniami. Trasa biegu prowadziła przez rejon zamieszkały przez pracowników ambasady sowieckiej. Mimo zimna i deszczu na starcie stawiło się ponad 200 osób.

Organizatorzy biegu: organizacje norweskie oraz emigranci z Czechosłowacji, Polski i Ukrainy mogą być zadowoleni. Zebrano pieniądze, które pozwolą ufundować 3 radiostacje nadawcze dla partyzantów.

Impreza ta odbiła się szerokim echem w norweskich środkach masowego przekazu i przypominała wojnę, o której mówi się i pisze stanow: za mała.

WYBORY

9 września odbyły się w Norwegii wybory powszechne. Rozdzielono 157 miejsc w parlamen-

cie. z których 77 przypadło tzw. blokowi socjalistycznemu (Partia Pracy – Socjaldemokraci i Socjalistycznej Partii Lewicowej), 78 – koalicji partii mieszczańskich („Prawica”, Partia „Centrum” i Chrześcijańska Partia Ludowa) oraz 2 prawicowej Partii Postępu. Kobiety stanowią ponad 30 % nowo wybranego parlamentu.

Rządząca koalicja partii mieszczańskich, z premierem Kare Willochem znalazła się teraz w znacznie trudniejszej sytuacji niż w poprzedniej kadencji.

Rząd mniejszościowy, który powstanie, załężny będzie od 2 głosów Partii Postępu. Partia ta zgłosiła ofertę „wejścia” do rządu. Została ona przez rządzącą koalicję kategorycznie odrzucona.

Wyborcy głosują na poszczególne listy wyborcze, np. na listę wyborczą „Prawicy” czy Partii Pracy. Zdarza się też, że dwie lub więcej partii tworzą wspólną listę. Tak miało miejsce w wielu okręgach wyborczych. Takie postępowanie jest szczególnie uzasadnione gdy np. obie partie wg

prognoz uzyskają np. około 10 % głosów, a do zdobycia mandatu potrzeba około 20 %.

Tworzenie wspólnych list wyborczych ma oczywiście dobre, ale i złe strony. Nie wszystkim wyborcom musi się to podobać. Jest to operacja trudna i wymagająca świetnego rozeznania opinii publicznej. Tutaj politykom pomocne są przeróżne instytucje badania opinii publicznej. Partia Pracy nie zdecydowała się na stworzenie wspólnej listy z Socjalistyczną Partią Lewicową. Wielu obserwatorów upatruje właśnie w tym fakcie klęskę „bloku socjalistycznego”. Ocenia się, że przy pomocy wspólnych list blok mógł zdobyć ok. 5-6 miejsc więcej, a zatem bezwzględna większość w parlamencie.

Przywódcy Partii Pracy utrzymują, że w przypadku wspólnej listy z Socjalistyczną Partią Lewicową, ich partia uzyskałaby znacznie mniej głosów, co prawdopodobnie zniweczyłoby korzyści płynące z połączenia list wyborczych. Zwycięstwo premiera Willocha i partii mieszczańskich zakończyło wielomiesięczną kampanię wyborczą.

Z Rzymu... Marek Lehnert

NAM PAPIEŻ SIĘ PODOBA

W sali-bunkrze przy Foro Italico w Rzymie sędziowie mozolnie dochodzą prawdy, starając się ustalić, kto stoi za zamachem na Ojca Świętego. Wszelako przemoży wymierzonej przeciwko Janowi Pawłowi II jest dzisiaj w świecie wiele i nie wyraża się ona wyłącznie w otowiu.

Tak rozpoczyna się 109, lipcowy numer katolickiego miesiecznika *Prospettive nel mondo*, poświęcony tematowi *Nam się ten Papież podoba – oto dłaczego*.

Jedenastu zabierających głos autorów zdaje sobie sprawę, że ich ocena Papieża jest wyzwaniem racjonalnym jego krytykom i przeciwnikom. Dla nas zacytowany wcześniej redakcyjny wstęp nie odbiega zasadniczo od tego, co już znamy. Choćby z Komunikatu z 206 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski (2-3 maja 1985), gdzie czytamy m. in.:

W dzisiejszym świecie, nacechowanym rywalizacją zwalczających się systemów, nauce papięskie jest wymagające. Przed czterema laty doszło więc do zamachu na życie Ojca Świętego. Te-

raz zaś przejawia się niechęć, wrogość, a nawet nienawiść do Papieża w atakach na Jego osobę, mimo ogromnego uznania, jakie w całym świecie budzi obecny pontyfikat. Prymas Glemp widzi w nich walkę, która jest przeciwko dobru, przeciwko nauczaniu Kościoła. (...) Ataki, które kierują się dzisiaj ze strony świata – mówił 14 kwietnia br. w archikatedrze warszawskiej – są to szczególnie ataki na Ojca Świętego. I Ksiądz Prymas, i biskupi polscy ubolewają nad atakami prasy, która zamieszcza uszczypliwie uwagi o Ojcu Świętym (kard. Glemp), tłumaczone z obcych języków lub redagowane u nas (biskupi).

Dobroduszny ksiądz Adam Boniecki z polskiego wydania *L'Osservatore Romano* przyczynę powtarzanych krytyk i ataków pod adresem Papieża upatruje w nieznaności jego nauczania (artykuł wstępny tegorocznego lutowego numeru polskiego wydania; lekarstwem na nie ma być pilna lektura redagowanego przezeń miesiecznika: w „*L'Osservatore*” znajduje się dokumentacja wierna, prawdziwa, dokładna i w sytuacji rozpowszechniania informacji zdeformowanych, ataków na Papieża, ataków na Kościół, informowania o różnych wydarzeniach w sposób tendencyjny, manipulowany – możliwość dotarcia do pewnych dokumentów jest czynnikiem bezcennym (wywiad dla *Przeglądu Katolickiego*, nr 32/33 z 11.08 br.). O atakach i napaściach na Papieża wiemy więc dobrze i często słyszymy. Gorzej z ustaleniem ich przyczyn, a raczej z możliwością dyskusowania

o nich otwarcie. Biskupi zatrzymują się w pół drogi, chcieliby się powiedzieć – w pół słowa – pisząc, że nie bez znaczenia jest także to, że chodzi o osobę Papieża – pierwszego Słowianina i Polaka, co razi niektórych ludzi; ks. Boniecki tuż się po prostu, twierdząc, że atakujący zmieniliby zdanie, gdyby rzetelnie zapoznali się z papieskim nauczaniem. Dlatego już choćby cenne powinny być materiały zamieszczone w *Prospettive nel mondo* – bez ogródki (nie ma nad Tybrem ulicy Mysiej), mówić się tutaj powinno o prawdziwych przyczynach niechęci do „Papieża-Polaka”. O wielu z nich nie sposób przecież pisać nad Wisłą, co – nawiasem mówiąc – sprawia, że każdy, jakkolwiek atak na Jana Pawła II, którego dopuszczają się zachodnie mass-media czy w ogóle tutejsza opinia publiczna, przyjmowany jest tam z jednakowym oburzeniem i wołaniem o pomstę do nieba. Tymczasem sporo aspektów dotyczącej tego pontyfikatu publicznej polemiki należy do dialektyki systemu, wchodzi w zakres wolności słowa, jest wyrazem indywidualnych przekonań, a nie efektem jakichś machinacji Kremla. W Kraju nie można zapominać, że prasa PRL-u cytuje zachodnie mass-media wybiórczo, rozdmuchując to tylko, co jest po myśli władzy.

Inna rzecz, o której warto w tym miejscu wspomnieć, to zawodność oceny stosunku do Kościoła katolickiego czy nawet wiary na podstawie stosunku do Papieża. To, że – jak piszą biskupi w cytowanym już Komunikacie – *naród polski zdaje sobie sprawę z tego, kim dla niego jest Ojciec Święty Jan Paweł II*, nie może być usprawiedliwieniem dla tego, by naród ten miał odsądzać od czci i wiary inne nacje, którym akurat ten Papież mniej się podoba, albo wcale. Sami zresztą byliśmy najlepszym przykładem takiej postawy, co nie przesądziło przecież o stosunku narodu polskiego do Kościoła i wiary: wiadomo, jaki był stosunek Polaków do Piusa XII, a mimo to kościoły za jego pontyfikatu nie świeciły pustkami...

Wróćmy do lipcowego zeszytu *Prospettive nel mondo*. Lektura zachwyconych Papieżem jedynastu autorów – Włochów, Latynosów i jednego Polaka, któremu niejako z definicji, z natury rzeczy Jan Paweł II, „się podoba” – wzbudza uczucia mieszane. Są oni bowiem wszyscy właśnie – zachwyceni, rzadko napomykają o krytyce, rzadziej jeszcze mówią, co konkretnie jest krytykowane, wcale natomiast na te krytyki – nie odpowiadają.

Mógłbym oczywiście w tej chwili przepisać część tych pochwał, ale nie widzę potrzeby. Po co do naszych własnych powodów – a mamy ich niemało – dodawać cudze zachwyty nad tym, że np. Jan Paweł II pojechał do Holandii, że wykładał na uniwersytecie, że jeździł na rowerze i na nartach śmagał (zachwyca się tym zresztą Chilijczyk,

który Karola Wojtyły nie widział wcześniej, niż ten został papieżem). I tak dalej, i tak dalej.

Podoba się innym jego łatwość nawiązywania kontaktów z tłumem, z Ludem Bożym, cierpliwość w wystuchiwaniu wciąż tych samych lub podobnych lamentów „nowatorów” (ale ani słowa, jakie są te nowatorskie pomysły!). Podoba się, bo – jak twierdzi jeden z autorów – chrześcijanowi, katolikowi papież musi się podobać i basta. Wszyscy starannie omijają sprawy „polityczne”, przesłizgają się po kwestii praw człowieka (twierdząc, że troszkę o nie Jan Paweł II odziedziczył po Janie XXIII). Nie ma słowa o ekumenizmie, o stosunku do judaizmu. Nawet o podróży mówi się prawie obojętnie; większe wrażenie robi przecież wypad na narty.

Jeden tylko autor – Alberto Methol-Ferre – porusza temat będący kamieniem obrazy dla większości „papieskich” krytyków. Mianowicie zbliżający się (listopad 1985) nadzwyczajny Synod Biskupów, na którym dokonają oni wraz z Najwyższym Pasterzem bilansu dokonań Soboru Watykańskiego II w dwadzieścia lat od jego zakończenia. Zdaniem krytyków (przynajmniej włoskich, o innych nie wiem), będzie to uroczysty pogrzeb Soboru. Jan Paweł II ogłosi na Synodzie oficjalnie epokę „restauracji”, o której – najpierw w wywiadzie prasowym, następnie w książce pt. *Raport o stanie wiary* – mówi już od dawna prefekt Kongregacji Nauki Wiary (ex Święte Oficjum), kardynał Ratzinger (zwany też „wielkim inkwizytorem”). Methol-Ferre twierdzi, że obecny Papież jest „dzieckiem” Soboru. Wprowadza w życie wszystkie jego zalecenia, mieszczące się w kłamrze dwóch głównych dokumentów *Vaticanium Secundum*: konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* i konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. Zdaniem autora pierwsza asymiluje to wszystko, co cenne wniosła Reformacja, druga przetwarza i udostępnia Kościołowi zdobycze iluminizmu. Stąd – wniosek, że Sobór Watykański II był – i pozostaje – Nową Reformacją i Nowym Iluminizmem.

Najbliższy – mnie przynajmniej, a jak myślę także tzw. naszym oczekiwaniom – jest w swej ocenie Papieża Stanisław Grygiel (z Rzymu). Ma on już za sobą zachwyty nad Wojtyłą-narcizmem, nie sili się na podsumowywanie siedmiu lat pontyfikatu (a tak, lada chwila, w październiku, minie siedem lat!). Nie ubiera co prawda swych myśli w słownictwo naszych ulubionych gazet (podziemnych w Polsce, a tutaj – nadziemnych...), mówi raczej stylem biblijnym, ale przecież wszystko jest jasne.

Oto próbka:

Możni tego świata, ci szczególnie, których wielkość zależy w zupełności od zapomnienia o sobie samych, szybko zdali sobie sprawę, jakim zagrożeniem dla ich wielkości jest ten Papież. Ludzie, którzy zapomnieli o sobie, łatwo dają się kierować. Lecz kiedy nadchodzi moment, w którym powoli budzić się w nich zaczyna właściwa ludzkiej osobie godność własna, wówczas ci możni czują się nietęgo. Dlatego właśnie nienawidzą oni tego Papieża: nie mogą znieść, że stoi on wiernie u boku Człowieka w każdym człowieku.

I jeszcze jeden cytat:

Wszelki totalitaryzm dla prawdziwej całości widzi niewygodny dla siebie fragment. Znaczące jest więc, że totalitaryzmy wszelkiej maści, polityczne i gospodarcze, intelektualne, a nawet religijne, wszystkie sprzymierzyły się przeciwko Janowi Pawłowi II. Sprawa zresztą jest jasna, wprost banalna. Jan Paweł II nie opowiada się za tym czy tamtym, on opowiada się po prostu za Człowiekiem we wszystkich ludziach. Dlatego właśnie bliższy jest wszystkim. Nie od niego jednak zależy, czy wszystkim się podoba. Byłoby nawet dziwne i podejrzane, gdyby Papież podobał się wszystkim.

Ano właśnie.

17 września 1985

LIBELLA

Nowość Wydawnicza
HANNA KRALL
SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielką przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France

Książki wysyłamy
na cały świat



Berufsbildungswerk
Gemeinnützige Bildungseinrichtung
des DGB GmbH

bftw

Keithstr. 1/3
1000 Berlin 30

Berufliche Weiterbildung für
Arbeitslose Aussiedler und
Asylberechtigte Polen

- Deutschkurs nachmittags u. abends,
ab Oktober 1985
- Orientierungs- und Übungskurs
ab Oktober 1985
als Vorbereitung auf die

Umschulung zum Maschinenschlosser
mit erweiterter elektronischer Grundausbildung
und einer Einführung in die CNC -
Technik

Beginn März 1986

Die Teilnahme wird bei gegebenen Voraussetzungen vom Arbeitsamt gefördert!

Bei Interesse rufen Sie uns bitte an:
Tel. 213 94 84

Zawodowe szkolenie dla
bezrobotnych przesiedleńców
i azylantów z Polski

- Kurs jęz. niemieckiego,
po południu i wieczorem
od października 1985
- Kurs orientacyjny i przygotowawczy
od października 1985
jako wprowadzenie do

przeszkolenia w zawodzie ślusarza maszyn
z rozszerzonym szkoleniem
elektrotechnicznym
Początek - marzec 1986

Koszty szkolenia zgodnie z obowiązującymi
w tym zakresie przepisami przejąmuje Wydział
Zatrudnienia.

Zainteresowanych prosimy o tel. zgłaszanie
się pod nr. 213 94 84.

DOKUMENTY

Apel stu

My, niżej podpisani, deklarujemy publicznie, że nie będziemy uczestniczyć w wyborach w je-siennym głosowaniu na posłów do Sejmu PRL. Apelujemy równocześnie do wszystkich, którym bliskie są ideały „Solidarności”, do wszystkich, dla których życie w zgodzie z prawdą jest osobistą i społeczną wartością, aby odmówili uczestnictwa w tej wyborczej farsie.

Niech każdy przekonany o słuszności tej od-mowy przekona do niej również swoich bliskich, znajomych, czy też zdolnych do otrząśnięcia się z poniżającego strachu i obłudy.

Polska roku '85, to państwo w stanie głębo-kiego kryzysu ekonomicznego, nierozwiązanych problemów społecznych i politycznych, pogłębia-jącej się nędzy, państwo więzionych za przekona-nia, policyjnej samowoli, praw ograniczających podstawowe swobody obywatelskie, dławiących ruch związkowy, kulturę i naukę. W takim pań-stwie obywatelom proponowane są wybory parla-mentarne. Posłów wybiera władza, a my mamy oddać głos. Celem tej farsy jest utrwalenie istnie-jącego stanu rzeczy, przekonanie społeczeństwa i międzynarodowej opinii publicznej, że sytuacja w Polsce jest ustabilizowana, jej problemy zostały rozwiązane, a obywatele porozumieli się z rząda-cymi. Jest to więc kolejna próba wciągnięcia nas wszystkich w grę pozorów.

Wyzwolmy się więc z własnej niemocy i za-protestujmy z godnością i cywilną odwagą, niech puste lokale wyborcze postrzymają proces dal-szej demoralizacji, degradacji społecznej, gospo-darzej i kulturalnej. Boykot wyborów winien być powszechną niezgodą na kłamstwo, przemoc, wię-zieńiów politycznych, ustawodawstwo wyjątkowe niegodne cywilizowanych społeczeństw, dalsze pozbawianie praw.

Pamiętaj głosując chcesz czy nie, jesteś swia-domie współodpowiedzialny za dramat polskiego narodu, dramat, który symbolizuje męczeńska śmierć księdza Popiełuszki. Głosując udzielasz swego mandatu i zgody na dyktaturę partyj-no-państwową opartą na przemocy, przyzwalaś na czynnicze ograniczanie niezbywalnych praw obywatelskich. Taka postawa nie jest godna nasze-go narodu, jego historii, minionych pokoleń wal-czących i ponoszących ofiary za Polskę i wolność każdego człowieka.

Przypomnijmy w ślad za Janem Pawłem II: „wolność to nie dar, lecz i zadanie”.

Region Białystok – Bernard Budzicki, Krzy-sztof Burek, Jerzy Chmielewski, Edward Lajdorf, Stanisław Marczuk, Jerzy Rybnik, Leopold Sta-wecki, Krystyna Strubel, Leszek Stawiński, Tade-usz Waśniewski, Roman Wilk;

Region Bydgoszcz – Jan Rulewski;

Region Chełm – Bogusław Mikus;

Region Dolny Śląsk – Władysław Frasyniuk, Barbara Labuda, Karol Modzelewski, Wojciech Myślecki, Józef Pinior, Eugeniusz Szumiejko;

Region Gdańsk – Jacek Merkel, Andrzej Gwiazda;

Region Jelenia Góra – Andrzej Piesiak;

Region Łódź – Jerzy Dłużniewski, Marek Edelman, Jan Ketter, Ryszard Kostrzewa, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka, Andrzej Stówik;

Region Małopolska – Jan Ciesielski, Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Seweryn Jurczak, Stanisław Kuś, Edward Nowak, Tadeusz Piekarczyk;

Region Mazowsze – Jerzy Dynark-Nieśmiana, Zbigniew Janas, Maciej Jankowski, Seweryn Ja-worski, Jacek Kuroń, Marek Miecznikowski, Mirosław Odorowski, Janusz Onyszkiewicz, Zbigniew Romaszewski, Anna Urbanowicz;

Skiermiewice – Henryk Wujec;

Region Podbeskidzie – *Bielsko-Biała* – Jan Fronczak, Jerzy Hilbrycht z Żywca, Henryk Juszczyk, Andrzej Kralczyński, Leszek Ostrowski, Gra-żyna Staniszewska, Henryk Urban;

Region Pomorze Zachodnie – Piotr Baumgar-tner, Marian Jurczyk, Aleksander Krystosiak, An-drzej Milczanowski, Jan Tarnowski, Ewald Waligór-ski, Stanisław Wądołowski, Jerzy Zimowski;

Region Radom – Witold Król;

Region Słupsk – Zygmunt Golirski, Stefan Korejwo;

Region Siedlce – Agnieszka Andrzejewska, Joanna Andrzejewska, Marek Biały, Jerzy Gałzka, Elżbieta Jędrzejczak, Cezary Kaźmierczak, Ignacy Kicki, Ewa Michałowska, Marek Micha-łowski, Jan Mikiciuk, Sławomir Musiej, Janusz Olewiński, Tomasz Olko, Wincenty Sosnowski, Franciszek Wrzostow;

Region Śląsko-Dąbrowski – Marek Gabrys, Ryszard Głuszejko, Michał Luty, Janusz Rejtych, Andrzej Rozpłochowski;

Region Środkowo-Wschodni – *Lublin* – Włodzimierz Głajderski, Marian Janusiewicz – Biłgoraj, Jan Kozłowski, Tadeusz Mazurek – Biłgoraj, Janusz Rożek, Janusz Różycki – Bił-goraj, Jerzy Zacharow – Zamość;

Region Toruń – Antoni Stawikowski;

Region Wielkopolska – Bogdan Ciszak, Lech Dymarski, Andrzej Judek, Bogdan Narożny – Września, Jerzy Nowacki, Janusz Pałubicki;

Region Wielkopolska-Południowa – *Kalisz* – Antoni Pietkiewicz. ■

KRONIKA EMIGRACYJNA

Od naszego specjalnego wysłannika:
Korespondencja z Londynu

**KONGRES KULTURY POLSKIEJ
NA OBCYZŹNIE (14-20.09.1985)**

Podniosła uroczystość złożenia wieńców w dniu 14 września br. pod zbudowanym przed dziewięć laty pomnikiem Ofiar Katynia na londyńskim cmentarzu Gunnersbury poprzedziła rozpoczęcie Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie pod patronatem Prezydenta RP Edwarda Raczynskiego. Obecny Kongres jest



Prezydent RP, Edward Raczynski

już trzecią – po sympozjach w latach 1957 i 1970 – próbą nie tylko podsumowania dorobku kulturalnego Polaków na obczyźnie, lecz możliwie całościowego ujęcia współczesnych problemów Polski i polskiej emigracji w różnych płaszczyznach.

Fakt wygłoszenia referatu inauguracyjnego przez dr Zdzisława Najdera, dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, miał znaczenie symboliczne – był uznanem zasług monachijskiego radia dla rozwoju polskiej kultury politycznej, jak również i pozytywnego wkładu nowego uchodźstwa z PRL, do którego przecież zaliczyć trzeba Najdera, jedynego skazanego na karę śmierci emigranta, do poli-



Lord F. Bennett pod pomnikiem Ofiar Katynia

tycznego życia emigracji. Jego precyzyjna analiza składników kultury polskiej w zakresie postaw politycznych została przyjęta z ogólnym uznaniem. Najistotniejsze z tego, „co kultura polska może dzisiaj dać światu” (taki był tytuł referatu), to wg Najdera nieprzyjęcie przez Polaków utylitaryzmu jako filozofii życia politycznego, kierowanie się wartościami etycznymi przy podejmowaniu codziennych decyzji, poczucie wspólnoty narodowej i solidaryzmu, zdecydowane odrzucenie „przemocy jako narzędzia wymuszania przemian” przez społeczeństwo, „silna obecność tradycji kulturalnej” i wynikająca z tego „masowa chęć uczestniczenia w życiu kulturalnym” pojmowanym „nie jako rozrywka, ale jako wprowadzenie ładu w życie psychiczne i moralne”, „rosnąca obecność religii w życiu zbiorowym” polegająca na wyciąganiu praktycznych wniosków z katolickiej etyki spo-

Inauguracja kongresu w sali teatralnej POSK



tecznej i wreszcie „rozpowszechniona świadomość, że nasza przynależność do kultury europejskiej i chrześcijańskiej jest kwestionowana i zagrożona przez komunizm”. Te godne uwagi przykłady postaw humanistycznych jednostek, grup społecznych, związków twórczych, a nawet całego społeczeństwa, to tylko niektóre składniki kultury polskiej w zakresie wzorców działań politycznych,



Dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE, Zdzisław Najder

choć statystycznie nie wyliczałne w stosunku do ogółu Polaków, to mogące jednak promieniować poza granice kraju, nie tylko na Zachód, przeżywający kryzys wartości konsumpcyjnych, lecz przede wszystkim do innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Owe składniki kultury polskiej, szczególnie silnie utrwalające się w ostatniej dekadzie, nie mają charakteru przejściowego, i pozwalają przypuszczać, że Polacy nie zrezygnują z dochodzenia do własności i będą iść ku niej jedynie przez siebie obraną drogą, której bliższe sprecyzowanie jest dzisiaj jeszcze niemożliwe.

Z pozostałych sześciu referatów, wygłoszonych na sobotnio-niedzielnym posiedzeniu plenarnym największe kontrowersje wzbudziły referaty prof. A. Gelli (USA) oraz dr W. Kuczyńskiego z Paryża (byłego z-cy redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”). Dyskusja nad nimi odbyła się w dniach następujących na sesjach szczegółowych i miała bardzo burzliwy charakter. Ich tezy, czy to

o konieczności zaniechania ostrej walki politycznej oraz podjęcia pracy pozytywnej w obliczu zagrożenia bytu narodu przez – przede wszystkim – katastrofę ekologiczną (prof. Gella), czy też konieczności penetracji oficjalnych struktur systemu przez opozycję wobec nieefektywności postaw absolutnej negacji (dr Kuczyński) spotkały się z ostrą krytyką.

Niewątpliwie na więcej *publicity*, szczególnie wśród politycznych elit Zachodu zasługuje omówienie stosunku Polaków na emigracji i w kraju do „amerykańskiej polityki wyzwolenia w latach 1952-56”, (przede wszystkim chodzi tu o działalność RWE) przedstawionej przez byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

W Kongresie, w przygotowaniu którego wzięto udział prawie 50 organizacji polonijnych działających przede wszystkim na terenie Wlk. Brytanii, uczestniczyło w charakterze referentów i słuchaczy ok. 500 osób – *creme de la creme* powojennej emigracji politycznej rozsiadanej w 17 krajach i na kilku kontynentach. Wygłoszono ok. 150 referatów na siedmiu równoległe przez tydzień prowadzonych sesjach poświęconych bieżącym sprawom krajowym, współczesnej historii Polski, literaturze, filozofii, oświacie, książce i prasie polskiej na obczyźnie, dorobkowi polskiej nauki, techniki i kultury (np. malarstwa i rzeźby) na Zachodzie. Jeżeli organizatorem uda się ogłosić drukiem najlepsze referaty, to ich zbiór może stać się dla każdego Polaka cennym kompendium tak potrzebnej nam wiedzy o nas samych i naszych problemach.

Stanisław Gałęziowski
(Londyn, 18. 09. 85)

KONGRES KULTURY POLSKIEJ NA OBCYZYNIU

Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie, który odbywał się w Londynie w dniach od 14 do 20 września 1985 roku był trzecią tego typu imprezą, którą zorganizowało urodziwość polskie na Zachodzie. Był on prezentacją doświadczeń naukowców i publicystów polskich żyjących i pracujących na emigracji. W czerwcu 1957 roku, w 12 lat po zakończeniu wojny, po pierwszym okrzepnięciu wojennej i powojennej emigracji na Zachodzie, zorganizowana została również w Londynie Konferencja Wolnej Kultury Polskiej. W 13 lat później, we wrześniu 1970 roku odbył się Kongres Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej na Obczyźnie. Obecnie, w pięć lat po pamiętnym „polskim le-

Podczas obrad. Od lewej: E. Szczepanik, ..., J. Zawodny, P. Wandycz, J. Nowak-Jeziorański



cie", po 13 grudnia i trwającym do dzisiejszego dnia okresie tzw. „normalizacji” w kraju, po przybyciu na Zachód nowej emigracji polskiej, w 40 lat po Jacie i wycofaniu uznania legalnym władzom polskim przez rządy zachodnie, zorganizowany został przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie pod patronatem Rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Kongres Kultury Polskiej w Londynie.

Nazwa tej imprezy nie jest przypadkowa. Chciano w ten sposób nawiązać do przerwanego w dniu 13 grudnia 1981 roku Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie.

Organizatorzy Kongresu mieli na uwadze: 1/ przekazanie młodszemu pokoleniom wiedzy i doświadczeń pokolenia emigracji wojennej; 2/ pogłębienie wglądu polskiego uchodźstwa w problematykę krajową; 3/ słuźenie ojczyźnie, w której nie można swobodnie mówić, pomocą kulturalną.

Zwrócono przy tym uwagę na potrzebę wciągnięcia do współpracy ogółu polskich instytucji naukowych i kulturalnych we wszystkich krajach osiedlenia uchodźstwa polskiego oraz zaakcentowano znaczenie udziału w Kongresie ludzi nauki i kultury nie tylko starszego, ale także średniego i młodszego pokolenia z różnych fal emigracyjnych.

Kongres odbywał się pod patronatem prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego. Przeszło 50 polskich emigracyjnych organizacji naukowych, kulturalnych i społecznych współpracowało z Komitetem Organizacyjnym, na cele którego stał prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, prof. dr Edward Szczepanik. Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie oraz mieszczące się w nim instytucje jak: Polsi Uniwersytet na Obczyźnie, Zjednoczenie Polskie, Instytut Józefa Piłsudskiego i Towarzystwo Konradystów udostępniły niemal wszystkie swoje pomieszczenia na użytek Kongresu.

Na temat organizacji Kongresu Kultury Polskiej rozmawiałem z przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego, prof. dr. Edwardem Szczepanikiem. Poniżej fragment tej rozmowy.

E. Szczepanik — Każdy z dotychczas organizowanych kongresów miał wprawdzie inną nazwę, lecz idea była ta sama: zainteresowanie kulturą, nauką, oświatą, książką, prasą polską, tymi wszystkimi sprawami, dotyczącymi przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Polski, które nas, jako Polaków na obczyźnie obchodzą i znajdują pewien wydzźwięk w kraju. Obecny Kongres chcieliśmy zorganizować o wiele wcześniej, ale mieliśmy duże trudności. Częściowo związane one były z tym, że trzeba było znaleźć odpowiednich organizatorów. Polskie Towarzystwo Naukowe było gotowe do podjęcia się organizacji tej imprezy. Łączyło się to oczywiście z długotrwałymi staraniami Rządu Polskiego na Uchodźstwie, który dążył do tego, aby Kongres odbył się. Nastąpił swego rodzaju mariaż wysiłków, czy inicjatyw rządowych z inicjatywą Towarzystwa. Z początkiem ubiegłego roku podjęliśmy decyzję zwołania — i to możliwe jak najszybciej — kongresu.

— Obrady Kongresu toczyły się w formie siedmiu sesji specjalistycznych oraz sesji plenarnych. Czy mogłby Pan bliżej scharakteryzować strukturę Kongresu?

— Prawie wszystkie nasze zamierzenia zostały zrealizowane. Zaplanowano odbycie siedmiu sesji oraz wygłoszenie podczas każdej z nich ok. dwudziestu referatów. W sumie około 140 referatów. I jak zawsze przy tego typu imprezach, które obejmują prelegentów z całego świata, były zgłoszenia nowe, były wycofania, ktoś zachorował, komandor Wroński zmarł na kilka dni przed Kongresem,



Prof. Bocheński, prof. L. Kotakowski

ktos inny nagle obudził się, gdyż dowiedział się, że takowy Kongres jest organizowany. Ukoronowaniem Kongresu było plenum poświęcone polskiemu szkolnictwu podstawowemu, średniemu i wyższemu oraz polskim bibliotekom i prasie niepodległościowej na obczyźnie.

A oto tematy siedmiu sesji specjalnych: 1/ Bieżące zagadnienia krajowe; 2/ Nowoczesna historia Polski; 3/ Literatura polska na obczyźnie; 4/ Filozofia polska na obczyźnie; 5/ Sesja ogólnonaukowa; 6/ Kultura polska w obliczu kultur krajów osiedlenia i 7/ Oświata, książka i prasa na obczyźnie.

Skoro mowa o sprawach organizacyjnych chcę jeszcze dodać, że w przygotowaniach i przebiegu Kongresu uczestniczyło stale, na zasadach honorowych, około 70 osób, którym na tym miejscu chciałbym wyrazić słowa wdzięczności.

— W sumie był to kolosalny wysiłek, ale i kolosalny sukces. 140 referatów, które teraz Państwo będziecie chcieli opublikować. Jakże są Państwa plany?

— Chcemy wydać siedem tomów, to znaczy jeden tom odpowiadający każdej z siedmiu sesji. Oprócz tego prawdopodobnie dojdzie jeszcze coś w rodzaju sprawozdania-pamiętnika, gdzie będą pomieszczone przemówienia inauguracyjne, opisy wystaw, opisy tych części Kongresu, które nie weszły do żadnej sesji, na przykład część artystyczna czy wystawa ex-librisów, zorganizowana po raz pierwszy na emigracji. Nie wszystkie referaty będziemy publikować. Jest rzecz zrozumiała, że przy takim rozmiarze, takim wachlarzu referatów ich poziom jest nierówny i nie wszystkie są przygotowane do publikacji. Na Kongresie, gdzie obowiązywała nas zasada wolności słowa wśród ludzi nauki, każdy prelegent przedstawiał swój

Sesja w Sali Szaflarowej POSK



poгляд. Jeżeli jego tezy, jego poglądy okazały się zupełnie błędne, fałszywe, to nie chcielibyśmy wprowadzać dalej w błąd czytelników za granicą i w kraju.

— A ilu było uczestników Kongresu?

— *Właśnie przed chwilą dowiedziałem się, że w naszym biurze zarejestrowało się 465 uczestników. Oceniam, że w sumie w Kongresie wzięło udział około pół tysiąca Polaków.*

— W kularach Kongresu powtarzano często pytanie: kiedy odbędzie się następny kongres.

— *Myślę, że za pięć lat, bo zainteresowanie jest tak duże. Spotkania tego rodzaju są konieczne i nie wolno ich odkładać na długie lata, bo tracimy kontakt ze sobą. Pięć lat, to jest prawdopodobnie realny okres, bo trzeba przyjąć, że przynajmniej rok, może do dwóch lat będziemy zajęci pracą wydawniczą. To wszystko zajmie masę czasu. I potem trzeba stworzyć następny zespół, który zaciebie przygotowywać przez przynajmniej dwa lata kolejny kongres, bo jak pan doskonale sobie zdaje sprawę, my nie jesteśmy ludźmi młodymi i ta energia, którą jeszcze w tej chwili mamy, za pięć lat może nas już zawieść.*

— Bądźmy optymistami. Życzymy Państwu dużo zaufania, a sukces przyjdzie na pewno.

Przy okazji Kongresu Kultury Polskiej odbyło się szereg imprez towarzyszących, by wymienić wystawy (ex-librisów, „II wojna światowa w oczach polskich pamiętnikarzy emigracyjnych”, prac fotograficznych polskiej YMCA czy sztuk plastycznych) oraz bogatą część artystyczną. Teatr Polski Związku Artystów Scen Polskich za Granicą wystawił sztukę Jerzego Szaniawskiego „Zeglarz”, w reżyserii Heleny Kaut-Howson, Koło Tańców i Pieśni Polskiej YMCA „Mazury”, kierowane przez W. Lesieckiego przypominało barwny i żywy folklor polski. Dwa koncerty, pianistyczny Alana Kogosowskiego oraz skrzypcowy Wandy Wiłkomirskiej, przyciągnęły publiczność nie tylko polską, ale również i wielu Brytyjczyków.

ROZCZNICA SIERPNIA W KANADZIE

Z okazji 5 rocznicy powstania „Solidarności”, 29 sierpnia br. odbyła się w Montrealu, manifestacja, zorganizowana przez Grupę Działania na Rzecz „Solidarności”, Kongres Polonii Kanadyjskiej-Quebec i organizację „Pomost”.

Manifestujący zebraли się na centralnym placu w Montrealu, gdzie wygłoszono dwa krótkie przemówienia. Wystąpił przedstawiciel Ministerstwa Kultury, M. C. Prudhomme, który wyraził poparcie dla narodu polskiego walczącego o wolność. Odczytane też zostały listy od posłów i członków rządu federalnego, którzy osobiście nie mogli wziąć udziału w manifestacji, ale przekazali swe słowa poparcia.

Następnie manifestujący przeszli ulicami miasta pod konsulaty polski i sowiecki, gdzie skandowano hasła pro-solidarnościowe i antykomunistyczne. W manifestacji wzięło udział ok. 150 osób.

A. Karolak.

III MARSZ WYZWOLENIA NARODÓW Carlsberg, 31. 08. 1985

Już tradycyjnie, po raz trzeci, spotkali się w Carlsbergu (RFN) przedstawiciele emigracji polskiej. „Nowa Europa w Postsowiecietum” to hasło III Marszu Wyzwolenia.

Manifestacja, zorganizowana przez Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów z siedzibą w Carlsbergu, zgromadziła kilkuset uczestników. Wśród przedstawicieli narodów niewolonych znalazły się delegacje:

Rządowi Londyńskiego, Biura „Solidarności” z Brukseli, Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji z Londynu, Stowarzyszenia Polskich Komantów, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Polskich Uchodźców, Stronnictwa Ludowego oraz społeczności niemieckiej.

Ideą przewodnią marszu była chęć zamianowania nadziei na wolność i pokój dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

31 sierpnia, na terenie Marianum w Carlsbergu odbyło się sympozjum „Pięć lat Polskiego Sierpnia”. Jego celem było uczczenie rocznicy podpisania Umowy Gdańskiej, która rozpoczęła nowy etap w walce narodu polskiego o prawo do wolności, suwerenności i demokracji. Otwarcia sympozjum dokonała prezes CHSWN Jolanta Gontarczyk. Następnie ks. Franciszek Blachnicki wygłosił referat pt.: „Chrześcijańskie podłoże polskiego Sierpnia — Papież Jan Paweł II a Solidarność”. W tym wystąpieniu analizowane zostały chrześcijańskie postawy światopoglądowe oraz rola, jaką odegrał Kościół i Papież w zrywie „Solidarności”.

Mieszkająca w Paryżu, rosyjska dysydentka Natalia Gorbaniewska, wygłosiła referat dotyczący nadziei narodów w kontekście Polskiego Sierpnia oraz wpływu polskiego zrywu wolnościowego na rozwój ruchu opozycyjnego w krajach bloku sowieckiego.

Reżyser filmu „Robotnicy '80”, jednocześnie przedstawiciel grupy prosolidarnościowej we Włoszech, Andrzej Chodakowski oraz Tadeusz Bartczak, przedstawiciel Biura „Solidarności” na terenie RFN, podzielili się z uczestnikami sympozjum własnymi refleksjami na temat „Od sierpnia 1980 do sierpnia 1985”.

1 września, po przejściu trasy z miejscowości Koenigsbach, przez Klausenkappele do miejscowości Neustadt, spotkali się uczestnicy Marszu na zamku Hambach, znanym miejscu symbolizującym walkę o prawa demokratyczne i narodowe. Tutaj, w piątą rocznicę powstania „Solidarności”, zebrani wysłuchali referatów: dr. Andresa Billerta „Pojednanie polsko-niemieckie a nowa Europa” oraz ks. F. Blachnickiego „Europa między sowietyzacją a chrystianizacją”.

Na zakończenie uczestnicy III Marszu podpisali siedmiopunktowy Apel, który skierowany został do wszystkich Polaków i Niemców. (ig)

OSWIATA W DORTMUNDZIE

W Klubie Polskim w Dortmundzie wznowiła swoją działalność polska szkoła niedzielnia. Zajęcia odbywają się w każdą niedzielę od 13-tej do 15-tej, a prowadzi je Andrzej Chmielecki. Dzieci uczą się historii i geografii Polski, religii i języka polskiego.

Adres dla zainteresowanych: Klub Polski, Fliederstr. 40, 4600 Dortmund — 1, z dopiskiem „Polska szkoła”. (StB)

GLEMP W USA

17 września br. Prymas Polski, Józef Glemp przybył do Stanów Zjednoczonych. Pierwszym etapem wizyty Prymasa była Filadelfia, gdzie był on gościem kard. Józefa Króla. Następnie kard. Glemp odwiedził Waszyngton, skąd 21 września po południu odleciał do Detroit.

Na lotnisku tej metropolii witało go miejscowe duchowieństwo i licznie zgromadzona Polonia. W niedzielę 22 września o godz. 15-tej Prymas koncelebrował uroczystą mszę świętą w kościele Najświętszego Serca Naświet-

szej Maryi Panny w Detroit. W kazaniu wygłoszonym podczas tej mszy kard. Glemp powiedział m. in.: „O mojej ojczyźnie poza jej granicami nie mówię źle. Mówię dobrze.” Dodał też, że ludzie niechętnie przyjmują wiadomości złe, chętniej słuchają dobrych, odpowiadających ich upodobaniom. Podkreślił znaczenie bezkrwawego rozwiązywania polskich konfliktów. „Każde polskie ręce potrzebne są do budowania polskiego jutra.” Glemp mówił też o potrzebie miłości bliźniego i o obowiązku przyjmowania drugiego człowieka takim, jakim on jest.

Kazanie Prymasa nie spełniło oczekiwań wielu uczestników ceremonii. Mimo, że ks. Prymas ani razu nie wspomniał o ruchu „Solidarność”, Polonia wystąpiła pod sztandarami zdelegalizowanego przez juntę Jaruzelskiego Związku. Przed kościołem grupa młodych ludzi rozpostarała transparenty z antykomunistycznymi hasłami. O godzinie 19-tej odbył się bankiet na cześć Prymasa, w którym wzięli udział czołowi przedstawiciele Polonii Detroit. Następnie 23 września Prymas uczestniczył w procesji do pomnika Jana Pawła II, gdzie przemawiał do zgromadzonych tam mieszkańców Detroit. Po południu Glemp spotkał się z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Związku Narodowego Polskiego, Alojzym Mazewskim, przybyłym specjalnie do Detroit z Chicago.

Na zakończenie wizyty w metropolii detroickiej Prymas Polski odprawił mszę św. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. W kazaniu podkreślił znaczenie duszpasterstwa polskiego na obczyźnie.

Wizyta Glempla w USA miała charakter wyłącznie religijny. Prymas nie poruszył problemów nurtujących Polaków tak w kraju, jak i na obczyźnie. Wyraźnie dało się zauważyć unikanie przez Prymasa w jego wypowiedziach wszelkich wzmianek o „Solidarności” i polskiej opozycji. Zdaniem przedstawicieli młodej Polonii wizyta potwierdziła tylko ugodową postawę Prymasa Polski. (t)

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub
Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

- | | |
|-------------------------------|----------|
| 1. bezimiennie, Berlin | DM 120,- |
| 2. bezimiennie, Berlin | DM 10,- |
| 3. Timothy Drayton, Frankfurt | DM 400,- |
- Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

Pogląd

JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE
W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO ORAZ W
„MUZEUM MURU” PRZY FRIEDRICHSTR.
ORAZ:

BERLIN, **Stedieck's Buchhandlung & Galerie**, Richard-Wagner-Str. 39,
1000 Berlin 10

FRANKFURT, **Buchhandlung DIALOG**, Gutleutstr. 15,
6000 Frankfurt/M.

KOLONIA, **Buchhandlung WAWEL**, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1

PARYŻ, **LIBELLA**, 12, rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris

POLEMKA, 49, rue Gay-Lussac, 75005 Paris

WIEDŃ, **Polnische Buchhandlung**, Burggasse 22, 1070 Wien

LONDYN, **ORBIS Books (London) Ltd.**, 66, Kenway Road, Earts Court,
London SW5

CHICAGO, **POLONIA Book Store**, 2886 Milwakuue Ave.

Chicago, Ill 60618

NOWY JORK, **NOWY DZIENNIK**, Bicentennial Publishing Co., 21, West
38 th Street, New York, N.Y. 10018

Polish Books & Arts, 97, East 7 th Street, New York,
N.Y. 10009

IMPRESSUM

Verlagsrechte:
Prawa wydawnicze:
Gesellschaft Solidarnost e.V.
Gesslerstr. 10
D - 1000 Berlin 62
Herausgeber
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84
Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy

RFN - Lucia Abramowicz,
Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarzema, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustusz, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwiński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghove-nerstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Mirosław Sufida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05-241/27730; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; DAENE-MARK - Roman Smigielski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Copenhagen O, Tel. 01/425184; FRANK-REICH - Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945; NORWEGEN - Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasse 32b, 1068 Oslo; SCHWEDEN - Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457; USA - Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127; KANADA - Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974; AUSTRALIA - Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarnost e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

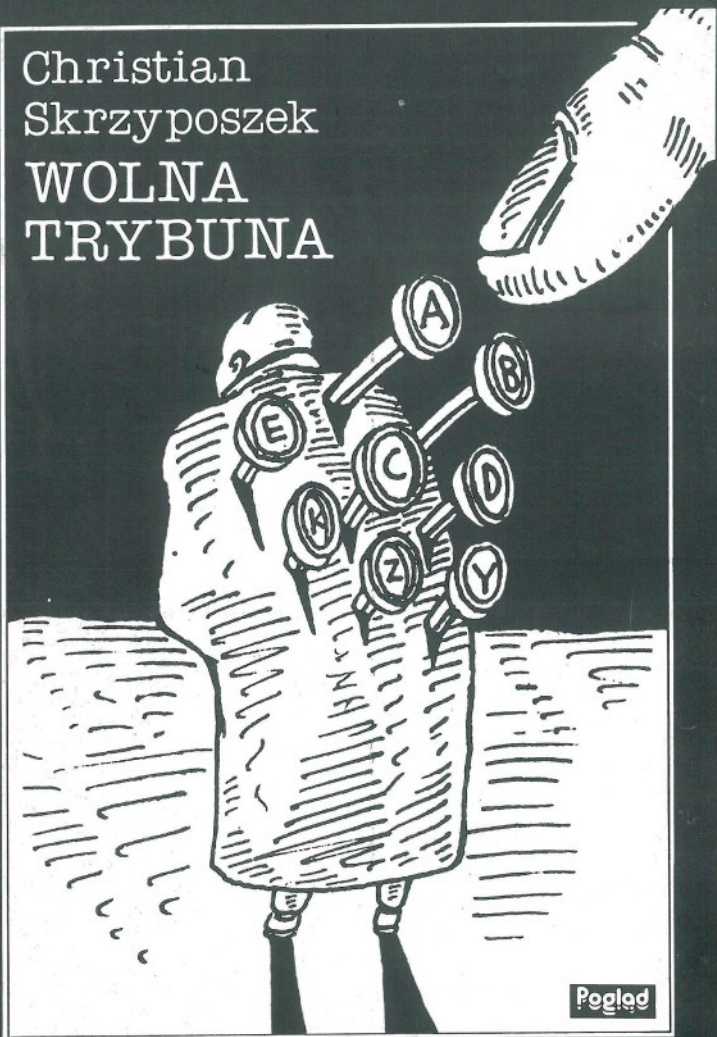
Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809 - 9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

Christian
Skrzyposzek
WOLNA
TRYBUNA



Pogled

stron 380, cena DM 39,- plus porto
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.